

68

ISSN 2449-5328

GALERIA

CZĘSTOCHOWSKI MAGAZYN LITERACKI
Towarzystwa Galeria Literacka

październik – grudzień 2023



tl

poezja • proza • szkice • recenzje • eseje • felietony • humoreski • fraszki • satyra



Ewa Maria Powroźnik, cykl „Pejzaże NIEoczywiste”, 2023 r.

PAŹDZIERNIK – GRUDZIEŃ 2023**SŁOWO OD REDAKCJI**Bogdan Knop, *Festiwal i rocznica* 3**WYDARZENIA***Kalendarium: październik–grudzień 2023 r.* 4Barbara Strzelbicka, *Odłona czterdziesta i czwarta* 6Barbara Strzelbicka, *Płeć poezji* 8Barbara Strzelbicka, *Pocztówki, widokówki, listy* 10**LUDMIŁA MARJAŃSKA (1923–2005)**Ludmiła Marjańska, *Teksty niepublikowane: *** (14 lutego 2002, Sopot);
*** (jeszcze żyję); *** (jestem tylko uchem naczynia)* 13Arkadiusz Frania, *O poezji Ludmiły Marjańskiej. Wypisy i zapisy* 14Arkadiusz Frania, *Wybrana bibliografia tekstów częstochowian
o Ludmile Marjańskiej i jej twórczości* 24Iwona Skrzypczyk-Gałkowska, *Głosy o poezji Ludmiły Marjańskiej
w latach 1958–2005* 29Tadeusz Luterek, *Światłocienie* 45**POEZJA**Grzegorz Bazylak, *Dwanaście wierszy* 47Ryszard „Sidor” Sidorkiewicz, *Tyle w nas niepogody – wybór* 57Zbigniew Szpruta, *Kajtek Czarodziej idzie do gazu; Jerzy Jarniewicz pije kawę
i jeszcze nie wie, że dostanie Nike* 59Jacek Gierasinski, *Poeci lubią koty* 61Anna Jędryka, *Wiersze jesienne* 62Andrzej Ostalowski, *Metafora życia* 63Małgorzata Franc, *Zaduszki bardzo osobiste* 65Jacek Szczerbak, *Pochwała samotności* 67*Strofki na okazję* 68Zdzisław Sierpiński, *Życzenia* 68Janusz Jano Mielczarek, *W podziękę Zdzisławowi – suplement* 68Janusz Jano Mielczarek, *Urodzinowo – Joli* 68Janusz Strojec, *Betleokontestacje* 69Zdzisław Opałko, *Monolog z Martą* 71**WŚRÓD WIERSZY I POETÓW. DIARIUSZ CZĘSTOCHOWSKI**Arkadiusz Frania, *Blisko drzew* 73Arkadiusz Frania, *Wiersze Sidora na niepogodę* 76**PROZA**Janusz Jano Mielczarek, *Durak* 81Paulina Wysocka-Morawiec, *Czarna wdowa* 86

PRZEKŁADY

- Tomasz Karłowicz, *Serce kościoła wciąż bije*. 91
Nasta Kudasova, ***(*Płuca ścisnęło gorsetem biedy*..), przeł. Bogdan Knop . . . 94

NA SZTALUGACH

- Ewa Powroźnik, *Pejzaże NIEoczywiste* 95

SZKICE, ESEJE, RECENZJE

- Ignacy S. Fiut, *Rozrachunki mentalne poety* 97
Tomasz „Aztenty” Barański, *Toruń – dziejowych wrażeń niepomiernik,*
Kopernik, piernik i „wniebowziernik” 99

Z NOTATNIKA MAŁGORZATY N-K

- Małgorzata Nowakowska-Karczewska, *Głupota* 102

HISTORIA W GALERII

- Jarosław Kapsa, *Warstwy pamięci* 105

WIDZIANE Z GALERII. Subiektywna kronika wypadków kulturalnych

- Barbara Strzelbicka, *Lista obecności*. 113
Barbara Strzelbicka, *Jubileuszowa kwesta* 113
Barbara Strzelbicka, *Panna z kawalerem*. 114
Janusz Jano Mielczarek, *Adama Patrzyka świat wykreowany* 115

NOTY O KSIĄŻKACH

- Iryna Ciłyk, *Głębia ostrości*, przeł. Bohdan Zadura. 117
Ryszard „Sidor” Sidorkiewicz, *Tyle w nas niepogody. 45 lat po debiucie* 117
Zbigniew Biernacki, *Matka Boska Częstochowska jako symbol patriotyzmu*
na dawnych pocztówkach, widokówkach i zdjęciach. . . . 117
Wojciech Kass, *Otwarte na klucz* 118
Aleksander Cieślak, *Panna z pierwszej licealnej*. 118
Andrzej Piechocki, *Uporczywa konstatacja* 118

ZAPISKI GALERJANA

- Jan Ciesielski, *Dysputy zawsze na czas(c)ie* 119

NOTY O AUTORACH

- Grzegorz Bazylak. 56
Nasta Kudasova 94
Ewa Powroźnik. 95

Wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci
Mamy
Bogdanowi Knopowi
składają Koleżanki i Koledzy z Towarzystwa Galeria Literacka

◆ Na okładce: Ewa Maria Powroźnik, cykl „Pejzaże NIEoczywiste”, 2023 r.

FESTIWAL | ROCZNICA

W listopadzie odbyła się w Częstochowie trzecia edycja festiwalu „Poezja Jest Najważniejsza”. Jako współorganizator przedsięwzięcia, wspólnie z Urzędem Miasta Częstochowy i Ośrodkiem Promocji Kultury „Gaude Mater”, mamy przywilej krótkiego podsumowania wydarzenia. Pierwszą refleksją jest to, że zainteresowanie poezją wcale nie jest takie małe – Festiwal frekwencyjnie był z pewnością sukcesem – zarówno spotkania z poetami w OPK „Gaude Mater”: debata o poezji kobiecej z udziałem Katarzyny Zwolskiej-Plusy, Kariny Caban i Ewy Frączek-Biłat, debiut Rafała Cuprjaka, spotkanie z Marzanną Bogumiłą Kielar, promocja tekstów Piotra „Magika” Łuszczaka, spotkanie autorskie z Jerzym Jarniewiczem, jak i niedzielny wieczór w Ratuszu z Iryną Ciłyk i Bohdanem Zadurą, miały bardzo dobrą lub znakomitą frekwencję. Do tego dodajmy udane targi książki poetyckiej z sześcioma stoiskami: wydawnictw z Łodzi, Krakowa, księgarni „Tania Książka” i naszego, czyli Towarzystwa Galeria Literacka. Jak zawsze emocjonujący był turniej jednego wiersza. Działo się – mówiąc językiem nieco swobodniejszym. Niewątpliwie organizacja Festiwalu i jego jakość są zasługą Aleksandra Wiernego i Urzędu Miasta, domem trzech dni festiwalu był OPK „Gaude Mater”, a domem dnia niedzielnego – zagranicznego, a zarazem „naszego” – miejski Ratusz. Parę słów o wydarzeniu w Ratuszu. Nie mogłem w nim uczestniczyć, ale otrzymałem wiele niezwykle pochlebnych opinii, wręcz zachwyty i wzruszających refleksji. Wieczór z ukraińską poetką Iryną Ciłyk i jej tłumaczem poprowadziła Olga Wiewióra z translatorską pomocą Olesi Mamchych. Chciałbym docenić pracę i pomoc Olgi Wiewióry w przygotowaniach do Festiwalu, szczególnie w kontaktach z autorką, tłumaczem i z Ukraińskim Instytutem Książki.

Ciepłe słowa kieruję również w stronę dyrekcji i pracowników Muzeum.

26 grudnia przypada setna rocznica urodzin Ludmiły Marjańskiej, częstochowianki i jednej z ważniejszych poetek polskich, tłumaczki i eseistki. Pamięć o autorce i jej twórczości jest żywa w naszym środowisku, w roku 2016 numer 38 „Galerii” poświęciliśmy rocznicowo jej twórczości. Towarzystwo jest też wydawcą korespondencji pomiędzy Ludmiłą Marjańską i Wisławą Szymborską, opracowanej przez Iwonę Skrzypczyk-Gałkowską, opatrzonej wstępem prof. Elżbiety Hurnik. Tak się składa, że po z górą siedmiu latach numer 68. znów przypomni wybitną częstochowiankę. Oprócz tekstów o poetce i jej twórczości autorstwa Iwony Skrzypczyk-Gałkowskiej, Arkadiusza Frani i wiersza Tadeusza Luterka, prezentujemy kilka dotąd niepublikowanych utworów i rodzinną korespondencję, udostępnione nam przez Marię Marjańską-Czernik, córkę poetki i osobę bardzo nam przyjazną, której z tego miejsca pragnę podziękować za udostępnione materiały.

Troje twórców prezentuje się w tym numerze po raz pierwszy. Szatę graficzną stanowią obrazy częstochowskiej malarki Ewy Powroźnik, Grzegorz Bazylak przysłał nam swoje niepublikowane wiersze, zaś białoruska poetka Nasta Kudasova debiutuje u nas wierszem, napisanym pod wpływem poruszającego i zarazem symbolicznego wydarzenia.

Wszystkim naszym współpracownikom, czytelnikom i przyjacielom dziękujemy za kolejny rok współdziałania. Mamy nadzieję, że dane nam będzie nadal wydawać „Galerię”. Życzymy wszystkim wielu dobrych powodów do spotkań w nadchodzącym roku!

BOGDAN KNOP

KALENDARIUM październik – grudzień 2023



PAŹDZIERNIK

29.09 – 6.10. – 14. Festiwal Wiolinistyczny im. Bronisława Hubermana – Filharmonia Częstochowska;

1.10. – Nagroda Literacka „Nike”: Zyta Rudzka, *Ten się śmieje, kto ma zęby*; „Nike” czytelników: Grzegorz Piątek, *Gdynia obiecana. Miasto, modernizm, modernizacja 1920–1939*;

4.10. – spotkanie autorskie z Jarosławem Kapsą i promocja książki *Częstochowa. Życie codzienne i kryminalne w PRL-u (w latach 1970–1989)* – Muzeum Częstochowskie, Ratusz;

5.10. – Literacką Nagrodę Nobla otrzymał Jon Fosse, norweski pisarz i dramaturg;

6.10. – wernisaż wystawy Jacka Łydzby – Galeria 4Arte;

6.10.–2.11. – udostępnienie wystawy plenerowej „Pełno ich nigdzie” – Plac Biegańskiego;

7.10. – premiera spektaklu w reżyserii Piotra Pacześniaka „Polowanie” – Teatr im. A. Mickiewicza;

9.10. – zmarł Ireneusz Kania, tłumacz, poliglota;

13.10. – wernisaż wystawy grupy „Werniks” – OPK „Gaude Mater”;

13.10. – wernisaż wystawy Pauliny Penc – Konduktorownia;

13.10. – zmarła Louise Glück, laureatka Literackiej Nagrody Nobla w 2020 r;

14.10. – Literacką Nagrodę Europy Środkowej „Angelus” otrzymał Saša Stanišić za powieść *Skąd*, za przekład Małgorzata Gralińska. *Córeczka* Tamary Dudy wygrała w plebiscycie czytelników; „Silesiusa” za całokształt pracy twórczej otrzymała Joanna Mueller;

14.10. – zmarł Stanisław Radwan, muzyk, kompozytor;

15.10. – wybory do Sejmu i Senatu RP;

17.10. – Salon Poezji z wierszami Małgorzaty Hillar, Ludmiły Marjańskiej i Agnieszki Osieckiej – Teatr im. A. Mickiewicza;

21.10. – XI Międzynarodowy Salon Fotografii Artystycznej Lekarzy PhotoArtMedica 2023 – Muzeum Częstochowskie, Ratusz;

21.10. – „Książkowanie” – Klub „Politechnik”;

21.10. – jubileusz 45-lecia pracy aktorskiej Michała Kuli – Teatr im. A. Mickiewicza;

21.10. – premiera spektaklu „Umrzec ze śmiechu” – Teatr Nowy w Częstochowie;

21.10. – zmarł Wojciech Korda, muzyk rockowy;

25.10. – spotkanie autorskie z Jarosławem Kapsą – Galeria 4Arte.

LISTOPAD

3.11. – wernisaż wystawy Marty Frej „#jestemsiłnabo” – Galeria 4Arte;

5.11. – Salon Poezji z twórczością Leny Ciał – Teatr im. A. Mickiewicza;

7–12.11. – V Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy Muzyki Polskiej im. Wandy Wiłkomirskiej – Filharmonia Częstochowska;

7.11. – wernisaż wystawy fotografii Joanny Sidorowicz – OPK Gaude Mater”;

8.11. – premiera „Galerii” 67 – Dom Poezji – Muzeum Haliny Poświatowskiej;

11–12.11. – Targi Sztuki „Art Price” – Konduktorownia;

12.11. – zmarła Hanna Gucwińska, współtwórczyni programu „Z kamerą wśród zwierząt”;

15–16.11. – Senioralia 2023 – Hala Sportowa Częstochowa;

16–18.11. – 44. Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Haliny Poświatowskiej – ROK;

17.11. – wernisaż wystawy kolekcji obrazów Międzynarodowego Festiwalu Sztuk Wizualnych „Art Circle Slovenia” – Konduktorownia;

17.11. – zmarł Maciej Damięcki, aktor;

18.11. – finisaż wystawy „Karuzela z Madonnami – wizerunki Matki Boskiej Częstochowskiej” – Muzeum Częstochowskie, Pawilon Wystawowy;

18.11. – premiera spektaklu „Jak zostać smokiem” – Teatr im. A. Mickiewicza;

21.11. – wernisaż wystawy Stowarzyszenia Hospicjum „Dar Serca” – OPK „Gaude Mater”

22.11. – promocja książki Aleksandra Cieślaka *Panna z pierwszej licealnej* – Muzeum Częstochowskie, Ratusz;

23–26.11. – 3. Festiwal „Poezja Jest Najważniejsza” – OPK „Gaude Mater”, Muzeum Częstochowskie, Ratusz;

26.11. – spotkanie z ukraińską poetką Iryną Ciłyk i tłumaczem Bohdanem Zadurą oraz promocja tomu poetyckiego *Głębia ostrości* – Muzeum Częstochowskie, Ratusz;

24.11. – wernisaż fotograficznej wystawy pokonkursowej „Klimaty Częstochowy” – Muzeum Częstochowskie, Pawilon Wystawowy;

27.11. – spektakl Teatru Częstochowskiego „Kandyd, czyli optymizm” nagrodzony Złotą Maską – Opera Śląska w Bytomiu.

GRUDZIEŃ

1–2.12. – jubileusz 40-lecia dwumiesięcznika „Jasna Góra” – Jasna Góra;

1.12. – promocja albumu Zbigniewa Biernackiego *Matka Boska Częstochowska jako*

symbol patriotyzmu na dawnych pocztówkach, widokówkach i zdjęciach – Jasna Góra, Kaplica Różańcowa;

2.12. – spotkanie autorskie z Mieczysławem Wyględowskim i promocja książki *Prawie wszystko o laskach (tych do podpierania)* – Muzeum Częstochowskie, Ratusz;

3.12. – 14. Aukcja Dzieł Sztuki – Konduktorownia;

8.12. – wernisaż wystawy fotograficznej Klubu „Pstryk” – OPK „Gaude Mater”;

9.12. – wernisaż wystawy malarstwa Adama Patrzyka „Poza realnością” – Muzeum Częstochowskie, Pawilon Wystawowy;

9.12. – zmarł Ryan O’Neal, aktor;

10.12. – Dobry Finał wystawy „Ja i Ty / Ja – Ono”, promocja katalogu – Miejska Galeria Sztuki;

11.12. – spotkanie autorskie z pisarką brytyjską Samantha Shannon – Filharmonia Częstochowska;

13.12. – zaprzysiężenie rządu premiera Donalda Tuska przez prezydenta RP Andrzeja Dudę;

13.12. – zmarła Zofia Merle, aktorka;

14.12. – wernisaż 42. Wystawy Malarstwa i Rzeźby Częstochowskiego Stowarzyszenia Plastyków im. Jerzego Dudy-Gracza – Muzeum Częstochowskie, Ratusz;

14.12. – zmarł ks. Wiesław Niewęglowski, wieloletni duszpasterz środowisk twórczych;

15.12. – wernisaż wystawy Tomasza Lubaszki i Waldemara J. Marszałka „Dwa w jednym” – Konduktorownia;

20.12. – zmarł ks. Ireneusz Skubiś, były redaktor naczelny Tygodnika Katolickiego „Niedziela”;

21.12. – wernisaż wystawy Łucji Zentner „Surrealna flora” – Miejska Galeria Sztuki;

23.12. – zmarła Izabella Cywińska, reżyserka, polityczka;

30.12. – premiera spektaklu Aleksandra Fredry „Zemsta” – Teatr im. A. Mickiewicza.

BARBARA STRZELBICKA

Barbara Strzelbicka

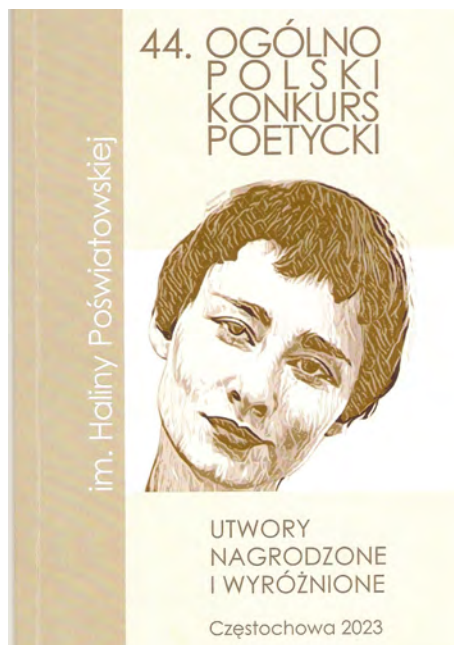
ODSŁONA CZTERDZIESTA I CZWARTA

FINAŁ TEGOROCZNEJ, JUŻ 44. EDYCJI Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Haliny Poświatowskiej, organizowanego przez Regionalny Ośrodek Kultury w Częstochowie, rozpoczął się 27 października, kiedy to odbyło się spotkanie dwóch jurorów, tutaj występujących w różnych rolach: Wojciech Kass był bohaterem spotkania autorskiego, które prowadził Marek Zagańczyk, co poniekąd odpowiadało hierarchii, albowiem przewodniczącym komisji konkursowej był właśnie poeta, dyrektor Muzeum Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego w Praniu, natomiast pisarz, eseista i wydawca Marek Zagańczyk był członkiem jury. Jurorskie grono uzupełniała Barbara Gruszka-Zych, poetka, eseistka, i redaktorka, nieobecna na spotkaniu.

Rozmowa literackich tuzów dotyczyła poezji w ogóle i twórczości poetyckiej Wojciecha Kassa w szczególności. Na początku poeta przytoczył stwierdzenie K.I. Gałczyńskiego, że „pisanie nie jest przyjemne”. Percy Bysshe Shelley z kolei, angielski poeta i dramaturg, przedstawiciel angielskiego romantyzmu twierdził, że nie ma czegoś takiego jak postanowienie, że oto właśnie napiszę wiersz – co jest oczywiste dla wielu piszących. Wiersz jest jak iluminacja – to już W. Kass – kiedy znika ego, znika świat. Poezja jest uważnością, uroczystym wtrętem do życia. Poezja to żywioł, a słowo dla poety jest bytem, nadającym sens. W. Kass opowiedział też o trzech teczkach, w których gromadzi wiersze: 1 – gorące; 2 – dopracowane; 3 – do druku. Podkreślił też, że sztuka słowa wymaga cierpliwości. Maciej Zagańczyk uważa zaś, że Wojciech Kass jest poetą sensu i powagi. Tytuł promowanego tomu – *Otwarte na klucz* (Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2023) jest oksymoronom, który znakomicie oddaje współczesność „z poezją wchodzącą w głąb coraz bardziej pewnego zamka”. Uczestnicy spotkania mogli posłuchać wierszy z tomu w autorskiej interpretacji.

Swoje poglądy na poezję zwięźle wyraził Wojciech Kass w laudacji podczas gali podsumowującej poetyckie zmagania, która jest równie żarliwa, co wypowiedzi podczas rozmowy, a może nawet bardziej. Przeczytał ją Marek Zagańczyk, ponieważ sam autor z powodów zdrowotnych przyjechać nie mógł, w wykonaniu autorskim znajduje się na stronie www.rok.czestochowa.pl. Doprawdy warto jej wysłuchać i to nie raz. Wymienia sześć cech charakteryzujących poezję, z których trzecia brzmi:

Po trzecie: każda dobra poezja ma swój język, który rozpoznamy choćby z bardzo daleka, odgadniemy, do kogo z poetów należy, choćbyśmy zaczęli tracić słuch. Poezja mówi z głębi języka, dlatego jury pilnie śledzi, jak autorzy nadesłanych



zestawów wierszy uwijają się w polszczyźnie, czy zręcznie i zwinnie, ale z pokorą, czy też nieudolnie i opieszale, lecz z nadęciem, i czy tą polszczyznę uświetniają, czy też z trudem, jak cielaki, przeżuwają.

Pierwszą zacytowałam w innym tekście, więc się nie będę powtarzać, a po resztę odsyłam do nagrania – naprawdę warto!

Wracając do chronologii. 16 listopada odbyło się podsumowanie Konkursu Poezji Śpiewanej „*** żyje się tylko chwilę...”. Po wysłuchaniu 17 wykonawców jury przyznało następujące nagrody: I miejsce: Oliwia Książczak, II: Emilia Ferenc, III: Krystian Gizicki oraz wyróżnienia: Weronika Wójcik, Weronika Dębska, Natalia Froch.

Drugi dzień finałowy przeznaczony był na spektakl „Uszyta ze słów” w wykonaniu Częstochowskiego Teatru Tańca Włodzimierza Kucy, wzbogaconego o wiersze Haliny Poświatowskiej czytane z *offu* przez aktorki Teatru im. Adama Mickiewicza: Sylwię Oksiutę-Warmus, Teresę Dzielską i Hannę Zbyryt. Poruszający emocjonalnie spektakl znakomicie oddawał nastrój wierszy oraz wrażliwość Patronki Konkursu.

Trzeci dzień to tradycyjna gala w Sali Filharmonii Częstochowskiej, podczas pierwszej części której został podany do wiadomości werdykt jury, a laureaci mogli odebrać nagrody, co miało odpowiednią oficjalną obudowę. Zarówno w dzień poprzedni, jak i tego dnia usłyszeliśmy przemówienie dyrektorki ROK-u Małgorzaty Majer-Sętowskiej, która nie kryła wzruszenia i dumy z tego, że ten jeden z najstarszych, a może nawet najstarszy w Polsce konkurs trwa i jest w dobrej kondycji, dziękowała swoim podwładnym, w tym zwłaszcza Dorocie Musiał za przygotowanie poszczególnych przedsięwzięć, wyrażała wdzięczność władzom za przychyłność. Dodać należy, że zapowiadała konferansjerka wszech czasów Beata Młynarczyk.

Oto lista nagrodzonych i wyróżnionych.

Kategoria „Debiut”:

I nagroda: Wojciech Konieczny,

II – Alicja Hańczyc,

III – Artur Boratczuk,

wyróżnienie – Maria Michalik.

Kategoria „Po debiucie”:

I nagroda – Radosław Kozak,

II – Maciej Anczyk,

III – Joanna Chachuła,

wyróżnienie – Andrzej Chodacki.

Od dawna już nie było tak jednoznacznego i czytelnego werdyktu, gdy wszystkie nagrody są przyznane i nie ma miejsc *ex aequo*.

I tak doszliśmy do koncertu w wykonaniu Anny Marii Jopek i wirtuoza gitary basowej Roberta Kubiszyna, przedsięwzięcia nowoczesnego, a raczej eksperymentalnego, w którym wykonawcy wykazali się olbrzymią wirtuozerią – każde na swój sposób.

Podsumowaniem wydarzenia, pewnego rodzaju kontrapunktem jest od kilku lat udostępnienie tomiku, prezentującego nagrodzone teksty, sylwetki jurorów, sylwetkę Patronki, krótką charakterystykę organizatora, czyli ROK-u oraz rodzaj podsumowania, tym razem autorstwa Barbary Gruszki-Zych. Można więc wczytać się w wiersze, które znalazły uznanie w oczach komisji konkursowej i zastanowić się, dlaczego. Można też pokusić się o ocenę, czy są zgodne z kryteriami wyznaczonymi przez przewodniczącego jury, ale to już wyższa szkoła jazdy.

Barbara Strzelbicka

PŁEĆ POEZJI



TRZECIA EDYCJA CZĘSTOCHOWSKIEGO FESTIWALU „Poezja Jest Najważniejsza” charakteryzowała się dużym udziałem kobiet. Pierwszemu spotkaniu przyświecało pytanie: „Poezja kobieca czy poezja kobiet?”, na które próbowały odpowiedzieć poetki: Katarzyna Zwolska-Plusa, prowadząca dyskusję oraz Karina Caban i Ewa Frączek-Biłat. Przedstawiając argumenty za i przeciw, uczestniczki przytaczały wypowiedzi, w tym także krytyków, określając na przykład poezję epitetem „menstruacyjna”. Cennym uzupełnieniem dyskusji były wiersze, czytane przez goście. Wzbogacenie rozmowy głosami uczestników spotkania w Ośrodku Promocji Kultury „Gaude Mater” również nie dało jednoznacznej odpowiedzi o płęć poezji, być może dlatego, że nie o to w poezji chodzi. Niedawno na scenie Filharmonii Częstochowskiej podczas finału Konkursu Poetyckiego im. Haliny Poświatowskiej wybrzmiały słowa laudacji Wojciecha Kassa, której stosowny fragment jest następujący:

Poezja jest najbardziej odświętną formą literatury, gdyż wydarza się rzadko. Wiersz – nie, ale poezja – tak. Nie znaczy to jednak, że jest święta, ale też nie znaczy, że całkiem nieświęta. Nie jest też męska ani żeńska, laicka czy metafizyczna, społeczna czy pięknoduchowska, młodzieńcza czy dojrzała, walcząca lub ekspiacyjna, psychologiczna czy impresyjna, słowem taka czy siaka, taka czy inna. Po pierwsze więc: poezja jest dobra lub zła.

Wszystkie uczestniczki panelu dyskusyjnego były następnie jurorkami w Turnieju Jednego Wiersza i zgodnie przyznały laur mężczyźnie – o czym mówi to stwierdzenie i w jakim stopniu odnosi się do poezji?

Dzień czwarty, ostatni, podobnie jak w ubiegłym roku należał do Towarzystwa Galeria Literacka i poświęcony był poezji ukraińskiej. Gości Ratusza Miejskiego przywitała dyrektor Muzeum Częstochowskiego Katarzyna Ozimek, a główną bohaterką wieczoru była

Iryna Ciłyk, pisarka i reżyserka, występująca w towarzystwie poety Bohdana Zadury, tłumacza jej wierszy, którego w tłumaczeniu bieżącym wspierała Olesia Mamchych, poetka ukraińska mieszkająca od dwóch lat w Krakowie. Ten niezwykle poetycki tercet zaprezentowany został przez Olę A. Wiewiórę, pisarkę, tłumaczkę i redaktorkę. Spotkaniu towarzyszyła promocja tomu poetyckiego Iryny Ciłyk *Głębia ostrości* w przekładzie Bohdana Zadury, zredagowanego przez Olę A. Wiewiórę, zawierającego wiersze w dwóch wersjach językowych: ukraińskiej i polskiej – to trzecia książka wydana przez Towarzystwo Galeria Literacka w serii „słowa / granice” (po *Wierszach jerozolimskich* Wasyla Machny i zbiorze opowiadań *Słodkie życie* Romana Małynowskiego, obydwie w przekładzie Bohdana Zadury). Warto przypomnieć, że nazwisko Iryny Ciłyk pojawiło się podczas ubiegłorocznej rozmowy z Machną i Zadurą w ostatnim dniu drugiej edycji Festiwalu, co dowodzi konsekwencji w literackich działaniach.

Iryna Ciłyk, która przyjechała z Kijowa, opowiadała o swoim życiu w wojennej rzeczywistości, o mężu, pisarzu Artemie Czechu, na froncie, o pracy reżyserskiej i o pisaniu. Uczestnicy spotkania mogli usłyszeć wiersze w jej interpretacji i w jej ojczystym języku oraz dowiedzieć się o okolicznościach ich powstania, najczęściej niezwykle dramatycznych. Każdy, kto wysłuchał tych opowieści, nie będzie umiał oderwać ich od wierszy, które już zawsze będzie czytał ze wzruszeniem, bowiem stoi za nimi doświadczenie graniczne.

Język polski poetka rozumie, ale się nim nie posługuje biegłe, dlatego też, chcąc wyowiadać się swobodnie i w pełni, skorzystała z pomocy Olesii Mamchych, która podjęła się roli nie tylko tłumaczki, ale także opiekunki podczas pobytu w Częstochowie, gdzie panie były po raz pierwszy i oczywiście odwiedziły Jasną Górę. Iryna Ciłyk zauważyła, że mieszkając w Częstochowie, mamy wielkie szczęście, co było nie tylko miłe, ale też dało do myślenia – wszak u nas nie ma wojny.

Bohdan Zadura podzielił się wrażeniami odniesionymi podczas pracy nad przekładem wierszy Iryny Ciłyk, którą uznał za jedną z najciekawszych współczesnych poetek ukraińskich. Przyznał się też, że czasem odbierał jej sposób pisania za „męski” – nie wyjaśnił, co to znaczy, a szkoda, bo byłby to jeszcze jeden głos w dyskusji o poezji kobiet/kobiecej.

Spotkanie tradycyjnie zakończyło się podpisywaniem książki i indywidualnymi rozmowami, którym często towarzyszyło ogromne wzruszenie – nie tylko ze strony kobiet – oraz pamiątkowymi fotografiami. Na chętnych czekały ciasteczka, sok i lampki wina. Do końca na spotkaniu obecny był pomysłodawca i patron Festiwalu Aleksander Wierny, autor trzech tomów poetyckich, z których jeden uzyskał nominację, a drugi znalazł się w finale Nagrody Poetyckiej „Orfeusz”.

Tu wspomnieć można cichego bohatera spotkania, Tomasza „Aztzentego” Barańskiego, który z talentem i dużym wdziękiem zajmuje się dystrybucją książek i egzemplarzy Częstochowskiego Magazynu Literackiego „Galeria”.

I tak się zakończył trzeci Festiwal „Poezja Jest Najważniejsza”, którego hasło, że „poezja ma być pozytywnie bezczelna” okazało się być nośną metaforą. Zwyczajem festiwalowym jest, by jego uczestnicy uzasadnili w krótkich słowach jego nazwę. Przytoczmy wypowiedzi bohaterów spotkania finałowego.

Iryna Ciłyk, pisarka, reżyserka filmowa:

Poezja jest najważniejsza, bo w mrocznych czasach artyści zawsze szukają sposobów na zrozumienie dziwacznej rzeczywistości, która ich otacza. Myślę, że poezja posiada do tego jedno z najlepszych narzędzi. Zatrzymać się na chwilę i ruszyć dalej, aby później, gdy już uda nam się zdystansować, móc znów spojrzeć wstecz.

Bohdan Zadura, poeta, prozaik, krytyk literacki, tłumacz, laureat Literackiej Nagrody Europy Środkowej „Angelus” za najlepszy przekład:

Poezja jest najważniejsza, bo tak by chcieli poeci, niekoniecznie najbardziej współcześni. A poważnie – bywa najważniejsza, kiedy zdarzają się sytuacje, uczucia, rzeczy, których nie da się inaczej opowiedzieć niż wierszem.

Olga A. Wiewióra, prozaiczka, redaktorka, tłumaczka:

Poezja jest najważniejsza, bo trwa. Opiera się kataklizmom, przeżywa wojny. Boją się jej tyrani, gardzą nią głupcy. Nikomu nie służy, wierna samej sobie. Wariatka i wiedźma.

Bogdan Knop, prozaik i tłumacz, prezes Towarzystwa Galeria Literacka:

Poezja jest najważniejsza, bo co poeci ustanowią, pozostaje w świecie i prawie nic ponadto.

Barbara Strzelbicka

POCZTÓWKI, WIDOKÓWKI, LISTY



CZĘSTOCHOWSKI KSIĘGARZ, ANTYKWARIUSZ, bibliofil, miłośnik i kolekcjoner pocztówek, a także grotolaz Zbigniew Biernacki wydał kolejny album prezentujący jego zbiory, w którym motywem łączącym eksponaty jest wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Wydawnictwo jest niezwykle bogate, uzupełnione o obwolutę oraz wklejki i prezentuje unikatowe pocztówki, opatrzone komentarzem ich właściciela, zawierającym informacje o pochodzeniu, autorstwie, symbolice, a także niejednokrotnie osobiste wyznania na temat ich interpretacji i znaczenia. Dodatkową zaletą jest fakt, że teksty zostały przetłumaczone

na język angielski, nadając albumowi walor publikacji dwujęzycznej. Pomocą w przygotowaniu komentarzy służyli historycy i publicyści, wymienieni na drugiej stronie tytułowej. Książkę otwiera *Przedślowie* o. dr. Grzegorza Prusa OSPPE, który podkreśla wartość wydawnictwa, po nim zaś następuje *Słowo wstępne* Zbigniewa Biernackiego, przybliżające ideę tego albumu.

Zgromadzona ikonografia ukazuje, jak wizerunek Pani Jasnogórskiej pełnił rolę integrującą Polaków na całym świecie, był symbolem wiary religijnej i patriotyzmu. W albumie można też prześledzić historię karty pocztowej jako sposobu komunikowania się z bliskimi oraz dokumentowania ważnych wydarzeń. Obrazy na pocztówki udostępniali malarze zawodowi i amatorzy, graficy i fotografowie, czasem były wykonywane ręcznie, często też służyły popularyzacji sztuki malarskiej. Bogata jest ich symbolika, którą starał się rozszyfrować znawca i kolekcjoner pocztówek Zbigniew Biernacki. Poszczególne eksponaty, często unikatowe, do jego zbiorów trafiły różnymi drogami, zostały kupione, znalezione wśród książek i czasopism, otrzymane pocztą, czasem w podarunku. Również ich część korespondencyjna została poddana analizie, ponieważ czasem zawiera interesujące informacje o miejscu przebywania nadawcy i odbiorcy, dacie wysłania, treści korespondencji.

Album był promowany w Kaplicy Różańcowej na Jasnej Górze podczas obchodów jubileuszu 40-lecia dwumiesięcznika „Jasna Góra”. Obchody jubileuszu trwały dwa dni (1 i 2 grudnia) i miały charakter otwarty. Otworzyła je msza św. w Kaplicy Matki Bożej, po czym przeniesiono się do Kaplicy Różańcowej, gdzie rozpoczęło się sympozjum. Uczestników spotkania powitał przeor klasztoru na Jasnej Górze o. Samuel Pacholski, któremu towarzyszył redaktor naczelny czasopisma „Jasna Góra” o. Grzegorz Prus. Przypomniano, że pomysł powołania do życia czasopisma powstał w 1982 r. podczas obchodów 600-lecia Jasnej Góry, a jego pierwszy numer ukazał się rok później. Jego pierwszym redaktorem naczelnym był o. Rufin Abramek, który w tekście programowym wyraził nadzieję, że pismo będzie „listem, który przychodzi z Domu Matki Narodu z wieściami o tym, co słyhać we wspólnym Domu Polaków”. Przed pięcioma laty dwumiesięcznik otrzymał Nagrodę Małego Feniksa, przyznaną przez Zarząd Stowarzyszenia Wydawców Katolickich.

Podczas premiery albumu padło wiele ciepłych słów pod adresem inicjatora wydawnictwa, Zbigniewa Biernackiego. Uroczystość uświetniła obecność przedstawicieli częstochowskiego środowiska kulturalnego, w tym zwłaszcza historycznego. Osobom współpracującym przy powstawaniu książki autor wręczył egzemplarze albumu, zaś o. Grzegorza Prusa obdarował portretem Św. Mikołaja, stanowiącym rodzaj osobistego odznaczenia.

Podkreślić warto, że działania organizacyjne były spójne, bowiem łączył je pewien motyw: zaproszenia na spotkanie wysłane zostały tradycyjną pocztą, co obecnie zdarza się dość rzadko. Zbigniew Biernacki do tego rodzaju komunikacji jest niezwykle przywiązany i używa do przesyłania życzeń i pozdrowień tradycyjnych kart pocztowych, do czego też zachęca innych. Zważywszy na słowa pierwszego redaktora naczelnego „Jasnej Góry”, czyniące z czasopisma rodzaj listu do czytelników, łatwo tę spójność zauważyć.



Zbigniew Biernacki, *Matka Boska Częstochowska jako symbol patriotyzmu na dawnych pocztówkach, widokówkach i zdjęciach*, Wydawnictwo KORONIS, Częstochowa – Bydgoszcz 2023.



Ewa Maria Powroźnik, cykl „Pejzaże NIEoczywiste”, 2023 r.

Ludmiła Marjańska

TEKSTY NIEPUBLIKOWANE

14 lutego 2002 r., Sopot

PRZY SĄSIEDNIM STOLIKU ROZMOWA O LITERATURZE. Wspomina się (nagrodę Nike) książkę Jerzego Pilcha „Pod mocnym aniołem”. Potem nieodzowne komentarze do zdobytego przez Małysza srebrnego medalu w Salt Lake City.

A wiecie, że Pilch też pochodzi z Wisły, tak jak Małysz? – Nie wtrącam się, ale myślę: A może to już tak jest?? Przekleństwo pochodzenia? Czy wartościowanie literatury?

W pewnej notatce o moich wierszach znajdują się słowa: „M. [Marjańska] urodziła się w Cz. [Częstochowie] tak samo jak Poświatowska”. Sprostowałam: tylko że o parę lat wcześniej.

Niestety, nie spotkało mnie to wyróżnienie, o którym mówiło się „wybrańcy bogów umierają młodo”. Urodziłam się o (ile?) [dwanaście] lat wcześniej od H.P. [Haliny Poświatowskiej]. Ale umrę o kilkadziesiąt lat od niej starsza. A może jednak warto?

XXX

Kompleksy. Dopiero niedawno „odkryłam”, że wiersze stanowią istotną część mojego życia i że stały się teraz najważniejsze. Zawsze na pierwszym miejscu było zwyczajne życie – miłość, założenie rodziny, wychowanie dzieci.

Ale „być poetką”? Śmieszne. Pisze się z konieczności wewnętrznej, z przymusu wypowiedzenia tego, co nas wypełnia, z wewnętrznych przeżyć, które nawet nie wiadomo skąd pochodzą. Ze snów? Wspomnień? Intuicji? To podświadomość, a nie świadome wypowiadanie jakichś prawd czy przeżyć.

Jeszcze żyję, jeszcze istnieję
w tym samym ciele
w zwiotczalej skórce
Jeszcze boli mnie cudza nieczułość,
jeszcze cieszy pamięć przyjaciół
Spływają do mnie cudze troski
[tu wers nieczytelny]
... skargi matek, których
dzieci dorastają zbyt szybko
obciążają swoją innością
zaskakującą
bolesną jak rana
niezagojona własnej młodości
Przepaść przeżytych lat
wchłania cudze życie, cudze losy
pozwala znaleźć pocieszenie
podać opłatek nadziei
w znoszeniu krzyża

FRAGMENT WIERSZA Z 16 LUTEGO 2005 R.

Jestem tylko uchem naczynia
w które spływają łzy
doświadczonych przez los
Jestem zbiornicą głązów
spadających na nich
przygniatających
ale niezdolnych jeszcze
zabić
Mój szczęśliwy losie
pozwól mi utrzymać
jasne spojrzenie i uśmiech
zanim moje ucho
ogłuchnie

18 LUTEGO 2005 R., WIECZÓR

Arkadiusz Frania

O POEZJI LUDMIŁY MARJAŃSKIEJ. WYPISY I ZAPISY

SĄ POECI, KTÓRYCH KOCHA SIĘ OD PIERWSZEGO SŁOWA, pierwszej linijki, pierwszej zwrotki, pierwszego wiersza, pierwszego tomiku. Droga do przyjęcia innych literatur jest długa, wysadzana kocimi łbami, zmuszająca do pokonywania coraz to nowych niebezpieczeństw i zasadzek zastawianych przez samych autorów lub czytelników. Czy któraś z tych miłości posiada apodyktyczną pieczęć prawdziwości i szczerości, trudno wyrokować. Każda lektura wybranego poety może przecież zachwiać naszym zaufaniem, ale i z przepaści wydobyć można autora dotąd odpychanego, „uraczonego” anatema, odsądzanego od poetyckiej czci. Sądzę, że pisarz to „obiekt” zasługujący w równej mierze na uwielbienie, jak i odrzucenie. Ze zderzenia tak antynomicznych cech rodzi się wartość nadrzędna: dogmat artystycznego przeżycia.

W niniejszym szkicu chciałbym przedstawić rozważania bardzo subiektywne (bo inne przecież nie mogą być) na temat twórczości, do której poznania i zrozumienia doszedłem po okresie, gdy dziwożony interpretacji i przesądów wodziły mnie po grzęzawiskach obojętności czy mokradłach ignorancji. Dziś poezję Ludmiły Marjańskiej (1923–2005), bo o niej mowa, stawiam w rzędzie najwybitniejszych dokonań lirycznych w Polsce. Przypomnijmy, że autorka opublikowała 11 osobnych tomów: *Chmurne okna* (1958), *Gorąca gwiazda* (1965), *Rzeki* (1969), *Druga podróż* (1977), *W koronie drzewa* (1979), *Blizna* (1986), *Zmrożone światło* (1992), *Prześwit* (1994), *Żywica* (2001), *Córka bednarza* (2002), *Otwieram sen* (2004), i kilka wyborów, w tym – moim zdaniem „strategiczny” – dokonany przez Piotra Matywieckiego *Wybór wierszy. 1958–1997* (1998)¹.

Niektóre omówienia przykładają do zbioru *Druga podróż* miarkę słabości literackich. Jan Marx, korzystając z licencji zoilowej, nie oszczędził autorki: „Niezdolność do uogólnień. Impresyjność. Gadulstwo. Totalne. Pozorna głębia filozoficzna mechanicznych wyliczanek”². Z większym taktem i wyczuciem pisał o wyrwie w tym lirycznym życiorysie wspomniany Piotr Matywiecki: „Spoiste ziarna poezji autorka zaprawia magmowatą, luźną mową potoczną, w gruncie rzeczy gazetową jednak, nie własną, nie przepracowaną poetycko”³. Przyjmuje się, że liryczna reaktywacja autorki zaczyna się od tomu *Zmrożone światło*, dynamizuje się wtedy także zainteresowanie tą twórczością krytyków i czytelników⁴. Cytowany Piotr Matywiecki

- 1 W szkicu zastosowano następujące skróty oznaczające tytuły tomów Ludmiły Marjańskiej: WW – *Wiersze wybrane. 1958–1997*, wyboru dokonał Piotr Matywiecki, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1998; P – *Prześwit*, Oficyna Wydawnicza w Jędrzejowie, Warszawa 1994; Ż – *Żywica*, Czytelnik, Warszawa 2001; CB – *Córka bednarza*, Czytelnik, Warszawa 2002; OS – *Otwieram sen*, Czytelnik, Warszawa 2004. Liczba arabska obok skrótu określa numer strony, z której pochodzi cytat lub przywoływany wiersz. Zbiór *Prześwit* nie ma paginacji, dlatego wprowadzona przeze mnie numeracja została ujęta w nawias kwadratowy, np. P[11].
- 2 Jan Marx, *Filozoficzna czy filozofująca* [rec. Ludmiła Marjańska, *Druga podróż*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1977], [w:] tegoż, *Gry krytyczne*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1985, s. 205.
- 3 Piotr Matywiecki, *Wielki kanion. O poezji Ludmiły Marjańskiej*, [w:] Ludmiła Marjańska, *Spotkanie z Weroniką*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1999, s. 98.
- 4 Bibliografia prac poświęconych poetce zawiera tylko dwie monografie: Kaliny Sikory (*Sen wieloraki. O poezji Ludmiły Marjańskiej*, Biblioteka Śląska, Katowice 2015) i Ewy Rajewskiej (*Domysł portretu. O twórczości*

tłumaczy tę wzmożoną uwagę następująco: „[*Zmrożone światło, Prześwit* to] tomy najczystsze i najbardziej skupione w dotychczasowym dorobku poetki”⁵. Iwona Smolka konstatuje: „Od tomu *Zmrożone światło*, poprzez *Prześwit* następuje gwałtowny przełom w tej twórczości, która się oczyszcza, sublimuje, pozbywa zbędnych dopowiedzeń, zbyt dużej ilości obrazów, ucieka od dydaktyzmu. Namysł nad egzystencją jest precyzyjny i lapidarny, a każde zdanie zaświadcza o prawdzie widzenia”⁶. Przyjaciółka poetki, Maria Nasińska, stwierdza, że trzy ostatnie zbiory (*Żywica, Córka bednarza i Otwieram sen*) „ugruntowały pozycję poetki rozumiejącej świat i ludzi, patrzącej na upływający czas ze spokojem”⁷.

Wśród wierszy danego autora zawsze znajdziemy liryk-rdzeń, liryk-świat, ujmujący całe (jasno)widzenie i kompletną mądrość artystyczną, przynależne tylko temu jednemu pocie. Według mnie, arcydziełem konstytuującym wewnętrzną strukturę twórczości Ludmiły Marjańskiej jest pochodzący z tomu *Prześwit* niepozorny, pełen literackiej modestii utwór *Motyle*:

W wietrzny dzień lata
setki brązowych motyli –
nakrapianych błękitną plamą
pawich oczek –
gasło na mokrym piachu
ze stulonymi skrzydłami.
Dziecko ze łzami w oczach
zbierało je ostrożnie,
przenosiło na wydmy
porośnięte suchą trawą,
próbowało ożywić oddechem.

Słoneczna plaża stała się cmentarzem
wakacje pierwszą lekcją umierania
(*Motyle*, P[11]).

Autorka szepcze nam na ucho: „memento mori” bez bufonady, patosu, kaznodziejstwa. Siła liryczna powyższego tekstu tkwi w jego niby-sprawozdawczości i dojmującej puencie: pierwsza jedenastowersowa część opisowa paraliżuje, dwie ostatnie linijki już tylko poświadczają wypowiedziany wcześniej sens w formie ontologicznego „sic!”. Jeżeli otwierająca zwrotka daje teoretyczną szansę na zlekceważenie, zignorowanie jej wydzwięku, to finał domyka okrąg. Odnosimy wrażenie, iż pozostajemy sam na sam z uświadomioną nagle okrutną wiedzą. Ludmiła Marjańska objęła słowem chwilę zetknięcia dwóch stanów (ludzkiego) bytu, uchwyciła moment przeobrażania się natury; widzimy przecież, jak antynomiczna budowa rzeczywistości lirycznej zderza: życie – śmierć; wodę (mokry piach, łyzy) – słońce (słoneczna plaża), co rodzi

oryginalnej i przekładowej Ludmiły Marjańskiej, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2016). Na uwagę zasługuje praca zbiorowa: *O Ludmile Marjańskiej. Szkice – interpretacje – wspomnienia* (red. Elżbieta Hurnikowa, Iwona Skrzypczyk-Gałkowska, Muzeum Częstochowskie, Częstochowa 2015), a także obficie wypełniony tekstami o autorce *Otwieram sen* 38 numer Częstochowskiego Magazynu Literackiego „Galeria” (kwiecień-czerwiec 2016).

5 Piotr Matywiecki, dz. cyt., s. 102.

6 Iwona Smolka, „Światło nad wodami” [Ludmiła Marjańska], [w:] *też*, *Dziewięć światów. Współczesne poetki polskie*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 1997, s. 47.

7 *Ludmiła Marjańska – poetka pejzażu*, rozmowa Anny Zagroby z Marią Nasińską, Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” nr 38, kwiecień-czerwiec 2016, s. 58.

konsekwencje kulturowe. Spośród zjawisk symbolizowanych przez motyla wymieńmy kilka: dążenie do światła; życie; śmierć; nieśmiertelność, zmartwychwstanie, dusza, Psyche; intuicja; miłość; szczęście; kolorowe piękno; przemijanie, marność⁸.

Bez trudu wyodrębnimy w wierszu *passus* potwierdzający cechę najbardziej widoczną, więc nieco maskującą kolejne, głębsze już pokłady, odniesienia. Kolorowemu pięknu, wielobarwności owada odpowiada zapis: „setki brązowych motyli – / nakrapianych błękitną plamą / pawich oczek” (*Motyle*, P[11]). Dojrzałą postać owada (imago) poetka wcześniej pośrednio utożsamiała z różą: „w ogrodach wzeszły róże, rozkwitły motyle” (*Colosseum*, WW14); czasownik „rozkwitły” przydaje motyłom kwiatnych cech strojących przestrzeń sadów i ogrodów. Do secesyjnej ornamentyki nawiązuje fragment: „Moja babka Rozalia, w kapeluszu / jak czarny motyl przyszpilonym do białego koka” (*Przed wiekami, przed chwilą*, WW76).

Chciałbym w tym miejscu zatrzymać się przy małej prozie Kornela Filipowicza *Rzadki motyl*. Narrator, ujrawszy podczas jesiennego słonecznego ranka na rogu pustego stołu pazia żeglarza, tłumaczy – sięgający przeżyć z dzieciństwa – swój zachwyt nad owadem. Podmiot literacki mówi o jego boskiej proveniencji, wyjątkowości i świadomości istnienia:

To nie był żaden z tych wątlých i pospolitych motyli, z którymi wiatr igra jak z opadającymi z drzewa liśćmi, żaden z tych słabych i głupich, które nie pamiętając, skąd pochodzą – nie pragną nigdzie wrócić. Żyją chwilą i miejscem, w którym się przypadkowo znalazły. On – Paź żeglarz – odbywał podróże dalekie, ale wiedział dokąd i po co. [...] Jego niecierpliwy pośpiech zdawał się świadczyć o tym, że nie był to zwykły motyl, ale tajemny posłaniec podążający z rozkazem od kogoś wielkiego – Boga, słońca, króla?⁹

Nie sposób też pominąć pasji Arkadego Fiedlera, którego książka *Motyle mego życia. O wielkiej miłości i wielu miłostkach* jawi się jako pamiętnik zachwyceń i przestraszeń. Między jednym okazem ze szczepu południowoamerykańskiego a autorem nawiązał się eteryczny dialog, „pewna zażyłość”: „Motyl wyzbywał się płochliwości i pozwalał mi podejść do siebie zupełnie blisko. Był z rodzaju *Catonephele* o uderzającym ubarwieniu. Na pluszowoczarnym tle rysowały się dwie pomarańczowo-żółte plamy. Obydwa soczyste kolory, czarny i żółty, tworzyły nadzwyczajną harmonię”¹⁰.

Nasze dysputy nad funkcją barwnego owada w tekście literackim dotyczą głównie płaszczyzny egzystencjalnej; motyl bowiem zastępuje w ikonografii duszę (psyche), natomiast robak wyobraża ciało (soma). Poczwarka motyla=śmierć, a w mitologii greckiej Tanatos jest bratersko spokrewniony z Hypnosem-Snem: „Hypnos, syn nocy, bliźni brat boga śmierci, jako pan snu ma władzę nad ludźmi i nad bogami: jedni i drudzy muszą mu ulec, gdy zleci nad nimi i rozsieje senne znużenie”¹¹.

Utwór *Dusza i ciało* ukazuje symbiozę obu sfer aktywności człowieka, ale nie tyle przecho-
dzenie z introwersji w ekstrawersję jest tematem tego wiersza, ile drapieżność duszy:

8 Władysław Kopaliński, *Słownik symboli*, wyd. 4, Wiedza Powszechna, Warszawa 1997, s. 236.

9 Kornel Filipowicz, *Rzadki motyl*, [w:] tegoż, *Rzadki motyl*, wyboru dokonała Wisława Szymborska, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1995, s. 107.

10 Arkady Fiedler, *Motyle mego życia. O wielkiej miłości i wielu miłostkach*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1983, s. 61.

11 Jan Parandowski, *Mitologia. Wierzenia i podania Greków i Rzymian*, Wydawnictwo Puls, Londyn 1992, s. 144.

Śpisz jak embrion skulona,
zaledwie oddechem
rysujesz ciało,
które cię zamyka:

aż wszystko się odwróci
i to zwinne zwierzę
gładkoscóre i głupie
znajdzie się we wnykach
twoich, zbudzona duszo,

i sen mu odbierzesz
(*Dusza i ciało*, WW59).

W tomie *Otwieram sen* dusza przemawia do wędrującego człowieka, prowadzi go do potoku zapomnienia, który uleczy rany i udręki: „Zostawisz biedne ciało / aby żyć inaczej” (***[Zatrzymuje się ciało], OS31), gdzie indziej mamy notacje: „stajesz między innymi / nie dbając o ciało / które z ciebie odpada / jak zniszczona szata” (***[Tak odarty z pozorów], OS38). Autorka definiuje: „Dusza – zestrzelony cietrzew” (***[Czas pożarł czas], OS39), jak i wertykuje słowniki: „Ileż okazji zabawy słownej / psyche – psychoza – psychologia / pojęcia abstrakcyjne / i soma jak Somalia rozdarta wojnami” (***[Największa trudność to trzymać się prosto], OS45). Motyw motyla, odzwierciedlającego Psyche, pojawia się w japońskim haiku; Shiki zadaje pytanie: „Biały motyl / Leci między goździkami. / Czyj duch?”¹², a Issa przyciąga eksklamacją: „Z kolczastej szypuły / Taki urodził się / Motyl!”¹³.

Mgła symbolizuje granicę między „tu” i „tam”; najpierw obezwładnia nas niemoc, bezradność: „Słońce w topieli chmur, / w bagnisku ropy. Jak rozlewisko nafty / mgła. W tym żyć –” (***[Gasnę. Już noc. Tej chwili nie utracić], WW126), ale dźwięk przelatujących żurawi przywraca nadzieję: „Może podniebny klangor / przebije to, co za mgłą / i zobaczymy z bliska / pozaziemskie pastwiska?” (*Klangor*, WW123). Szósty zmysł otwiera drzwi na „tamtą stronę świata” (***[Mój niekochany, to ty jesteś], WW38), „tamten brzeg” (*Zbudzona ze snu*, WW9): „[szósty zmysł] wiązał z cierpieniem i przywracał zmarłych, / przygotowywał / na rzucenie ciała” (*Szósty zmysł*, WW107). Przebijanie ścian z tektury, zrywanie gipsowych opatrunków krępujących „stawanie się” wolnym to imperatywy moralne. Na melodię psychologicznego „wake up” zbudowano *passus*: „Wstań. Krok poza poranek jest twoim wyborem / kierunku” (*Krok poza poranek*, WW113). U Matsuo Bashō czytamy: „Zbudź się, motylu – / Późno, całe mile / Są przed nami”¹⁴. Autorka pisze, że szczygieł w klatce „szamoce [się], / szuka wyjścia, / milczy” (*Szczygieł*, P[7]), ja jednak rozwiązuję rebus przez zastąpienie ptaka duszą, a prętów ciałem. Nieraz transformacja przyjmuje ruch dośrodkowy niczym kulący się wraz z nadejściem nocy „żółty kwiat śpioszka” (*Noli me tangere*, WW112). Także kokon choroby alienuje, unieruchamia: „Ani to życie ani umieranie / takie szaropajęczne trwanie / omotane siecią” (***[Ani to życie ani umieranie], Ż28). Bohaterka zerka na śpiącego schorowanego męża i konstatuje: „Uwiera go ciało / obce mu / obolałe od nocy / Spętana dusza nie może / przebić się / na jasność dnia” (*Niech śpi*, Ż29). Samotność również zamyka: „Každy skrywa w sobie / jemu tylko

12 Shiki, ***[Biały motyl], [w:] Czesław Miłosz, *Haiku*, z ilustracjami Andrzeja Dudzińskiego, Księgarnia Haiku, Kraków 2001, s. 105.

13 Issa, ***[Z kolczastej szypuły], [w:] Czesław Miłosz, *Haiku*, s. 102.

14 Matsuo Bashō, ***[Zbudź się, motylu –], [w:] Czesław Miłosz, *Haiku*, s. 32.

wiadome cierpienie / Rzadko otwiera się jak morski małż / pod wpływem ciepła przyjaźni” (*Rekolekcje kreteńskie*, OS20), „Zamknięta w sobie / rzadko otwiera się muszla perłopławu / aby ukazać perłę / zrodzoną z cierpienia” (*Zamknięta w sobie*, OS60).

Ludmiła Marjańska rejestruje przepoczwarczenie się, zrzućenie przez człowieka powłoki, skorupy, spieczonego osadu przyzwyczajęń i przesądów wiążących go z trójwymiarową rzeczywistością: „Tylko cienka ściana ciała dzieli / niewiadome od wiadomego. / Krzak tarniny w przedwiosennej bieli / od śniegu” (*Po tej stronie*, P[46]), a w scenografii kina rozgrywa się cud przeistoczenia, misterium ziszczenia duszy: „Teraz / na sali pełnej gadających głów / następuje kolejny cud / Z poczwarki widza / wykluwa się człowiek / zrzuca kokon / wciela się w bohatera filmu” (*Idzie do kina*, OS16).

Zgodnie z myślą filozoficzną rozwijaną przez dzieło poetyckie Ludmiły Marjańskiej – miłość, narodziny i śmierć to składniki życia. *Fragmenty* (WW126) – cykl zapisków-prześwietleń podszewki istnienia homo sapiens – obejmują takie złowieszcze porzekadła: „To, co kochamy nas zabija. / Przywiązanie jest śmiercią” (***[To, co kochamy nas zabija], WW126), „Dwa czarne słońca toczą się w orbicie / nad ziemią: jedno rodzi, drugie gasi życie” (***[Dwa czarne słońca toczą się w orbicie], WW126). Wiersze nie wstydzą się ekscytacji, emocji; wyrażają prawie zwierzęce łaknienie uczucia; „power of love” przepływa równolegle z bólem, podmywając pewny najpierw wewnętrzny grunt, intymny łąd: „Kobieta we mnie / czeka / na nową miłość” (***[Kobieta we mnie], CB15), „Kto ci powiedział że masz serce chore / przecież kocha” (***[Jak to – więc starość może być tak płocha], CB18), „Jej ciało domaga się doznań / dotyku dłoni / zbliżenia” (***[Jeżeli to szaleństwo], CB20).

Utwór *Wyodrębnione z tła* zaczyna się jak strzęp rozmowy usłyszonej w przelocie: „A tu się dzieją rzeczy ostateczne: / wielka miłość, narodziny, śmierć. / Wyodrębnione z tła, same dla siebie / istniejące i najistotniejsze” (*Wyodrębnione z tła*, WW60), ale nie metafizyczność, transcendentna treść, lecz krzyk, cierpienie określają przymioty tych trzech wartości. W *Wyzwoleniu* bohaterka wyznaje: „Życie to tylko maska z tlenem” (*Wyzwolenie*, WW102), gdzie indziej uzmysławia nam, jak niewiele dzieli „jestem” od „byłam”, gdy nieznanne, niewiadome czai się i czeka za drzwiami, za murem: „Życie – szara reneta: / wbić w nią zęby na dużej przerwie. / Lekcja śmierci to nietakt, / nitka sama się zerwie” (*Szara reneta*, WW103). Przytoczona w *Odłotach* minorowa interpretacja losu ludzkiego, mimo iż dotyczy ptaków, doskonale mieści się w motylich przed-światach, szczególnie trafna zdaje się być uwaga o trwaniu podszytym lękiem: „lot jest [...] / nieustanną obawą, trzepotaniem skrzydeł, / a nie wielkim porywem, dążeniem ku niebu” (*Odloty*, WW29). Poetka wyrokuje, że błękit nieba wieczorem „za chwilę / zszarzeje, zblaknie i spłoszy motyle / swą surowością” (*Błękit*, P[13]).

Przeczytajmy jeszcze raz: „Dziecko ze łzami w oczach / zbierało je [motyle] ostrożnie, / przenosiło na wydmy / porośnięte suchą trawą, / próbowało ożywić oddechem” (*Motyle*, P[11]); obrazek Ludmiły Marjańskiej jest smutną wersją symbiozy dziecięco-motylej, gdyż reinterpretuje metafizycznie Fiedlerowskie porównanie-morał: „Motyle i dzieci należą do siebie. Motyle tak samo jak dzieci są bezbronne i lubią słońce, słodczyce i igraszki na polanie. Dzieci kochają motyle”¹⁵.

W *Świadomości* bohaterka konstruuje swoją biologiczną biografię „tu i teraz”, wywodzącą jestestwo z organizmu: „To jestem tylko ja, / ograniczona sobą, / niemądra i świadoma, / uległa, ułożona, / niepełna i niecała / w zmiennych granicach ciała” (*Świadomość*, WW50). *Macierzyństwo* jest ekstremalnym dowodem na zależność somatyczną ludzi, ale na relację matka – dziecko nakłada się dylemat mój – obcy: „Krew z krwi twojej, kość z kości. / I tak

15 Arkady Fiedler, dz. cyt., s. 59.

bardzo obca. / Krew, która uszła z łożyskiem w porodzie. / Kość odłamana, źle potem zrosnięta” (*Macierzyństwo*, WW37).

Liryk *Ta chwila rozrachunku* ze zbioru *W koronie drzewa* odczytuję jako programową refleksję nad trzema niedoskonałymi zmysłami (wzrok, dotyk, słuch; raczej narządami tych zmysłów: oczy, ręce, uszy), „związanymi starzejącym ciałem” (*Ta chwila rozrachunku*, WW73). Z poświęconego Annie Kamińskiej *Szóstego zmysłu* wydobądźmy początek-przeczenie: „Dźwigała ciężkie ciało jak pokutny wór, / obrzydliwości wór umiłowany” (*Szesty zmysł*, WW107). Ale nawet zniszczona twarz jest „alfą i omegą, / po której inni rozpoznają / naszą odrębność” (*Twarze*, P[25]).

Tom *Żywica* staje się niespotykanym w polskiej liryce studium choroby i starości, widzimy, jak łączą się i równocześnie oddalają od siebie kochający się ludzie: „Ten obcy obok mnie to mój najbliższy / Nienawidzi mnie bo mnie kochał” (***[Ten obcy obok mnie to mój najbliższy], Ż8), „Nieobecna bliskość / Najbliższy jeszcze choć nie ten sam człowiek” (***[Te oczy które patrzą a nie widzą], Ż10). Bohaterka pełni rolę przewodnika zniszczonego przez czas partnera („moje stare dziecko”, ***[Nie chodź już do kościoła], Ż14); nawet pokój, korytarz ogromnieją, przerażają nieskończonością groźnej powierzchni: „Został jeszcze dotyk / Głodzi moją dłoń / gdy prowadzę go za rękę / ku nieuniknionemu” (***[Ten obcy obok mnie to mój najbliższy], Ż8), „W ostrym świetle przede mną / rozbity przez cierpienie / ludzki wrak / dźwiga się z dna świadomości / wypływa / między domowe sprzęty / niegdyś oswojone / otaczają go teraz / jak dzikie zwierzęta // Dżungla pokoju / tunel korytarza / i ratunkowa linia mojej ręki” (***[Wyrwana z prądziejów], Ż12-13). Liryki-bóle niczym oczy patrzące bezsilnie, jak gaśnie najdroższy człowiek. Bohaterka towarzyszy odchodzącemu powoli w stronę światła, mimo iż nieraz sama upada, przygnieciona głazem bezradności. Od poranka do zmierzchu zdaje egzamin z cierpliwości i pokory: „Podeprzyj się wstań / jest obok ciebie człowiek / trzeba go podnieść umyć / spróbować ubrać namówić / by zechciał jeszcze żyć / chociaż przez chwilę” (***[Gdzie ono we mnie mieszka], Ż19). Ciało to „ciężka nieruchoma kłoda” (***[Paznokcie wbite], Ż33), „kłoda / powalona wichurą” (***[Ta kłoda], Ż34).

Z kolei *Zaćmę* proponuję zinterpretować w kategoriach chorobowych lub gęstnienia minio-nych zjawisk, nakładania się tkanek przeszłości, membran wydarzeń, wzrostów niepełnych zdań, co w konsekwencji daje topos wchodzenia w śmierć zakotwiczoną w narodzinach. Rozumienie wprost tekstu: zmętnienie soczewki oka, gubienie odległości między przedmiotami, które cechuje nie barwa, lecz jedynie rozmyte kontury; to należałoby odczytać jako utrudniające codzienne funkcjonowanie odrealnienie świata, zasnucie mgłą: „stopa osuwa się z chodnika / wśród migocących cieni” (*Zaćma*, WW96).

Opowieść Ludmiły Marjańskiej o starości jest początkowo prowadzona w tonacji serio; dolegliwości, schorzenia, zwyrodnienia to sygnały, że panta rhei. Dla kontrastu przywołajmy 10-wierszowy cykl *Starość* Jerzego Harasymowicza pochodzący ze znakomitego, lecz skromnego edytorsko tomu *Za co jutro kupimy chleb*. Autoironia, zabawy słowne ułatwiają pogodzenie się z niedomaganiem organizmu; szczególnie słaby wzrok poddał poeta miękkiej sarkastyczno-cynicznej wiwisekcji: „Przecieram / przecieram okulary / przecier z okularów / kobieta – / przecier różowy / pejzaż / przecier zielony”¹⁶, a i szukanie okularów, zgubionego pantofla, przejście z pokoju do pokoju to nie lada wyprawy. Będąc w tematyce okulistycznej, przytoczę *Starość. Podróż II*: „Żeby was poskręcało / żebyście pękły / odezwiście się / gdzie jesteście / chodzę za wami / jak w ciemnym lesie / Moje dzieci we mgłę / hop / hop / okulary”¹⁷.

16 Jerzy Harasymowicz, *Starość. Przecier z okularów*, [w:] tegoż, *Za co jutro kupimy chleb*, Oficyna Literacka „Libraria”, Warszawa 1991, s. 27.

17 Tenże, *Starość. Podróż II*, [w:] tegoż, *Za co jutro kupimy chleb*, s. 32.

Proponuję również zapoznać się z poetyką starości usankcjonowaną przez Mirona Białoszewskiego w cyklu *Sztuczne zęby* z książki *Odczepić się* (Warszawa 1978).

Gorzko brzmi skarga: „A więc już do nich należę, / do tych starych kobiet / pochylnych nad cudzym życiem jak nad zlewem” (*Pętla*, WW95). Czas mierzy się w nowych jednostkach: „martwe minuty i żółwie godziny” (*Pętla*, WW95). Do płaza przyrównała poetka własną kondycję psychofizyczną: „spoza skorupy wiekowego żółwia / wyciągam szaro nakrapiane łapy / do rówieśnika cisa / i rozkwitam / w ciepłe przyjaznej samotności” (*Ogród po raz trzeci*, P[38]). W powyższym fragmencie podmiot liryczny nie żali się, czerpie soki optymizmu z prawidła, iż jesteśmy częścią natury, punktem planu Wielkiego Nauczyciela, gdzie konary i korzenie brzoź, sosen czy topoli splatają się z naszymi dłońmi i nogami. Wiersz *Osiemdziesięcioletnia pani w wolterowskim fotelu* to projekcja siebie za kilkanaście lat: „Rozgościć się w tym życiu. / Rozsiąść się wygodnie / jak w wolterowskim fotelu. / Oparcie jest ważne. / To nie krótka wizyta: / może potrwać nawet / do stu lat” (*Osiemdziesięcioletnia pani w wolterowskim fotelu*, WW101). Gdzie indziej poetka kreśli konterfekt rześkiej staruszki: „Ma osiemdziesiąt cztery lata, / przekopała wczoraj pół pola, / ręką wygrzebuje ziemniak / wielkości dwóch pięści” (*Tomalina z Kichar* P[16]). Włosy to wyjątkowy atrybut kobiecości, dlatego ich pielęgnacja przed lustrem staje się rytuałem biologizmu i domysłem wszechrzeczy: „Biorę grzebień, przed lustrem się czeszę. / Srebrna szpilka błyszczy w białych włosach” (*To, co istnieje*, P[49]). W pewnym momencie Ludmiła Marjańska czyni przenikliwy gest odrzucenia tkniętej czasem cielesności, ruchu definitywnego, nieodwołalnego braku zgody na własną starość: „Zapieram się po trzykroć: / nie znam tej osoby, / której ciało już noszę / siedemdziesiąt lat” (*Godzina Piotrowa*, P[57]), w wersji lżejszej to samo zapisała autorka w *Kręgu*: „Kto ci życie tak długie wywróżył? / Z linii dłoni, z fusów czy z gwiazd?” (*Krąg*, P[58]). Ostatnie tomy niosą już franciszkańskie wręcz autopojednanie: „Nie ma już tamtej kobiety / nie można jej odmłodzić / Trzeba się z sobą przywitać / trzeba się z sobą pogodzić” (**[Trzeba się z sobą przywitać], CB34). *Urodziny, czyli wierszyk matematyczny* (OS6) to zabawa cyframi odzwierciedlającymi wiek autorki: $79=7+9=16$. W cyklu *Ona* z tomu *Otwieram sen* pisarka zastosowała chwyt mówienia o sobie w trzeciej, quasi-obcej osobie, to z nią, o niej, przy niej, od niej: „Nie ma rady Trzeba / wyjąć z kieszeni / przezornie zabraną nitroglicerynę / podać i pogodzić się / z jej męczącą obecnością” (*Wyjazd*, OS13), „W dodatku na starość stała się gadułą” (*Narzekanie*, OS14), „Ale czemu ta starość / taka nieporadna / ciężka / jak spracowany słoń / w dżungli metropolii” (*Słoń*, OS15).

Wiersz o incipicie **[Wodo chłodna wodo łagodna] datowany na rok 1995 ma w moim przekonaniu jaskrawy status kobiecego echa liryku lożańskiego Adama Mickiewicza **[Polały się łzy me czyste, rześiste]: „Wodo chłodna wodo łagodna / ponieś mnie do krainy snów / pod kwitnącą jabłoń dzieciństwa / pod dojrzałą radość macierzyństwa / ponad miłością nieprzebolałą / ponad starością posiwiął” (**[Wodo chłodna wodo łagodna], WW5).

Wieczność wymyka się spod kontroli, przemijanie jest jedynym pewnikiem, drapieżną tautologią ciała: „Czas: nakładanie się na siebie warstw. / [...] / Jak minimalnie, jak niedostrzegalnie / nawarstwiają się na nas zmarszczki czasu” (*Dzień dobry*, WW69). To nawarstwianie zbliża nas do drzew, których wiek przechowują utajone w przekroju słoje. Poetka relatywizuje samo pojęcie „teraźniejszości” jako ułudę trwania, gdyż jedyną autentyczną egzystencjalną formułą jest przeszłość: „Nie istniejące teraz, bo chwila, co była, / jest już przeszłością, każda napisana / litera jest przeszłością – ten myślNIK / postawiony przeze mnie już stał się przeszłością” (*Dzień dobry*, WW69).

Mimo wszystko *Odwrócony film* (WW70) musimy docenić jako protokół mentalnego cofnięcia biegu życia i zaburzenia chronologii; gdzie indziej bohaterka wydaje się mniej apodyktyczna i zachłanna, wystarczy jej wiekiistość „napięknieszego momentu / rozkwitu róży, / odlasku

promienia, / przelotu puchu, / wysychania łzy” (*Przed wiekami, przed chwilą* WW83). Dopominanie się właściwego dźwięku na wyrażenie istnienia owocuje przeświadczeniem o jego wstrzymaniu: „szepc Mississippi na granicy snu / i realnego stawania się sobą / i przekraczanie granicy bez końca, / jak gdyby / nic nie istniało naprawdę” (*W twoim milczeniu bezpieczna*, WW58).

Potęga bycia „teraz” i jednoczesnego nie-bycia „teraz”, czyli bycia „już” (a więc przemijanie), ma swoje konsekwencje w pomnożeniu „ja” lirycznego, skoro każdy dzień to inna „ja”: „Co rano mnie wita / nowa ja, moim życiem / jak suknią okryta” (*Dzień dobry*, WW69), a i „Zachód słońca codziennie inny” (*Wszystko, czego nie da się wypowiedzieć*, P[8]). Motyw „trzech sukien” i potrojonego widzenia siebie rozwija autorka w *Otwieram sen*: „A więc umarłam. I było nas trzy: / trzy trumny, ja w trzech różnych sukniach – / żółtej, czerwonej i (chyba) niebieskiej” (*Trzy suknie*, OS8), „potrójne życie / jej – twoje – moje // [...] / te trzy umarłe dawno we śnie / w trzech różnych sukniach” (***[Ta niepojęta i nie święta], OS9), „Ile nas potrojonych / kryje się w jednym ciele” (***[Kiedy rozmawiam ze sobą], OS10), „W Trójmieście mojej skóry / jest troje mieszkańców” (***[W Trójmieście mojej skóry], OS11). Japoński poeta Matsuo Bashō pisał: „W mojej nowej sukni / Dziś rano – / Ktoś inny”¹⁸. Bohaterka *Światła*, zerkając na przebyłą drogę, zadaje pytanie: „Czy to wciąż ja – ta sama, / która wiozła peemkę spod Gorkowic, / gryps z łódzkiego więzienia, / bochen chleba z Supraśla, / antyradziecki poemat z Chicago?” (*Światło*, P[6]), później mówi o „kobiecie we mnie” (***[Kobieta we mnie], CB15), by stwierdzić: „Osiwiała / zaczęłam pisać wiersze / o tamtych / które musiałam w sobie pochować” (*Moje prywatne cv*, OS7). To nie zastrzeżenia, powątpiewanie, lecz zachwyt nad rolami, jakie każe jej odgrywać Wielki Reżyser, podziw dla nieustannej potencji „wykluwania z siebie” coraz nowych form, postaci: „Czekam na zmianę. / W nowej porze roku / mogę odkryć nieznanne” (*Brzoza moja*, P[41]). Nieznane odczytuję jako właśnie niewiadome, nieprzeżyte „ego”. Wielo-istnienie Ludmiły Marjańskiej wybornie zestroiło się choćby z wierszem *Przemiany* Józefa Czechowicza:

Otworzyły się oczy niebieskie
widzisz siebie – marynarza w Azji
a zarazem 3-letniego 5-letniego chłopca
na warszawskim podwórku
i siebie przed maturą w gimnazjum
namnożyło się tych postaci stoją ogromnym tłumem
a wszystko to ty
nie możesz tego objąć szlifowanym w żelazie rozumem¹⁹.

Świadomość upływającego czasu („To czas zamyka drzwi przed nami / do coraz nowych wniebowstąpień” – *Wino*, WW41) wprowadza do wierszy Ludmiły Marjańskiej żywioł snu (nieraz są to dramatycznie zapowiadane „ostateczne sny” – *Wino*, WW41; „okrutne sny” – *Dno pamięci*, WW33), unieważniający na ułamek nieskończoności realność zjawisk i przedmiotów: „Życie szło obok, czas płynął mimo” (*Zbudzona ze snu*, WW9) – czytamy w debiutanckich *Chmurnych oknach*, a w ostatnim zbiorze znajdziemy fragment: „Wszystko dzieje się obok / Tylko czas / przepływa w tobie” (***[Wszystko dzieje się obok], OS47). Wielki Kanion Colorado staje się bramą, dzięki której bohaterka doznała iluzji przeniesienia w owiany snem „cud dzieciństwa” (*Wielki Kanion Colorado*, WW27), ale „Sen wyzwała w nas to, czego nie było i nie będzie” (*Jednocześnie*, P[21]). Jest on miejscem spotkań byłych oblubieńców często wbrew

18 Matsuo Bashō, ***[W mojej nowej sukni], [w:] Czesław Miłosz, *Haiku*, s. 26.

19 Józef Czechowicz, *Przemiany*, [w:] tegoż, *Wybór poezji*, opracował Tadeusz Kłak, wydanie drugie uzupełnione, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1985, s. 9.

intencji na jawie: „Sen jest miłości początkiem i końcem” (*Jeszcze we śnie*, WW61), „Sny to są twoje nie pisane listy” (*Jeszcze we śnie*, WW62), „Sny mam zwyczajne. Jedynie czasami / śni mi się miłość. Samo uczucie / bez fizycznych objawów” (*Jedynie czasem*, P[28]), czy też ażylem, gdzie gromadzą się zmarli, by ukazać się żywym: „Przyjaciele, najbliżsi / odchodzą przedwcześnie. / I uciekamy z jawy, / by ich spotkać we śnie” (***[Przyjaciele, najbliżsi], P[17]). Litanijny zaśpiew „przed wiekami, przed chwilą” (*Przed wiekami, przed chwilą*, WW74) przestaje być rezygnacją; bohaterka zdaje nam relację z podróży po wymyślanym ogrodzie, powraca do minionych zdarzeń i osób: „Ucieczka w przeszłość, by odejść od dzisiaj. / Ucieczka w przyszłość, by zapomnieć wczoraj” (*Przed wiekami, przed chwilą*, WW83).

Odczuwalna fizjologicznie starość własna i najbliższych intensyfikuje tylko wątki hipnotyczne („Sen – zastępcze życie / starości” – ***[Sen – zastępcze życie], CB26), choć noc nie zawsze potrafi ukoić, ulżyć, utulić w obliczu martwej, ale kaleczącej serce i duszę do krwi, rzeczywistości. Sen przybiera drugie imię „mara”, wyświetla czarną przeszłość, ściąga, wiąże w mrocznych oddechach, czeluściach minionego: „Z kamieniem u szyi / wypływam z dna snu / na powierzchnię / półmartwa” (***[Powoli się zanurzam w morzu snu], Ż9).

Cztery ostatnie liryki z tomu *Córka bednarza* porażają czytelnika sugestią: bohaterka jest już gotowa na wkroczenie w wieczność, w zaświaty. Ludmiła Marjańska stopniuje napięcie śmierci delikatnymi półtonami słów – obrazem powolnego zasypiania; zrazu niby w oddali zostaje wyświetlony film w konwencji snu (a może sen w konwencji filmu), „gdzie wszystko jest bardziej prawdziwe / piasek osypujący się po stromym brzegu / zejście do morza / obecność nieobecnych” (*Rzeczy tak małe*, CB41), następnie tekst realizuje mit oczekiwania: „A my cierpliwie czekamy / aż sen otworzy bramy / do wysnionej zieleni / i wejdziemy w krainę cieni” (*Oczekiwanie*, CB42) i niemal spełnienia: „pod niebo zawołać / niech pozwoli mi zasnąć / pod skrzydłami anioła” (*Na sekundę przed*, CB43); płąsy z „córka bednarza” dynamizujące scenę są przeciwieństwem ze śmiercią: „Przed białą panią kornie klęczę / Córka bednarza zamknie mi oczy” (*Córka bednarza*, CB44). *Otwieram sen* można określić mianem zbioru ostatecznego, nawet nie listem pożegnalnym, ale telegramem wysyłanym z poczty znajdującej się po tamtej stronie rzeki życia: „Otwieram sen / już serce mocniej bije / Umieram / Żyję” (***[Otwieram sen], OS5).

Ludmiła Marjańska nie skonstruowała osobnego tomu florystycznego, niemniej bez trudu wyśledzimy w tej liryce wiele pojedynczych okazów roślin; herbarium autorki to m.in. cykl wierszy ogrodowych: *Ogród* (WW117), *Ogród po roku* (WW118), *Ogród po raz trzeci* (P[38]), *Jeszcze jeden ogród* (OS56). Imiona zieleni to przeciwieństwo: „Biała tawuła, drobny dereń, / wajgelia, różowiąca zieleń, / orlik, skalnica, kaprifolium / [...] / i brzoź kobiecy szereg” (*Ogród*, WW117), „korzenne przyprawy – / trochę cząbrku, imbiru, mięty, majeranku” (*Ogród po roku*, WW118), „zawstydzone stokrotki” (*Ogród po raz trzeci*, P[38]), róża wysokopienna (*Jeszcze jeden ogród*, OS56), a także kwiaty w domowych wazonach: frezje, róże, azalie, hiacynt, forsycje, tulipany, żonkile (***[W moim domu], Ż24). Oddzielnie poetka opisała wiesiołka i gardenię: *Wiesiołek* (OS57), *Przepyszlin, czyli gardenia* (OS58). Proponuję zestawień ten pierwszy tekst z lirykiem *złodziejaszek* Elżbiety Cichli-Czarniawskiej z *zielnego żartopisu*. Roślina służy lubelskiej autorce do zabawy językowej: „wiesiołek – wesołek / bardzo rad / że złoto słońcu skradł”²⁰, natomiast Ludmiła Marjańska eksploruje kruchość ludzkiego losu w sadzie świata: „W jednej minucie, w jednym błysku / wiesiołek złotem się okrywa / i słodkim pyłkiem ćmy przyzywa. / Zlatują się nocne motyle / a letnia noc trwa tylko chwilę –” (*Wiesiołek*, OS57), ten liryk doczekał się następującej interpretacji Kaliny Sikory:

20 Elżbieta Cichla-Czarniawska, *zielny żartopis*, Oficyna Graficzna Wojewódzkiego Domu Kultury, Lublin 1993, s. 49.

Poetka ukazuje w nim [wierszu] roślinę, tytułowego wiesiołka, który oczekuje na zachód słońca. Wówczas bowiem kwiat sam zmienia się w „sto małych słońc”, stając się tym samym centrum świata i przywołując nocne motyle. Cały spektakl jest jednak bardzo krótki, zaledwie chwilowy. Zatem przestrzeń kosmosu w postaci słońc zamyka się wokół jednej rośliny, wyznaczając zarazem momentalność ludzkiego istnienia²¹.

Wiersze Ludmiły Marjańskiej to efekty zmagania z materią bytu. Autorka pozostawia oddech na poetyckiej tabliczce: „O piątej rano w Sandomierzu / zapisuję to, co zdarza się jednocześnie” (*Jednocześnie*, P[22]).

Warszawa, 13 lutego 2005!

Stanowmy Panie,
 dźwięk z tekstem ze przesłaniem mi kieszki
 • Pełni Fadzwa Frygalskiego.
 Cytuj także Pana inne "recenzje" dźwiękami
 • Abiejem Tury, choć estetycznie pozmienić Redaktora
 • "Abiej" to inne - i nie majsi formu powiedzenia
 • w ich coś bliższego.
 Jest bóg mejski, powiadał we wiechu we
 Dni kłopotliwie do swojego (współ) miasteczka... Wyjechał, że
 lata dop, miasteczka - -
 Wiele porównań i najlepszych myślenia
 • Pana psiany literackiej
 Ludmiły Marjańskiej

List Ludmiły Marjańskiej do Arkadiusza Frani

21 Kalina Sikora, *U kresu twórczości, u początku poetyckiego istnienia. O liryce Ludmiły Marjańskiej*, [w:] „Irydion. Literatura – Teatr – Kultura” – I, Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie, Częstochowa 2015, s. 46.

Arkadiusz Frania

WYBRANA BIBLIOGRAFIA TEKSTÓW CZĘSTOCHOWIAN O LUDMILE MARJAŃSKIEJ I JEJ TWÓRCZOŚCI

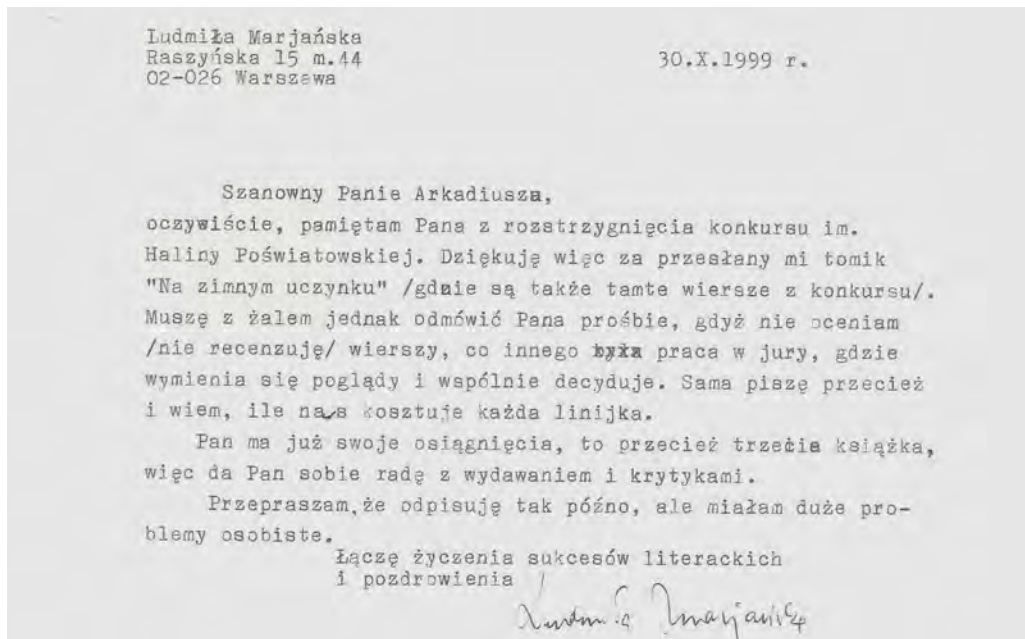
Bibliografia obejmuje przede wszystkim prace, które ukazały się w XXI wieku. W wykazie zastosowano układ alfabetyczny, według autorów. W przypadku wielokrotnych odwołań do tej samej książki lub numeru czasopisma, jedynie przy pierwszej lokalizacji podano pełny adres, przy kolejnych zastosowano zapisy skrócone.

- Boraczyńska Anna, *Kolekcja Ludmiły Marjańskiej (w zbiorach Biblioteki Publicznej im. dr. Władysława Biegańskiego w Częstochowie)*, [w:] *O Ludmile Marjańskiej. Szkice – interpretacje – wspomnienia*, red. Elżbieta Hurnikowa, Iwona Skrzypczyk-Gałkowska, Muzeum Częstochowskie, Częstochowa 2015.
- Dłubak Piotr, *Portret pięknej Pani. Wspomnienie o Ludmile Marjańskiej*, Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” nr 38, kwiecień-czerwiec 2016.
- Franc Małgorzata, *Ludmiła Marjańska w moich wspomnieniach*, Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” nr 38.
- Frania Arkadiusz, *Motyle Ludmiły Marjańskiej*, [w:] tegoż, *Poświatowska, Marjańska, Cichla-Czarniawska. Trzy szkice typu ziemia-ziemia-ziemia*, Wydawnictwo „e media”, Częstochowa 2007.
- Gierymski Tadeusz, *Krótko o twórczości Ludmiły Marjańskiej*, „Nad Wartą” 1988, nr 6 (czerwiec).
- Gierymski Tadeusz, *Trudna miłość* [rec. Ludmiła Marjańska, *Przez całe życie miłość*, Wydawnictwo Książkowe Twój STYL, Warszawa 1998], Częstochowski Dwumiesięcznik Kulturalny „Aleje 3” nr 17, wrzesień-październik 1998; druk [w:] tegoż, *Miscelanea literackie*, Biblioteka Publiczna im. dr. Władysława Biegańskiego w Częstochowie, Częstochowa 2005.
- Gierymski Tadeusz, „Żywica” *Ludmiły Marjańskiej* [rec. Ludmiła Marjańska, *Żywica*], Dwumiesięcznik Kulturalny Częstochowy „Aleje 3” nr 36, listopad-grudzień 2001, [w:] tegoż, *Miscelanea literackie*.
- Gierymski Tadeusz, *Uciszenie. Kolejna książka Ludmiły Marjańskiej* [rec. Ludmiła Marjańska, *Córka bednarza*], Dwumiesięcznik Kulturalny Częstochowy „Aleje 3” nr 41, wrzesień-październik 2002; druk pt. *Kolejna książka Ludmiły Marjańskiej*, [w:] tegoż, *Miscelanea literackie*.
- Gierymski Tadeusz, *Dwa wieczory* [o wierszach Ludmiły Marjańskiej przesłanych z Krety: ***(*Jaka wspaniała samotność –*), ***(*Jeszcze widzę*)], Kwartalnik Kulturalny Częstochowy „Aleje 3” nr 42, kwiecień-czerwiec 2003; druk [w:] tegoż, *Miscelanea literackie*.
- Gierymski Tadeusz, *Jak poznałem Panią Ludmiłę* [o Ludmile Marjańskiej], Kwartalnik Kulturalny Częstochowy „Aleje 3” nr 52, październik-grudzień 2005.
- Gorska Bożena, „*Ludzkie przygody ludzkie noś...*” [o poezji Ludmiły Marjańskiej], Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” nr 38.

- Hurnikowa Elżbieta, [szkice o Ludmile Marjańskiej], [w:] *Z częstochowskiej ziemi na „literacki Parnas”*. Antologia wierszy Władysława Sebyły, Jerzego Lieberta, Haliny Poświatowskiej, Ludmiły Marjańskiej, wstęp i wybór wierszy Elżbieta Hurnikowa, Muzeum Częstochowskie, Częstochowa 2006.
- Hurnikowa Elżbieta, *Ludmiła Marjańska (1923–2005)*, Dwumiesięcznik Kulturalny Częstochowy „Aleje 3” nr 64, listopad-grudzień 2007.
- Hurnikowa Elżbieta (red.), *O Ludmile Marjańskiej. Szkice – interpretacje – wspomnienia*.
- Hurnikowa Elżbieta, *O wierszach Ludmiły Marjańskiej*, [w:] *O Ludmile Marjańskiej. Szkice – interpretacje – wspomnienia*.
- Hurnikowa Elżbieta, *Książka o Ludmile Marjańskiej*, [rec. *O Ludmile Marjańskiej. Szkice – interpretacje – wspomnienia*], Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” nr 38.
- Hurnik Elżbieta, *O wierszach Ludmiły Marjańskiej i Tadeusza Chabrowskiego*, Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” nr 38.
- Hurnik Elżbieta, *Listy Ludmiły Marjańskiej i Wisławy Szymborskiej*, [w:] *Podobne, a tak różne życie... Korespondencja Ludmiły Marjańskiej i Wisławy Szymborskiej. 1954–2003*, oprac. nauk. listów Iwona Skrzypczyk-Gałkowska, Towarzystwo Galeria Literacka, Częstochowa 2018.
- Hurnik Elżbieta, *Początek: Częstochowa. Poetycka genealogia Ludmiły Marjańskiej*, [w:] „Rocznik Muzeum Częstochowskiego” 2017, red. nauk. Ewa Kaczmarzyk, Muzeum Częstochowskie, Częstochowa 2018.
- Hurnik Elżbieta, *Częstochowa i okolice w twórczości wybranych poetów przełomu XX i XXI wieku* [o twórczości Ludmiły Marjańskiej, Tadeusza Chabrowskiego i Tadeusza Gierymskiego], [w:] „Bibliotheca Nostra” 2021, nr 1, Biblioteka Główna Akademii Wychowania Fizycznego im. Jerzego Kukuczki w Katowicach, Biblioteka Uniwersytetu Śląskiego, Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Katowice 2021.
- Kalinin Andrzej, *Ludmiła Marjańska*, Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” nr 38.
- Knop Bogdan, *Listy do Ludmiły Marjańskiej* [faksymile listów: Juliana Tuwima z 16 września 1953 roku, Wisławy Szymborskiej z 29 marca 1954 roku, Wiktora Woroszyńskiego z 20 marca 1963 roku, Kazimierzy Iłłakowiczówny z 31 grudnia 1964 roku, Mirona Białoszewskiego (bez daty), Józefa Ratajczaka z 5 grudnia 1977 roku], Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” nr 38.
- Mieczysława Aleksandra (rozmowa), „*Moja Mama i ja*”. *Z Marią Marjańską-Czernik rozmawiają Aleksandra Mieczysława i Aneta Nawrot*, notowała Iwona Skrzypczyk-Gałkowska, [w:] *O Ludmile Marjańskiej. Szkice – interpretacje – wspomnienia*.
- Nasińska Maria, *Była wśród nas. Wspomnienie o Ludmile Marjańskiej*, [w:] „Almanach Częstochowy” 2006, red. Maciej Batorek, Augustyn Chojnowski, Stanisław Gmitruk, Towarzystwo Przyjaciół Częstochowy, Częstochowa 2006.
- Nasińska Maria, *Z wierszami przez życie – wspomnienie o Ludmile Marjańskiej*, [w:] *Literatura i kultura w Częstochowie. Częstochowa w literaturze i kulturze*, red. Elżbieta Hurnikowa, Elżbieta Wróbel, Anna Wypych-Gawrońska, Muzeum Częstochowskie, Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza Oddział w Częstochowie, Częstochowa 2009.
- Nasińska Maria, *Nad listami Ludmiły Marjańskiej*, [w:] *O Ludmile Marjańskiej. Szkice – interpretacje – wspomnienia*.
- Nasińska Maria (rozmowa), *Ludmiła Marjańska – poetka pejzażu*, rozmowa Anny Zagroby z Marią Nasińską, Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” nr 38.
- Nawrot Aneta, *Ludmiła Marjańska we wspomnieniach*, [w:] *O Ludmile Marjańskiej. Szkice – interpretacje – wspomnienia*.

- Nawrot Aneta (rozmowa), „*Moja Mama i ja*”. Z Marią Marjańską-Czernik rozmawiają Aleksandra Mieczysława i Aneta Nawrot.
- Piasecka Paulina, *Z granic człowieczeństwa. „Żywica” Ludmiły Marjańskiej* [rec. Ludmiła Marjańska, *Żywica*], Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” nr 28, październik-grudzień 2013.
- Piasecka Paulina, *O dojrzałości w chwili największej próby. „Żywica” Ludmiły Marjańskiej*, [w:] „Irydion. Literatura – Teatr – Kultura” – I, Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie, Częstochowa 2015.
- Piersiak Tadeusz, *Z Zosią protekcją* [wspomnienie o Ludmile Marjańskiej], Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” nr 38.
- Pietruszewska-Kobiela Grażyna, *Opisanie rzeki (Ludmiła Marjańska)*, [w:] „Prace Naukowe”: „Filologia polska. Historia i teoria literatury” – VI, red. Adela Pryszczewska-Kozolub, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie, Częstochowa 1996.
- Pietruszewska-Kobiela Grażyna, *Tropy siostrzanych związków. Poezja Ludmiły Marjańskiej*, [w:] *Literatura i kultura w Częstochowie. Częstochowa w literaturze i kulturze*.
- Porębska Katarzyna, *Motywika roślinna w „Córce bednarza” Ludmiły Marjańskiej*, [w:] *O Ludmile Marjańskiej. Szkice – interpretacje – wspomnienia*.
- (red.), *Pani Ludmiła* [o jubileuszu 50-lecia pracy artystycznej Ludmiły Marjańskiej], Kwartalnik Kulturalny Częstochowy „Aleje 3” nr 46, kwiecień-czerwiec 2004.
- (red.), *Ludmiła Marjańska – 90. rocznica urodzin*, Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” nr 28.
- (red.), *Ludmiła Marjańska – bibliografia utworów opublikowanych w czasopiśmie „Aleje 3” i „Almanach Częstochowy”*, Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” nr 38.
- (red.), [nota o: *Podobne, a tak różne życie... Korespondencja Ludmiły Marjańskiej i Wisławy Szymborskiej. 1954-2003*], Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” nr 50, kwiecień-czerwiec 2019.
- (red.), *Wieczór z Galerią, czyli jak to z książką było...* [o promocji książki *Podobne, a tak różne życie... Korespondencja Ludmiły Marjańskiej i Wisławy Szymborskiej. 1954-2003*], Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” nr 50, kwiecień-czerwiec 2019.
- Reszka Agnieszka, „*Śmierć tylko żywych kaleczy smugami dymu...*” – *cierpienie i śmierć w twórczości Ludmiły Marjańskiej i Heinricha Heinego*, [w:] „Irydion. Literatura – Teatr – Kultura” – I.
- Skoczylas-Krotla Edyta, *Ludmiły Marjańskiej twórczość dla dzieci*, [w:] *O Ludmile Marjańskiej. Szkice – interpretacje – wspomnienia*.
- Skrzypczyk-Gałkowska Iwona, *Wątki autobiograficzne i echa historii w twórczości prozatorskiej Ludmiły Marjańskiej na przykładzie powieści „Pierwsze śniegi, pierwsze wiosny”*, [w:] „Irydion. Literatura – Teatr – Kultura” – I.
- Skrzypczyk-Gałkowska Iwona, „*Niewolnica korespondencji*”. List jako „fotografia życia” w twórczości prozatorskiej Ludmiły Marjańskiej, [w:] *O Ludmile Marjańskiej. Szkice – interpretacje – wspomnienia*.
- Skrzypczyk-Gałkowska Iwona (red.), *O Ludmile Marjańskiej. Szkice – interpretacje – wspomnienia*.
- Skrzypczyk-Gałkowska Iwona, *Częstochowa w życiu Ludmiły Marjańskiej*, Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” nr 38.
- Skrzypczyk-Gałkowska Iwona (oprac. nauk.), *Podobne, a tak różne życie... Korespondencja Ludmiły Marjańskiej i Wisławy Szymborskiej. 1954-2003*.

- Skrzypczyk-Gałkowska Iwona, *Ludmiły Marjańskiej refleksje o przekładzie literackim (część pierwsza)*, Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” nr 52, październik-grudzień 2019.
- Skrzypczyk-Gałkowska Iwona, *O Zbigniewie Herbercie i Ludmile Marjańskiej – historia z dedykacji wywiedziona*, Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” nr 48, październik-grudzień 2018.
- Skrzypczyk-Gałkowska Iwona, *Przyjaźnie Ludmiły Marjańskiej*, [w:] *Częstochowa nasze miasto. Wydarzenia, wspomnienia, ludzie. Księga jubileuszowa z okazji 60-lecia działalności Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza Oddział w Częstochowie*, red. Agnieszka Czajkowska, Joanna Warońska, Elżbieta Wróbel, Muzeum Częstochowskie, Częstochowa 2018.
- Skrzypczyk-Gałkowska Iwona, *Refleksje o przekładzie literackim i elementy obcej kultury w twórczości Ludmiły Marjańskiej (część druga)*, Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” nr 56, październik-grudzień 2020.
- Tomzik Anna, *Metaforyka światła w twórczości Ludmiły Marjańskiej. Szkic*, [w:] „Irydion. Literatura – Teatr – Kultura” – I.
- Warońska Joanna, *Współczesna choroba czasu. Ludmiły Marjańskiej namysł nad sztuką i tempem życia*, [w:] *O Ludmile Marjańskiej. Szkice – interpretacje – wspomnienia*.
- Wesołowska Anna, *Inny w wierszu „Idzie do kina” Ludmiły Marjańskiej*, [w:] *O Ludmile Marjańskiej. Szkice – interpretacje – wspomnienia*.
- Zagroba Anna (rozmowa), *Ludmiła Marjańska – poetka pejzażu*, rozmowa Anny Zagroby z Ludmiłą Marjańską, Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” nr 38.
- Zaleska Urszula, *„Słowa żyją dłużej niż człowiek, który je wypowiedział”. Związki Ludmiły Marjańskiej z I Liceum Ogólnokształcącym im. Juliusza Słowackiego w Częstochowie*, [w:] *O Ludmile Marjańskiej. Szkice – interpretacje – wspomnienia*.
- Zwolska-Plusa Katarzyna, *Kategorie czasu i przestrzeni „sacrum” w poezji Ludmiły Marjańskiej*, [w:] „Irydion. Literatura – Teatr – Kultura” – I.



List Ludmiły Marjańskiej do Arkadiusza Frani

1



2



4



3



5

Widokówki Ludmiły Marjańskiej: 1. z Bukaresztu [1979 r.], 2. z Zakopanego [1956 r.], 3. kwitnące kwiaty [1933 r.], 4. z Londynu [1993 r.], 5. kartka wyklejanka z Sopotu [1988 r.].

Iwona Skrzypczyk-Gałkowska

GŁOSY O POEZJI LUDMIŁY MARJAŃSKIEJ

W LATACH 1958-2005

ZAINTERESOWANIE KRYTYKI POEZJĄ LUDMIŁY MARJAŃSKIEJ pojawiało się stopniowo. Początkowo żądni może zbytnej innowacyjności poetyckiej, z każdym kolejnym tomikiem autorki *Żywicy* zaczęli dostrzegać zalety ponadczasowego piękna i prostoty kreowanego przez nią świata. Powody początkowego niedoceny twórczości pisarki tłumaczy Piotr Matywiecki mówiąc, że jej poezja nie wpisała się w ówczesne nurty awangardowe, nazbyt pobrzmiwając poetyką Skamandra i satelitów. Z czasem badacze, analizując dorobek pisarki, dostrzegają w jej twórczości powiązania autobiograficzne, upodobanie do stałych motywów i tematów. Wymieniają tu przede wszystkim: czas, przemijanie, pamięć, wędrówkę, naturę, wodę, sen. Zauważają prawidłowości rządzące pisarstwem Marjańskiej, której doświadczenia zewnętrzne, takie jak na przykład podróże, stają się głównie bodźcem wywołującym przeżycia wewnętrzne, a opisywanie krajobrazów egzotycznych służy przede wszystkim przywołaniu pejzaży rodzimych, co uwypukla w jej tekstach poczucie wyobcowania w przestrzeni nieznannej i poczucie swojskości w przestrzeni najbliższej. Badacze akcentują częste sięganie przez Marjańską po metaforykę związaną ze światem zwierząt i znajomość motywyki roślinnej. Dostrzegają sięganie po metaforę bursztynu i studni (kręgu). Wskazują też na konkretne utwory jako na interpretacyjne klucze do odczytania liryki autorki *Żywicy*. Zwracają uwagę, że warsztat literacki Marjańskiej posłużył jej do budowania uniwersalnych sądów dotyczących życia człowieka i jego kondycji.

Po ukazaniu się drukiem debiutanckiego tomu *Chmurne okna* Bogdan Ostromięcki¹ nazywa poezję Marjańskiej zjawiskiem wyjątkowym na tle rozkrzyczanej twórczości młodych debiutantów. Docenia w tej poezji kameralny, lapidarny, ale syntetyczny „dialog z przeszłością i współczesnością”. Pisze: „W wierszach Marjańskiej drży ukryta jakaś pasja wewnętrzna, moralne zaangażowanie się najlepszą częścią swej osobowości w sprawę człołowych dramatów współczesnego człowieka”.

Bogusław Żurkowski² w recenzji tomiku *Druga podróż* Marjańskiej odsyła czytelników do egzystencjalizmu, gdyż odczytuje tę poezję jako wyraz przemyśleń autorki na temat przemijania, które oswaja, podejmując grę z czasem (śmierć jako partner w grze) i posługując się pamięcią jako przeciwagą do świadomości przemijania. Żurkowski akcentuje zacieranie się granic między pamięcią a snem. Zaznacza, jak ważną rolę w tej twórczości odgrywają zmysły; podkreśla turpizm obrazowania.

W ocenie tomiku *Gorąca gwiazda* Krzysztof Mętrak³ pisze, że z doświadczenia zewnętrznego, jakim jest podróż Marjańskiej do Stanów Zjednoczonych, wyrasta doświadczenie wewnętrzne w postaci wejrzenia w siebie podmiotu lirycznego w celu odnalezienia swojego człowieczeństwa. Nazywając tę lirykę podróży liryką pamięci zauważa, że podmiot liryczny dokonuje wręcz socjologicznej obserwacji realiów amerykańskiego życia,.

1 B. Ostromięcki, „Chmurne okna”, „Nowe Książki” 1958, nr 10, s. 602-603.

2 B. Żurkowski, *Podróż pod prąd czasu*, „Twórczość” 1979, nr 4 (405), s. 135-136.

3 K. Mętrak, *Liryka podróży*, „Twórczość” 1966, nr 4 (249), s. 112.

Tom *Rzeki* stał się przedmiotem kilku recenzji i został mianowany „klasycznym poematem”⁴, poezją mądrą i bliską życiu, której za podstawowe tworzywo posłużył motyw wędrowki (pokrewny filozofii Gabriela Marcela, wyłożonej między innymi w zbiorze rozpraw *Homo viator*), a pochylenie się poetki nad obcym krajobrazem prowadzi ją zawsze ku Polsce. Jak twierdzi Marta Wyka, Marjańska znalazła tu równowagę między retorycznością utworów a wyobraźnią, dzięki czemu nie jest to poezja ani nazbyt „kobieca”, „ani nazbyt ekwilibrystyczna”⁵.

Natomiast Jadwiga Zacharska⁶ wskazuje na realizację w tomie *Rzeki* motywów wody i czasu. Dostrzega odwagę Marjańskiej w stawianiu pytań naiwnych w celu sprawdzenia utrwalonych w świadomości mitów. Chwali świadome podejście poetki do historii, która realizuje się pełniej w losach pojedynczych ludzi niż w wielkich wydarzeniach upamiętnionych przez pomniki. Jednocześnie akcentuje wrażliwość Marjańskiej na problemy współczesnego człowieka, przejawiające się wyobcowaniem, utratą wrażliwości, degradacją moralną. Ceni umiejętność takiego opisu obcych krajobrazów, które przywodzą na myśl pejzaże rodzime.

Podobne walory tego tomu dostrzega Ewa Lewandowska⁷, pisząc o przywoływaniu polskości poprzez opis egzotycznych pejzaży, dystansie wobec panujących w poezji mód i malarskości tej liryki.

W recenzji tomiku *Druga podróż* Zygmunt Wójcik⁸ wylicza przymioty poezji Marjańskiej: oryginalność na tle „jednakowych” wierszy współczesnych⁹, mądrość, powagę, nostalgię i błyskotliwość.

Konstanty Pieńkosz¹⁰ dostrzega w tym zbiorze konteksty filozoficzne sięgające *Księgi Genesis* i Horacego, bogactwo kulturowe, prostotę i podejmowanie problematyki dotyczącej każdego człowieka, które uniemożliwiają pozostanie wobec nich obojętnym.

Anna Woźniak¹¹ nazywa *Drugą podróż* „wędrowką po tematach”, takich jak obraz nowoczesnego miasta jako symbolu cywilizacji, miasta monstrum oraz motyw podróży. Podkreśla, że poetka sytuuje cywilizację obok przyrody i wskazuje na wynikające z niej zagrożenia – konieczność ciągłego wędrowania przez współczesnego człowieka, oddzielenia go od korzeni, co wywołuje niekorzystne zmiany w jego psychice i zachowaniu. Podróż ma tutaj dwa pokłady – dosłowny i metaforyczny, rozumiany jako odkrywanie siebie i drugiej osoby oraz jako życie, spokojne pielgrzymowanie do kresu dni.

Tomik *W koronie drzewa* krytycy komentują jako świadectwo poetyckiego rozwoju Marjańskiej. Marta Wyka¹² pisze o obecności wątków autobiograficznych i podkreśla „wzajemne przenikanie się losu jednostki oraz uniwersaliów, wobec których pragnie się ona określić”.

Z kolei recenzja tomu *Blizna* autorstwa Andrzeja Dziegielewskiego¹³ jest pełna pochwał dla artyzmu, kunsztu i oryginalności kompozycyjno-stylistycznej całego zbioru oraz jego dopasowanego do formy różnotematyzmu: w centrum zainteresowania znajduje się osamotniony, ale i heroicznie trwający, człowiek ze swoimi słabościami, umiejscowiony w nieprzyjnym

4 S. Cieślak, *Wędrowki i refleksje*, „Twórczość” 1969, nr 12 (293), s. 106.

5 M. Wyka, *Retoryka odnowiona*, „Życie Literackie” 1969, nr 38 (921), s. 10.

6 J. Zacharska, *Powtarzanie mitu*, „Poezja” 1969, nr 8, s. 85-86.

7 E. Lewandowska, „*Rzeki*” Marjańskiej, „Nowe Książki” 1970, nr 5479, s. 271.

8 Z. Wójcik, *Jakże mamy nie lubić poezji?*, „Zielony Sztandar” (Naczelny Organ Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego) 1977, 103/104, s. 4.

9 Zob. też: *Nowości wydawnicze*, „Kierunki” 1977, nr 46/1117, s. 3.

10 K. Pieńkosz, *Poezja 77. Czytanie i próba oceny*, „Literatura” z 9.03.1978, s. 6.

11 A. Woźniak, „*Pozwól mi być swoim śmieciarzem*”, „Nowe Książki” 1978, nr 19/687, s. 17-18.

12 M. Wyka, *Nowy tomik L. Marjańskiej*, „Nowe Książki” 1979, nr 17, s. 26.

13 A. Dziegielewski, *Zawsze sami*, „Dziennik Ludowy” 1987, nr 42 (9180), s. 5.

świecie, oraz podróż w wymiarze dosłownym i fikcyjnym, które otwierają autorce przestrzeń do refleksji na temat czasu, kultury i cywilizacji, gdzie brak harmonii.

Stanisław Stanik¹⁴ określa liryki zawarte w tomie *Blizna* mianem rozrachunkowych z realiami codzienności, wobec których ucieczką staje się podróż. W cyklu *W Kotlinie pod wulkanem* dostrzega obecność eschatologicznego motywu „koegzystencji człowieka z żywiołem natury”, w myśl której człowiek stale podejmuje walkę z żywiołem. Znamienne jest posługiwanie się przez Marjańską metaforą morza jako parabolą wędrówki oraz metaforą ptaków i zwierząt dla pokazania miejsca człowieka wobec przyrody. Stanik sygnalizuje uobecnienie się dyskretnych brzmień religijnych. Wszystkie te elementy składają się, jego zdaniem, na dialektykę równowagi bohaterki wierszy z tomu *Blizna*.

Stefan Jurkowski¹⁵ natomiast w recenzji tomiku *Blizna* także dostrzega kulturowe, społeczne i filozoficzne konteksty twórczości Marjańskiej wpisane w refleksję na temat destrukcyjnego wpływu czasu na człowieka. Zaznacza jednak obecność w tym zbiorze utworów, w których poetka „[...] nie szuka wymyślnych uogólnień filozoficznych”, ale poprzez zapis prywatnego dramatu dwojga ludzi, którym wpływający czas uświadamia dzielącą ich przestrzeń, tworzy klimat bardzo intymny.

Równie pochlebne są opinie na temat tomu *Zmrożone światło* z 1992 roku. Józef Myjak¹⁶ zauważa, że nobilituje on krajobraz sandomierski i stawia obok znanych autorce pejzaży europejskich czy amerykańskich. Walorem zbioru jest uczynienie tej przestrzeni pretekstem do uniwersalnych rozważań nad przemijaniem, które jednakowo dotyczy człowieka niezależnie od miejsca, w którym on przebywa.

Podobnie przychylny jest głos Ewy Nawrockiej¹⁷: świetna kompozycja zbioru, wyrafinowane w formie wiersze, pogłos poezji Miłosza i Herberta, obecność tematyki śmierci, ale w nowatorskim ujęciu – przy użyciu „bogatego doświadczenia s t a r e j k o b i e t y, która jest w dodatku d o b r ą g o s p o d y n i ą”. Nawrocka porównuje umiejętność zachowania równowagi w życiu do odmierzania właściwych proporcji w kuchni. Prowadzi to do afirmacji starości i śmierci oraz zgody na przemijanie. Zaznacza, że choć Marjańska wyraża taką postawę, to sama się do niej nie stosuje; nie akceptuje starości, jest zachłanna życia, dzięki czemu jej poezja rejestruje najmniejsze detale otoczenia. Recenzję kończy spostrzeżenie:

Jest w poezji Marjańskiej jakiś szczególny rytm i melodia, które wpadają w ucho jak łagodna, uspokajająca muzyka. [...] Tomik kończą poetyckie fragmenty, ni to aforyzmy, ni to szcątkowe zapiski. Oszczędność słowa przechodzi w milknięcie, w ciszę. Rodzi je wiedza, że „w kamiennej studni przeszłości” nie ma źródła-nej wody, z której można by czerpać świeże słowa, a przyszłość na „pozaziemskich pastwiskach” słowa czyni zbędnymi¹⁸.

Podobnie Piotr Szewc¹⁹ nazywa *Zmrożone światło* poezją pożegnań „[...] z coraz odleglejszą młodością, z ukochanymi krajobrazami i odchodzącymi bliskimi – gdyby nie ton niezgody na to, co nieuchronne”. W związku z tym wysuwa tezę, że poezja ta jest pochwałą niepewtarzalności, zmienności.

14 S. Stanik, *Dialektyka równowagi*, „Kierunki” 1987, nr 27/1604, s. 12.

15 S. Jurkowski, *Blizny*, „Życie Literackie” 1988, nr 10 (1876), s. 10.

16 J. Myjak, *Sandomiriana*. „Zmrożone światło”, „Tygodnik Nadwiślański” 1992, nr 25 (580), s. 8.

17 E. Nawrocka, *Przykazania na starość*, „Tytuł” (Pismo Literacko-Artystyczne) 1992, nr 3 (7), s.170.

18 Tamże, s. 171.

19 P. Szewc, *Pochwała Heraklita*, „Rzeczpospolita” 1993, nr 160, s. 4.



1. Widokówka z Bukaresztu od Ludmiły Marjańskiej do męża, Janusza, z 1979 r.

Józef Ratajczak²⁰ natomiast dostrzega kunszt pisarki w oszczędności wszelkich ozdób przy większej wyrazistości i silnym umocowaniu w kontekście literackim i kulturowym.

Adriana Szymańska²¹ w tekście na temat *Zmrozonego światła* nazywa Marjańską niezwykłym zjawiskiem. Zwraca uwagę na samoświadomość poetki nie jako osoby starej, ale jako człowieka, który, pogodzony z nadchodzącą śmiercią, w pełni akceptuje świat. Jest to możliwe dzięki pełnej ufności w wyroki Opatrzności, nawet pomimo trudów życia, cierpienia i utraty bliskich. Ta „boska terapia” prowadzi do radości, jaką potrafią cieszyć się tylko dzieci. Szymańska podkreśla walory formalne tej poezji, wskazując na Iłakowiczównę jako warsztatowy wzór Marjańskiej²²; ceni prostotę języka, rytmiczność i stroficzność, ale dostrzega też autobiografizm i sięganie do motywów ludowych.

Na zupełnie inne źródła literackich pokrewieństw wskazuje Robert Mielhorski, który porównuje *Zmrozone światło* Ludmiły Marjańskiej do *Wierszy i sonetów* Anny Piwkowskiej. Za sprawą licznych podobieństw sytuuje on Marjańską w pokoleniu Herberta i Rymkiewicza, a w jej poezji doszukuje się pogłosów Heraklita i Lenartowicza. Wskazuje też na wynikające z dojrzałości cechy liryki Marjańskiej: niepowtarzalność i ulotność świata, którym towarzyszą pasja życia i subtelna ironia; podkreśla klarowność kompozycyjną tomu i skłonność autorki do aforystycznego puentowania.

W 1995 roku pojawia się głos Stanisława Dłuskiego²³ w sprawie *Prześwitu* Marjańskiej. Badacz określa refleksje nad czasem jako naczelną motyw tej liryki. Dostrzega afirmację życia autorki nawet w obliczu śmierci i udowadnia tę tezę, powołując się na uobecnione w tej poezji

20 J. Ratajczak, *Wyodrębnione z tła*, „Arkusz” 1993, nr 20, s. 3.

21 A. Szymańska, *Poezja radości*, „Przegląd Powszechny” 1993, nr 10 (866), s. 154-156.

22 Por. K.M., [Nota], „Kwartalnik Artystyczny” 1998, nr 3 (19), s. 250-251.

23 S. Dłuski, *Nad morzem miłości*, „Kwartalnik Artystyczny” 1995, nr 4, s. 153-154.

bogactwo przyrody. Dłuski tłumaczy taki sposób obrazowania życia i śmierci przez odwołanie do zaklętego kręgu, w jakim zwykle stoi grecka bogini przeznaczenia Tyche, a jednocześnie utożsamia ten krąg z całym kosmosem. W sposobie poznawania świata za pomocą teofanii badacz dostrzega liryczne pokrewieństwo Marjańskiej, Twardowskiego i Miłosza, ale i zakorzenie neoplatonickiej ontologii w sposobie opisu przyrody. Zaznacza obrazowanie realistyczne, nasycone kolorem, detalem, zmysłami. Określa *Prześwit* mianem poezji staroświeckiej, ale rozumianej jako otwartej na piękno, prawdę, dążącą do harmonii i ładu istnienia.

O *Prześwicie* z punktu widzenia częstochowianina i krajana Marjańskiej pisze Tadeusz Gierymski²⁴, dzieląc zdanie krytyków o widocznej w tomie zgodzie na przemijanie i akcentowanie roli pamięci w zatrzymywaniu czasu. Gierymski podkreśla, że pamięć określa tożsamość człowieka. Zaznacza oniryczny charakter wielu wierszy, pisząc, że sen tak jak pamięć umożliwia wgląd w przeszłość. Afirmacja świata przejawia się w tym zbiorze przez silnie uobecnioną przyrodę. Inne cechy, na jakie zwraca uwagę Gierymski, to wyczuwalny ton pożegnania oraz pochwała obcowania z rzeczami zwykłymi. Badacz uważa, że z *Prześwitu* można uczyć się pokory i wobec życia, i wobec śmierci.

Dominujący motyw podróży w *Prześwicie* podkreśla też Barbara Koc²⁵. Dokonuje analizy tytułu zbioru dowodząc, że wywodzi się on z pogranicza jawy-snu, prześwitów w patrzeniu na świat przez pryzmat przyrody, prześwit w naturze człowieka wyrażający się w „przejściu tam”. Koc dostrzega też dalekosiężne spojrzenie Marjańskiej w przeszłość przełożone na poetki obraz przyrody.

W 1997 roku Iwona Smolka poświęca obszerniejsze opracowanie późnym, jak to określa, wierszom Marjańskiej, zatytułowane znamienne *Światło nad wodami*²⁶.



2. Widokówka z Zakopanego od Ludmiły i Janusza Marjańskich do córki, 21 lutego 1956 r.

24 Jan Yor [Tadeusz Gierymski], „Prześwit” Ludmiły Marjańskiej, „Życie Częstochowy” z 23.03.1995.

25 B. Koc, *Nieprzeplacony dar życia*, „Odra” 1995, nr 9 (406), s. 104-105.

26 I. Smolka, „Światło nad wodami”, [w:] tejże, *Dziewięć światów. Współczesne poetki polskie*, IBL, Warszawa 1997, s. 46-56.



3. Pocztówka od młodej Lilki (Ludmiły Marjańskiej) do ojca, Ludwika Mężnickiego, 1933 r.

Pisze w nim, że odnaleziony po latach rodzinny krajobraz trwał w pamięci poetki niczym archetyp, z którego „wyrasta mityczny ogród, a jego topos pozwala zjednoczyć czas wielu pokoleń”. Podróż jako jeden z głównych motywów łączy Smolka z wynikłą z doświadczeń wojennych ucieczką przed światem zewnętrznym, w którym poetka czuje się wyobcowana. Jednocześnie jest w niej silne pragnienie zjednoczenia z innymi. Prowadzi to do powstania dwóch przestrzeni: przestrzeni obserwacji (cywilizacji) i przestrzeni wyobraźni (przestrzeń swojska). Podróż w czasie i przestrzeni w tomiku *Rzeki* ma, zdaniem Smolki, oswoić również nieznaną. Efektem tego mogą być metafizyczne niepokoje wyrażone w *Drugiej podróży*, w której poetka próbuje określić przestrzeń realną i przestrzeń wyobraźni/wolności i dokonuje oglądu świata z zewnątrz i od wewnątrz. Smolka przyrównuje Marjańską do Owidiusza w Tomis, „obcego wśród obcych”, bo próbuje ona niejako zatrzymać czas – nie ma starości; rządzi pamięć. W tomie *Blizna*, jak zauważa Smolka, poetka kreuje jeszcze jedną przestrzeń – między człowiekiem a niebem – „dom, schronienie i nieograniczona wolność”. Objawia się tu także nowy rodzaj podróży jako tak zaawansowanej wędrówki w obszar czyjejś psychiki, że następuje utożsamienie wędrowca z poznawanym. Pojawienie się tego motywu w twórczości Marjańskiej Smolka tłumaczy jej pracą translatorską, w której tak głęboko wnika we wnętrze tłumaczonego pisarza, że zatracą poczucie odrębności. W *Prześwicie* pojawia się, zdaniem Smolki, jeszcze jedna przestrzeń, niematerialna, wiodąca przez sen, przestrzeń współlistnienia przeszłości i przyszłości. W konsekwencji dokonuje się rozpoznanie wszystkich obcych przestrzeni: miasta, cywilizacji, historii, pejzażu czy psychiki innego człowieka. Ostatnie wiersze Marjańskiej udowadniają złożoność życia i złożoność człowieka – podmiotu lirycznego, ale złożoność współlistniejącą, gdzie wydarzenia z przeszłości rozgrywają się współcześnie, a sen współlistnieje z jawą.

Zainteresowanie krytyki wzbudził również tomik *Przez całe życie miłość* z 1998 roku.

W artykule *Trudna miłość*²⁷ Tadeusz Gierymski określa kolejne cechy charakterystyczne

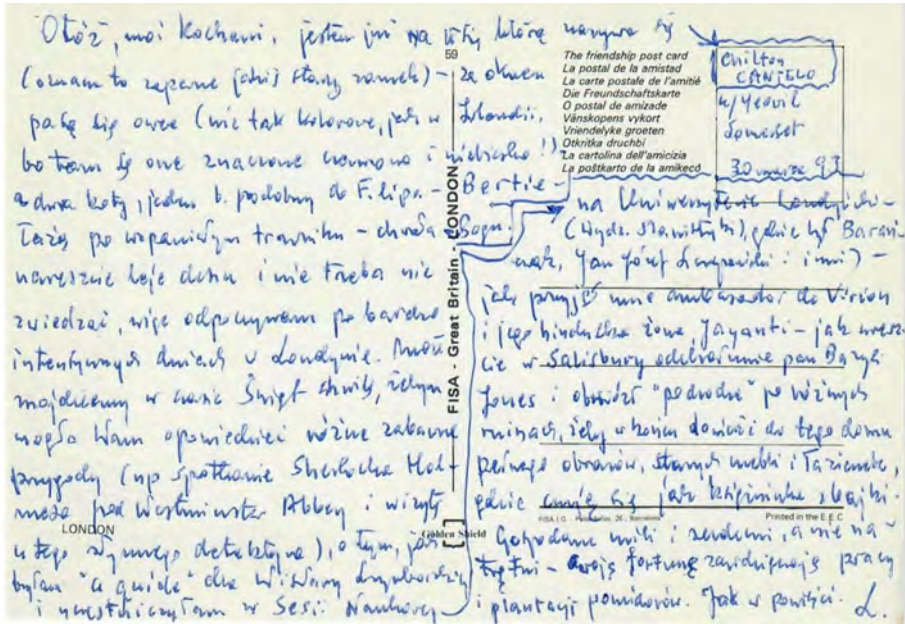
27 T. Gierymski, *Kolejna książka Ludmiły Marjańskiej*, „Aleje 3. Dwumiesięcznik Kulturalny Częstochowy” 2002, nr 41, s. 24-25.; T. Gierymski, *Ludmiła Marjańska i inni*, [w:] tenże, *Miscelanea Literackie*, Biblioteka Publiczna im. dr. W. Biegańskiego w Częstochowie, Częstochowa 2005, s. 79-92.

liryki Marjańskiej: sąsiadują w nich introspekcje i przypomnienia dawnej miłości obok realistycznych relacji z codziennego życia dwóch różnych/obcych osób ze sobą. Podsumowuje to jednym zdaniem – Marjańska „Teraz napisała życie”. Gierymski zauważa także oryginalność wierszy dotyczącą nowatorskiego ujęcia wieloletniej miłości małżeńskiej. Objawiający się tu system wartości przypomina mu kodeks moralny Josepha Conrada – wierność pomimo i ponad wszystko.

W roku 1998 ukazuje się przygotowany przez Piotra Matywieckiego *Wybór wierszy 1958–1997* Ludmiły Marjańskiej. Uwagę poświęca mu Leszek Szaruga²⁸, analizując go między innymi w kontekście wypowiedzi księdza Józefa Tischnera o istocie kunsztu poetyckiego. Metaforycznie nazywa przestrzeń poezji Marjańskiej: światy, poświaty i zaświaty. Dostrzega w nich piętno wojny, poetycko przetransponowane doświadczenie podróży, dojrzałość i oryginalność wyobraźni.

Pisząc o tym wyborze wierszy Marjańskiej, Konstanty Pieńkosz²⁹ umieszcza ją w nurcie współczesnego klasycyzmu, rozumianego jako zgoda z tradycją, naturą, solidarność z drugim człowiekiem przy jednoczesnym „widzeniu inaczej” w rozumieniu Stanisława Wyspiańskiego. Pieńkosz postrzega tę poezję w sposób zbliżony do Smolki – wskazuje na potrzebę izolowania się podmiotu lirycznego przy jednoczesnym poszukiwaniu zakorzenienia w szeroko pojętej wspólnocie. Zaznacza widoczną w tej poezji afirmację świata, zgodę na cierpienie i przemijanie.

Anna Nasiłowska³⁰ natomiast jest zdania, że Marjańskiej nie łączy się z żadnym prądem literackim, formułą czy postawą. Analizując wiersze najwcześniejsze, dostrzega brak zbieżności ze światopoglądem i poetyką Różewicza na rzecz obcości wynikającej z niezgody na nowy



4. Poczтівka z Londynu, w treści której Ludmiła Marjańska wspomina o tym, jak była przewodnikiem Wisławy Szymborskiej po tym mieście, 30 marca 1993 r.

28 L. Szaruga, Świat poetycki (2), „Zeszyty Literackie” 1998, nr 4, s. 151-153.

29 K. Pieńkosz, *Mój świat – nie do objęcia. O poezji Ludmiły Marjańskiej*, „Sycyna” 1998, nr 12 (90), s. 14.

30 A. Nasiłowska, *Linie sprzeczności*, „Nowe Książki” 1998, nr 10, s. 56-57.

2 lutego 1988
 Kochane Anusko -
 Jesień to nie! Był śnieg, i słońce
 i fale, a teraz mam kufusę wody
 szara, pada śnieg z chmurem, + 2
 i parowanie, tu się widać widać.
 Wipe kady i piły (czarnie białej, zale-
 głosi!) Pomysłowaś robie, że może
 być zabawi ta myślanie; a wogóle
 stwierdziłam iż już ze Tobą i Twoim
 dobrym słowem. Widać nie stałam 4
 wielkopostyżna, bo coraz mniej lubię
 być w swoim tyłku twarogowym.
 Wczoraj odmieniłam wipe kadyś,
 gdzie wspominałam 1961 rok: mój
 powrót z USA - podziwiałam ich moce
 wronki (kuchnie 6 1/2, Dworki 2 1/2 wka
 a także wystawę wody Mamaney.
 Potem kolacja u Czechów, więc się je!
 Przekonałam się Killmanowicie między
 Emily Dickinson; to lubię robić. Ale
 10 stron maszynopisu nowej "powieści"
 nie podobają mi się.
 Z rozpaczy chyba chciło cię kłóć za -
 dzwonić! Jaki tyłku Anusko, my już
 już na pytanie? Co u Emili?
 Coś mi się coś Raching Anusko
 Ciekawie najnowości Ciemniak!

5. Kartka wyklejanka z Sopotu wysłana do córki, kiedy Ludmiła Marjańska zajmowała się przekładami Emily Dickinson, luty 1988 r.

między innymi: „Zawsze [...] u podstaw aktu kreacji wyczuwa się prawdę doświadczenia egzystencjalnego, korzenie wiersza tkwią w glebie życia, czerpiąc z niej tajemnice prawdziwej mądrości”³². W recenzji o znamienym tytule *Pamiętki po życiu* Szymańska zwraca uwagę na fakt, że budulcem poetyckiego świata Ludmiły Marjańskiej był świat zewnętrzny. Powołując się na Piotra Matywieckiego³³, badaczka pisze o elementach składowych poezji Marjańskiej, takich jak między innymi: miejsca na ziemi, pejzaże, zmysłowe i materialne drobiazgi, które stanowią zapis jednego konkretnego życia – życia pisarki. Twierdzi, że Marjańska swoją liryką buduje wokół siebie przestrzenie, dokonuje penetracji czasu i odległości, zachwyca się

porządek. Kluczem do takiej interpretacji czyni wiersz *Ogród*. Podkreśla wewnętrzne sprzeczności w kreacji osoby mówiącej w wierszach. Za wyśmienity uważa „pożyczony” głos z utworu *Skórka od banana* i silne odautorskie „ja”, które, łamiąc konwencje unikające personalizacji, buduje uniwersalne prawdy dotyczące ludzkiego życia w ogóle. Wyodrębnia głos wizjonerki, wkraczającej w obszary snu i prowadzącej lirykę Marjańskiej w kierunku współczesnej metafizyki. To poplątanie wcieleń odczytuje Nasiłowska jako wyraz powikłań ludzkiego losu.

Pisząc o *Wyborze wierszy 1958-1997*, Grzegorz Kociuba³¹ zwraca uwagę na sugerowane wyborem i układem tekstów wyraźne skondensowanie tematyki. Pierwsze dwa tomy spod znaku Iwaszkiewicza i Czechowicza to wspomnienia wojenne i reakcje na przełom '56, w których ujawniają się między innymi: zachłanność życia, witalizm i psychizacja krajobrazu przy zachowaniu wiersza regularnego. Etap ten zamyka, zdaniem Kociuby, poemat *Przed wiekami, przed chwilą*, w którym dokonuje się wyprawa w obszar metaforycznego ogrodu w głąb pamięci, wbrew czasowi. Nowy etap otwiera tom *Blizna*, w którym starość i śmierć stają się tematami wiodącymi, a refleksja nad przemijaniem prowadzi poetkę na pogranicza jawy i snu. Pobrzmiwają tu, według badacza, echa Mickiewicza i Iwaszkiewicza. Konkluzją Kociuby jest stwierdzenie, że poezja Marjańskiej przeszła ewolucję: od tego, co zewnętrzne, do tego, co wewnątrz, od tego, co empirycznie poznawalne, do tego, co duchowe.

Adriana Szymańska zdaje się wykorzystywać autobiograficzne tropy pozostawione przez pisarkę. O autobiograficznym kontekście twórczości Marjańskiej na tle innych poetek współczesnych pisze

31 G. Kociuba, *Trwam, gasnę, otwieram się na jasność*, „Nowa Okolica Poetów” 2000, nr 1, s. 245-248.

32 A. Szymańska, *Poezja radości*, „Przegląd Powszechny” 1993, nr 10 (866), s. 154.

33 Zob.: L. Marjańska, *Wybór wierszy 1958-1997*, wyboru dokonał P. Matywiecki, Wrocław 1998.

światem, by ostatecznie wrócić do źródła, jakim jest jej własne życie. Szymańska rozpatruje twórczość poetycką Marjańskiej jako rodzaj autorefleksyjnej spirali, której początek stanowi zbiór *Chmurne okna* i stwierdza:

To właśnie poddane analizie życie poetki stało się miarą i sejsmografem zdarzeń, które, dziejąc się, napełniały je treścią. [...] Marjańska gromadzi w sobie fakty i doznania, aby jako pamiątki po upływającym życiu schroniły się w słowach wierszy – trwalsze od jej własnej pamięci i wyobrażeń o przemijaniu³⁴.

Badaczka bardzo zdecydowanie wskazuje wiersz *Obok* jako początek owej poetyckiej autobiografii i swego rodzaju wędrówki w czasie i przestrzeni. Dostrzega w wierszach Marjańskiej stałe elementy obrazowania: wspomnienia z czasów wojny, postaci zmarłych bliskich, ale także obrazy bliskich i dalekich podróży, stale pozostające w pełnej zgodności z odkrywanym światem. W części poświęconej tomikowi *Gorąca gwiazda* Szymańska akcentuje, że liryka oparta o wspomnienia z podróży autorki po Ameryce nie tylko oddaje zachwyt nad pięknem amerykańskiego pejzażu, ale i uruchamia w Marjańskiej wspomnienia z dzieciństwa; zawiera także wyrazy współczucia dla dyskryminowanych Indian amerykańskich. Szymańska dochodzi zatem do wniosku, że estetyczne doznania wywołane pięknem przyrody ewokują wspomnienia, zaznaczone w tytule artykułu „pamiątki przeszłości”. Także kolejne analizowane przez badaczkę zbiorki – *Rzeki*, *Druga podróż*, *W koronie drzewa*, *Blizna* – utrzymane są w konwencji „podróżniczo-osobistej”. Dostrzega ona, że obok impresji z podróży pojawiają się w nich utwory o tematyce biograficznej, czasem wnikające w genealogię poetki.

W roku 1999 w zbiorze Marjańskiej *Spotkanie z Weroniką* ukazuje się *Posłowie* autorstwa Piotra Matywieckiego³⁵. Krytyk dostrzega poetyckie dojrzewanie Marjańskiej pisząc, że jej poezja ma oryginalną historię naturalnego rozwoju, w którym brak sztuczności. Tłumaczy jej późny debiut koniecznością ozdrowienia po przeżyciach wojny, a kolejne tomy poezji postrzega jako „ziarna doświadczeń, skupienia”, które podlegają stopniowemu procesowi kondensacji³⁶. Jego zdaniem, zbiór *Druga podróż* stanowi pewne odstępstwo od tego poetyckiego dojrzewania, ale uznaje, że i takie „odskocznie” w poetyckiej biografii artysty są potrzebne. Matywiecki podejmuje trop wskazany przez Szymańską; twierdzi, że począwszy od tomu *Gorąca gwiazda* powstałego w oparciu o wrażenia z podróży do Ameryki, także następne książki, do *Prześwitu* włącznie, zainspirowane są podróżami autorki i stanowią naczelną motyw twórczości Marjańskiej. Analizując i cytując wybrane wiersze poetki, wykazuje też obecność wątków autobiograficznych. Wytycza dalszą drogę nad badaniami twórczości Marjańskiej, pisząc o uobecnionych w niej podróżach w rozumieniu etycznym, estetycznym, wspomnieniowym i metafizycznym i o ludzko-poetyckiej tożsamości podróżnika.

Na podstawie wiersza *Wielki Kanion Kolorado* z tomu *Gorąca gwiazda* Matywiecki nazywa trzy sfery święte całego dzieła Ludmiły Marjańskiej: „Kosmiczne piękno natury, dzieciństwo i sen”³⁷. Porównuje doznania, jakie towarzyszą widokowi Wielkiego Kanionu, do „pękniętego macierzyńskiego łona we krwi”, i określa go mianem jednego z najdramatyczniejszych pejzaży nowożytnej poezji³⁸.

34 A. Szymańska, *Pamiątki po życiu*, „Przegląd Powszechny” 1998, nr 12 (928), s. 353.

35 P. Matywiecki, *Wielki kanion. O poezji Ludmiły Marjańskiej*, [w:] L. Marjańska, *Spotkanie z Weroniką*, posłowie P. Matywiecki, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1999, s. 96-97.

36 Por. J. Mikołajewski, *Spotkanie ze sobą*, „Gazeta Wyborcza” 2000, nr 6 (99), s. 6.

37 Za: E. Ostrowski, *Nad poezją wielką i czystą. O twórczości Ludmiły Marjańskiej*, „Pogranicza” (Szczeciński Dwumiesięcznik Kulturalny) 2005, nr 6/59, s. 45.

38 Por. P. Śliwiński, *Powściągliwa szczerłość*, „Nowe Książki” 2000, nr 2, s. 12.

Poruszenie wśród krytyków wywołał, potwierdzający autobiograficzne konotacje, zapis przejmujących doświadczeń związanych z chorobą męża, zamieszczony przez Marjańską w tomiku *Żywica*³⁹. Jest to bodaj najczęściej interpretowany zbiór w twórczości tej poetki. Jego niezwykły wymiar opisuje w swojej recenzji Mira Kuś⁴⁰, zaś Iwona Smolka nazywa tę poezję „najbardziej paradoksalną podróżą, która wiedzie ku znieruchomieniu”⁴¹. Porównuje inne literackie świadectwa starości i dostrzega oryginalność ujęcia tematu przez Marjańską poprzez wpisanie weń nadziei. Nazywa bohaterów tomu: on, ona i Bóg, którego wzywaniu wskazuje na wiarę w świat pozaziemski. Smolka podkreśla formalny kunszt wierszy i akcentuje obecność motywu wody, morza jako żywiołu macierzyńskiego, tu przetworzonego w strefę zagrożenia. Dostrzega też symboliczną wymowę granitu – kamienia czy też skamienienia użytego na nazwanie sytuacji podmiotu lirycznego i, jakże wymownie, zestawionego w wierszu z granatem.

Joanna Grądział-Wójcik⁴² zwraca uwagę na dedykację tomu – „Pamięci J.”, co, jej zdaniem, pozwala na utożsamienie bohaterki lirycznej wierszy z autorką. Badaczka nazywa *Żywicę* pamiętnikiem, zapisem osobistych doświadczeń, który dzięki kunsztowi artystycznemu przystoczył się w lirykę wyznania. Dostrzega w niej zapisy zdarzeń, fragmenty rozmów. Co warte odnotowania, wzrost skali cierpienia jest współmierny do odczuwanej przez podmiot liryczny radości, jakby ból istnienia pozwalał dostrzegać radość w coraz to bardziej błahych rzeczach.

Małgorzata Baranowska⁴³ komplementuje wiersz *Im większy ból* z tego zbioru, określając go metaforycznie jako „odarty ze skóry uczuć konwencjonalnych”. Dostrzega, że autorka dzieli się tu z czytelnikiem swoją prywatnością, choć nie wykorzystuje neglizju jako poetyckiego środka wyrazu. Przypomina, że Marjańska jest ciągle młoda i tak ciekawa świata, że nie wiadomo, dokąd jutro wyruszy.

Maria Jentys proponuje natomiast, by tomy *Przez całe życie miłość* i *Żywicę* traktować jako „dwuczęściową historię związku małżeńskiego”. Wykazuje, że kolejne wiersze odpowiadają etapom rozwoju uczucia – aż po śmierć jednego z małżonków. Uważa, że utwór *Po latach* jest ogniwem scalającym tomy. Twierdzi:

W obliczu śmierci najbliższego człowieka pisanie zrównuje się z życiem [...], wyposaża w zdolność współuczestnictwa w procesie umierania, daje moc wskrzeszenia z martwych [...]. Przede wszystkim jednak pisanie ocala przed poczuciem daremności cierpienia, wiążąc „ważne” życie z „nieważnym” pisaniem w – życio-pisanie. [...] *Żywica*, tom małżeńsko-wdowieński [...] to najszlachetniejszy spośród klejnotów współczesnej polskiej liryki. A przy tym jakże przejmujący dowód na bezsilność słów wobec życia-umierania⁴⁴.

39 Marjańska mogła „nauczyć” się tego rodzaju pisania o śmierci od autorów, których twórczość tłumaczyła. Jeśli przyjrzeć się *Dalekiemu polu* Theodore’a Roethke w wyborze i przekładzie Marjańskiej, dostrzeże się, jak pisze Lech Sokół, „dwa stałe tematy, obecne niemal w każdym utworze: świadomość nadchodzącej śmierci, będąca wynikiem choroby, oraz dwuznaczność spokoju, pojednania z naturą, radości życia”. Dla tego poety znamienne są również powroty do przeszłości, do czasów dzieciństwa, silnie naznaczone autobiografizmem. Źródło: L. Sokół, *Rozmyślania nad Rzeką Ostrygową*, „Nowe Książki” 1971, nr 23, s. 1588-1589.

40 M. Kuś, *Rekomendacje*, „Znak” 2002, s. 166.

41 I. Smolka, *Blask z rany*, „Nowe Książki” 2001, nr 9, s. 43.

42 J. Grądział-Wójcik, *Wiersze „szaropajęcze”*, „Arkusze” 2002, nr 9 (130), s. 15.

43 M. Baranowska, *Prywatna historia poezji*, „Twórczość” 1999, nr 8 (645), s. 110-112.

44 M. Jentys, *Ludmiła Marjańska „Życie zawsze było ważniejsze”*, „Wiersze o miłości i śmierci”, [w:] tejże, *Pomnożyć serca dostatek: o poetkach, poetach i prozaikach*, Wydawnictwo Nowy Świat, Warszawa 2004, s. 31-32.; M. Jentys, *Wiersze o miłości i śmierci*, „Regiony” 2002, nr 1 (102), s. 119-120.

Cehopane, 30 lipca 1945.

Najdrożsi Rodzice,

wyprosić sobie, że już usowej dokładniej do Cehopane.
 Miawonicie o Krahonie ophthalmology dling zebarsz z
 panis Krahonaz (medekija) i was z miimi wyzejstym
 autem przychodim tutaj. Wspanista wyiecka!
 150 km: widoki, widoki! W porzecz z Ceg. do Krahora
 miichim tu niedze miigra, nize wale zj mie wyugli-
 dany. Tyllis ocunicie na 15 tym kilometra za Krahora
 marszale kicha: 3 godnim niedlichim w nocie, we-
 "kajze na obanicie, tj. wperowanie. Wazny doste-
 biny as "komplektu dgtki" z tej razi.

Owa pani Krahle (Wise o niej wiadomo opozada,
 panijstka, mama?) polcicie nam ten periphet "Pod
 danyem" s Dolnie Bialego, tu pod wglami, na
 gdra: wrod lara. Drenty owe: Wise tu s tu ra-
 trynasty. Jedynie 3 rany dianie, b. ofito: krasne.

Wopole jstus zachynous: strachnie wygolra. Jamin
 jst bardzo dolny: dwa o mnie, niy same mama,
 nize mie marzanie zj wale. Jstemy strachnie ra-
 kochani: wszysz zj z was swigz, z talne stene
 mawistwo.

Ole wim, kiedy tu list do Was dojdzie, bo podobno

List Ludmiły Marjańskiej do rodziców, z dopiskiem męża, Janusza, 30 lipca 1945 r. s. 1.

Inną ciągłość znaczeniową między tomami Marjańskiej dostrzega Tadeusz Gierymski⁴⁵. Sugeruje, że pewną całość stanowią *Trudna miłość* i *Żywica*. Uważa, że wrażenie podobieństwa tej liryki do *Trenów* Kochanowskiego może być tylko chwilowe, bo tom Marjańskiej jest zupełnie inny. To oszczędny w słowie zapis współodczuwania z osobą umierającą, intymny, ale o wymiarze globalnym i bardzo humanitarny. Jednocześnie Gierymski wskazuje

45 T. Gierymski, *Ludmiła Marjańska i inni...*, s. 82.; T. Gierymski, „*Żywica*” *Ludmiły Marjańskiej*, „*Aleje 3*” 2001, nr 36, s. 11-13.; T. Gierymski, „*Żywica*” *Ludmiły Marjańskiej*, [w:] tenże, *Miscelanea Literackie*, Biblioteka Publiczna im. dr. W. Biegańskiego w Częstochowie, Częstochowa 2005, s. 82-85.

na nowoczesność i skupienie jako sposoby wyrażenia cierpienia. Podkreśla zastosowany zapis trwającego latami procesu choroby i odchodzenia w postaci bardzo celnych, krótkich sformułowań, na przykład „stare dziecko”.

bardzo długo to trwa, więc postanowiłam ci
 napisać z Krakowa. Tu w najlepszej kuchnijs
 anta : o wiele lepsza komunikacja niż
 poszyciem. Janusz jednak miał rację,
 kupując билет do Krakowa !
 Jak wy obaj się czujecie ? Czy Tatris
 już się upokoił : czy Ty, Maman, wypoczął ?
 Chyba mi tylko, że mi nie można tu być
 z wami : tak odpowiesz, jak my to robimy.
 Tyśmiesz ze wami, ale mam tyle nowych
 maści, że nie mogę się w ogóle porządku :
 ostatkiem tylko cięgle mam szpilek mój.
 Musimy już zejść u dołt na obiad, a zaraz
 potem chęć posłać wam ten list, edysnie jak
 najprędszej mieli to wachować. Następnym będzie
 obchodzącym.
 Czy pamiętasz Marjanę by starsi : już popielali ?
 Bardzo was bardzo serdecznie, tymczasem
 się dołmę i będę wiec ichowi i spokojnie o was,
 bo jest już jak w niebie — Lila.
 Janusz Totalnie nie chce dopisać, bo ty boi,
 że mnie tak powad ! Ale tu was podchamnia
 serdecznie — Janusz

List Ludmiły Marjańskiej do rodziców, z dopiskiem męża, Janusza, 30 lipca 1945 r., s. 2.

Małgorzata Baranowska⁴⁶ i Tadeusz Piersiak⁴⁷ traktują *Żywicę* jako wiersze miłosne; zastrzegają, że traktują o cierpieniu, rozpacz i umieraniu, ale przede wszystkim o czułości, cierpliwości i przywiązaniu. Baranowska dostrzega szeroki wymiar autobiografizmu poezji Marjańskiej.

46 M. Baranowska, *Rozmowy i uczucia. O Lemie, Cendrarsie i poezji Ludmiły Marjańskiej*, „Gazeta Wyborcza w Warszawie” 2001, nr 86, s. 1.

47 T. Piersiak T., *To także są rymy... częstochowskie*, „Gazeta Wyborcza” 19-25.10.2001, bs.

We *Wstępie* do wyboru wierszy *A w sercu pełnia* badaczka wyraża pogląd na temat obecności bliższej i dalszej historii w twórczości Marjańskiej oraz analizuje relacje między poetką a podmiotem jej wierszy. Z ważną dla Marjańskiej kwestią pamięci, wspomnienia, przemijania i zapominania Baranowska łączy motyw podróży. Nazywając Marjańską „poetką pejzażu” twierdzi, że dokumentuje ona oglądane widoki nawet w wierszach poświęconych uczuciom, by niejako ocalić od zapomnienia wyobrażoną przez nie urodę świata. Baranowska nazywa też Marjańską „poetką jasnego dnia”, która konsekwentnie od debiutanckiego tomu „dąży do ujawnienia jasnej strony życia”. Twierdzi, że w poetyckim pejzażu owego jasnego świata Marjańska stawia wyraźne granice między sferą jasną a ciemną, do której należy na przykład wojna. Spowodowała ona u poetki swego rodzaju letarg, odrętwienie, po którym długo nie mogła się otrząsnąć. Jednak po swoistym przebudzeniu była silniejsza, bardziej doświadczona i odporna. Zatem sen – nieodłączny składnik jasnego świata – ma jakąś niezwykłą moc, jest jakby „równoległym życiem”, w którym można na przykład wrócić do przeszłości i przywołać zmarłych. Baranowska uważa *Żywicę* za swoistą poetycką *summę* widzenia świata przez Marjańską; określa ją mianem tomu poezji miłosnej. Twierdzi, że poetka potrafiła tu połączyć rozpacz związaną z odchodzeniem ukochanego z monotonią codzienności. Ten powściągliwy sposób przeżywania najwyższych uczuć stawia jej poezję w opozycji do szalonej i tragicznej poezji romantycznej. Zdaniem Baranowskiej, Marjańska w swojej twórczości poetyckiej stale podejmuje trud udowodnienia harmonii świata⁴⁸.

W tomie *A w sercu pełnia* znajduje się *Szkic biograficzny* Jerzego Krzemińskiego. Długoletni przyjaciel Marjańskiej twierdzi w nim, że w kilku tomikach Ludmiły Marjańskiej podróże, które „Zatopione w polskości świecą odmiennym blaskiem i jakby mimowolnie dowodzą, że najcenniejszy w tej poezji jest motyw i budulec rodzimy. [...] otwierały poetkę na inność, były powodem licznych doznań radości życia i wzmacniały witalność jej wierszy”⁴⁹.

Pisząc o *Żywicy* Marjańskiej tuż po jej śmierci, Piotr Michałowski nazywa ją autorką poezji o tematyce tanatologicznej, ale dostrzega w jej wcześniejszych utworach akceptację życia i witalizm. Uważa, że *Żywica* to jedyna w swoim rodzaju we współczesnej poezji polskiej opowieść:

o umieraniu osoby bliskiej, wyrażana językiem kolokwialnym, trafnym wyborem detalu opisu, czasem kontrastowego tła zdarzeń, które niespodziewanie eksponuje tragizm sytuacji. W misterium śmierci miesza się tajemnica sacrum w trywialny rytm święta i codzienności. Patos metafor raz po raz bywa hamowany obrazami fizjologii⁵⁰.

Autobiografizm *Żywicy* i postrzeganego jako jej kontynuację tomu *Córka bednarza*, dostrzega również Anna Spólna⁵¹. Pisze ona o podobieństwie, przy zachowaniu pełnej odrębności, wierszy z tomu Marjańskiej do *Trenów* Jana z Czarnolasu. Zauważa, że – w obu przypadkach – przeżycie, które spotkało poetę jako osobę, zostało przez niego wyrażone w jego liryce, będącej wyrazem autorefleksji i autokonsolacji. Wskazuje na punkty styeczne *trenów*

48 M. Baranowska, *Poezja jasnego dnia*, [w:] Marjańska L., *A w sercu pełnia. Wybór wierszy*, wybór J. Krzemiński, wstęp M. Baranowska, Świat Książki, Warszawa 2003, s. 6.

49 J. Krzemiński, *Szkic biograficzny*, [w:] Marjańska L., *A w sercu pełnia. Wybór wierszy*, wybór J. Krzemiński, wstęp M. Baranowska, Świat Książki, Warszawa 2003, s. 248-249.

50 P. Michałowski, *Zmarła Ludmiła Marjańska (26 grudnia 1923-17 października 2005)*, „Pogranicza” (Szczeciński Dwumiesięcznik Kulturalny) 2005, nr 5, s. 6.

51 A. Spólna, *Poezja pożegnań. Trzy cykle epicedialne z Kochanowskim w tle*, „Kresy” (Kwartalnik Literacki) 2007, nr 69-70, 1-2/2007, s. 36-47.

i wierszy Marjańskiej: nawiązania kulturowe do mitologii, poszukiwanie Boga w momentach wątplenia, konsolacja za pośrednictwem snu czy zamykające cykl epicedium pocieszenie. W *Córce bednarza* pojawia się też bezpośredni cytat z trenu Kochanowskiego.

Jako coś więcej niż tom żałobny traktuje *Żywicę* Ewa Rajewska⁵², która wskazuje na fakt, że zbiór rozpoczynają wiersze o chorobie, ale całość przypomina raczej „historię o życiu w przeżuciu nadchodzącej straty”.

Paulina Piasecka proponuje rozważyć zbiór *Żywica* Marjańskiej w kategoriach analizy transakcyjnej i stwierdza, że „[...] Ludmiła Marjańska, choć inspirowana własną sytuacją, pisze o odchodzeniu w ogóle, o rozstawaniu się z bliskim sercu człowiekiem, dotąd zawsze obecnym, w lapidarnych strofach kreśli studium współodczuwania śmierci, asystowania w krańcowości egzystencji⁵³”.

Autobiografizm w twórczości Ludmiły Marjańskiej⁵⁴ sąsiadujący z motywem podróży akcentuje też Anna Nasiłowska⁵⁵. Badaczka dokonuje podziału liryki autorki *Żywicy* według poetyckich zainteresowań na „poezję konfesyjną”, koncentrującą się na wyrażaniu własnych doświadczeń życiowych i związanych z nimi refleksji, oraz „poezję miejsc” owocującą wierszami powstałymi z inspiracji światem zewnętrznym. *Żywicę*, którą nazywa książką z nurtu konfesyjnych, uważa za więcej wartą w swojej mądrości życiowej niż najmądrzejszy poradnik obrazujący odchodzenie drugiej osoby i umiejętność mądrego towarzyszenia jej do końca w tym odchodzeniu. Nasiłowska porównuje poszczególne wiersze Marjańskiej do drogocennych kamyków, które zwracają uwagę odbiorcy na najbardziej charakterystyczne dla danego miejsca szczegóły. Nazywa umiejętność zachowania balansu między obiema grupami „sztuką równowagi”.

Z 2002 roku pochodzi tomik *Córka bednarza*, który, zdaniem Tadeusza Piersiaka⁵⁶, jest świadectwem uspokojenia po osobistej tragedii, jaką była śmierć męża. Zawiera też właściwą poetce radość życia, zgodę na starość i odchodzenie. Piersiak wskazuje na sen jako łącznik między światem żywych i umarłych.

Grażyna Borkowska⁵⁷ również dostrzega łagodniejszy ton *Córki bednarza* i zaskakującą (paradoksalną!) dla osoby starszej intensywność życia.

Natomiast Tadeusz Gierymski⁵⁸ podkreśla: doskonałość malarskiego opisu i konteksty kulturowe sięgające Szekspira i mitologii, walory formalne wierszy, zagęszczenie znaczeń, syntezę, celność i precyzję słowa, kunszt konstrukcyjny, który porównuje do antycznych kolumn, lapidarność, kondensację znaczeń, ekspresję, a zarazem niepowtarzalność wszelkich bytów przyrodniczych na świecie, na przykład człowieka i kwiatu. Dzieli one tożsamy, kończący się śmiercią los, ale w trakcie życia, choć wydają się identyczne w innych z tego samego gatunku,

52 E. Rajewska, *Sztuka trzeciego wieku, sztuka zawierania. Kamińska i Marjańska*. [w:] *Pisarstwo kobiet pomiędzy dwoma dwudziestoleciami*, red. I. Iwasiów i A. Galant, Universitas, Kraków 2011, s. 153.

53 P. Piasecka, *Z granic człowieczeństwa. „Żywica” Ludmiły Marjańskiej*, „Galeria” (Częstochowski Magazyn Literacki Literackiego Towarzystwa Wzajemnej Adoracji Li-Twa) 2013, nr 28, s. 84.

54 Zob. S. Niedziela, *Trzy pokolenia kobiet; pisarek, tłumaczek, redaktorek i społeczniczek. O Ludmile Marjańskiej, Marii Marjańskiej-Czernik i Ewie Świerżewskiej*, „Guliwer” 2005, nr 1 (111), s. 12.

55 A. Nasiłowska, *Sztuka równowagi*, „Kwartalnik Artystyczny” 2003, nr 4 (40), s. 143-145.

56 TP [Tadeusz Piersiak], *Ludmiła Marjańska. „Córka bednarza”*, „Gazeta Wyborcza w Częstochowie” 2002, nr 259, s. 2.

57 G. Borkowska, *Nalot najpiękniejszych grzechów*, „Wysokie Obcasy” (dod. do „Gazety Wyborczej”) 2002, nr 28 (172), s. 42.

58 T. Gierymski, *Kolejna książka Ludmiły Marjańskiej...*, s. 24-25.; T. Gierymski, *Kolejna książka Ludmiły Marjańskiej*, [w:] tenże, *Miscelanea Literackie*, Biblioteka Publiczna im. dr. W. Biegańskiego w Częstochowie, Częstochowa 2005, s. 86-89.

to tak naprawdę identyczne nie są. Uczynienie przedmiotem rozważań zwykłej tematyki nadaje tej poezji niezwykle charakter, bo właśnie w zwykłości Marjańska odnajduje niezwykłość, jak mówi Gieryski – „czarodziejstwo”⁵⁹.

Wyważenie formalne, tradycyjność i oszczędność zauważa Inga Iwasiów⁶⁰, ale nad to przedkłada poetycką fabułę *Córki bednarza*: świat wewnętrzny, którego głównym składnikiem jest pamięć, i zewnętrzny, na który składają się zwykłe, ale nie zwyczajne mikro zdarzenia. Uobecnia się tu metaforika akwaticzna. Iwasiów pisze o niej, porównując ją do ważnego w pisarstwie Marjańskiej elementu – bursztynu. Zwraca uwagę, że w odróżnieniu od innych wierszy o starości i odchodzeniu, tom Marjańskiej odsłania, co będzie potem – brak.

Andrzej Zawada w recenzji tomu *Otwieram sen* z 2004 roku dostrzega w Marjańskiej kronikarkę. Określa wiersz *Moje prywatne cv* mianem dokumentującej narracji. Zawada konstatuje, że tym, co zostaje najdłużej w procesie odchodzenia, jest pamięć wcielona w sny. W nich powraca młodość, która nie pozwala zrozumieć odchodzenia na jawie. Autor *W bramie snu* zauważa także obecność konkretnych ludzi, miejsc i uczuć w końcowych wierszach zbioru, powołując się choćby na dedykację Jerzemu Krzemińskiemu z Sandomierza⁶¹.

Zbiorowi *Otwieram sen* poświęcony jest również artykuł Kaliny Sikory⁶². Badaczka powołuje się na Bachelarda i wskazuje dzieciństwo Marjańskiej jako źródło inspiracji i nieustannych nawiązań twórczych. Wymienia obecne w tej liryce motywy podróży, snu i wody oraz akcentuje wykorzystanie motywu roślinnej i związane z nią wrażenia sensualne. Twierdzi, że elementy poetyckiego obrazowania składają się tu na archetyp kosmiczności dzieciństwa.

W 2005 roku pojawia się wypowiedź Eryka Ostrowskiego, który poddaje analizie kilkanaście oryginalnych i translatorskich zbiorów poetyckich Marjańskiej, odnosząc je również do wybranych utworów prozatorskich. Sytuuje on autorkę *Żywicy* w kręgu szeroko pojętej tradycji sięgającej Kochanowskiego, Karpińskiego, Mickiewicza i Słowackiego, tytułując swoje rozważania *Nad poezją wielką i czystą...* Za dzieło najwybitniejsze „od czasów Kochanowskiego” uważa *Żywicę*, którą nazywa ewenementem i pierwszym poetyckim studium choroby Alzheimera. Badacz udowadnia autobiograficzne korzenie cyklu, powołując się na korespondencję prowadzoną z Marjańską, w której poetka tłumaczyła okoliczności powstania *Żywicy* pragnieniem uwolnienia się „od siebie: od przeszłości”. Pomimo wszystko Ostrowski udowadnia, że Marjańska jest przede wszystkim poetką miłości. Badacz zwraca też uwagę na malarskość poezji Marjańskiej. Twierdzi, że jej wiersze to obrazy i pyta o talent malarski poetki, nie znajdując odpowiedzi⁶³. Ostrowski podkreśla przywiązanie poetki do stale tych samych sposobów rejestrowania krajobrazu za pomocą zmysłów, ale zaznacza, że za każdym razem buduje ona „[...] osobny krajobraz, bo ugruntowany w świecie – wewnętrznym. [...] zwiedzamy nie tyle to, co wyśnione, lecz co stworzone na jawie. Pejzaż jest raczej mroczny, bezludny. Wszystko w nim jest bardzo osobiste, intymne [...]”⁶⁴. Analizuje wiersz Marjańskiej *Trzy suknie* jako kolejne krajobrazy snu i dostrzega jego podobieństwo do baśni *Królowa śniegu*

59 T. Gieryski, *Ludmiła Marjańska i inni...*, s. 87.

60 I. Iwasiów, *Przyszłość nazwana przeszłością*, „Nowe Książki” 2002, nr 10, s. 38-39.

61 A. Zawada, *W bramie snu*, „Nowe Książki” (Miesięcznik) 2004, nr 7, s. 56.

62 K. Sikora, *U kresu twórczości, u początku poetyckiego istnienia. O liryce Ludmiły Marjańskiej*, [w:] „Irydion. Literatura – Teatr – Kultura”, t. 1, Wydawnictwo Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie, Częstochowa 2015, s. 43-54.

63 W zbiorach Muzeum Częstochowskiego znajdują się wspomniane już pamiętniki Marjańskiej, a w nich kilka pięknych rysunków kredką, w tym zawierające motywy kwiatowe. Jeden z nich nosi mały niewyraźny podpis „LM”.

64 E. Ostrowski, *Nad poezją wielką i czystą...*, s. 52.

Hansa Christiana Andersena. Uwypukla motyw snu w tym tomie i definiuje go jako przestrzeń zapewniającą bezpieczeństwo. Natomiast „najpiękniejszym krajobrazem złożonym z wierszy wybranych nieprzypadkowo” nazywa Ostrowski antologię Marjańskiej o znamienym tytule *Kwiaty ojczystej ziemi*. Badacz dostrzega w nim nie tylko klasyczną poetykę czy muzyczność, ale przede wszystkim wpisane weń ład i harmonię. Ostrowski zwraca uwagę na obecne w poezji Marjańskiej ogrody – wieloznaczne, stworzone nie tylko po to, by oddać piękno natury, ale by pokazać „czasoprzestrzeń człowieka”, jego los, uwikłania i uzależnienia. Wymienia między innymi ogród-życie i ogród-dzieło. Ostatni z nich, uobecniony w tomie *Otwieram sen* nazywa *summą* drogi twórczej Marjańskiej. Ostrowski zwraca też uwagę na oryginalność liryki Marjańskiej, która: „[...] hołdując tradycji, stworzyła jednak przecież własny rozpoznawalny model wiersza. Poetka należy do tych autorów, którzy nie tyle piszą poezję, ale którym poezja się pisze, lub K t o ś nimi pisze”⁶⁵.

Swoje rozważania inspirowane twórczością Marjańskiej kontynuuje w 2005 roku Adriana Szymańska⁶⁶. Nawiązuje do swoich poprzednich wypowiedzi i porównując je do *Córki bednarza* oraz *Otwieram sen*, nazywa te ostatnie, co powtarza za krytyką, fenomenem poznawczym i artystycznym. Autorka zachwycą się sztuką wierszy, przy ich walorach myślowych. Sytuuje tę twórczość w kontekście Blake’a i Yeatsa. Ten ostatni zdaje się przyświecać Marjańskiej w wierszach, w których szczerze przyznaje się ona do zachowań nieprzystających do starszej pani, na przykład do szalonego, namiętnego kochania. Szymańska podkreśla stały u tej poetki zachwyt nad rzeczywistością, wyrażony między innymi w pochyleniu się nad drobiazgami. W *Otwieram sen* zwraca uwagę na dominujący motyw snu, zdający się godzić przestrzeń świata doczesnego i zaświatów. Poetka jest pogodzona z koniecznością odejścia, co Szymańska porównuje do postawy stoickiej.

Podsumowaniem przedstawionego tu wyboru stanowisk na temat poezji Ludmiły Marjańskiej, jakie pojawiły się w latach 1958-2005, niech będą słowa Tadeusza Gieryskiego, że Marjańska jest w 2005 roku najlepszą poetką starego pokolenia w kraju – fenomenem w polskiej poezji współczesnej:

Każda kolejna książka lepsza od poprzedniej. Talent nie tłumaczy wszystkiego. Myślę, że przyczyna nieustannego rozwoju, bukietów coraz piękniejszych wierszy podawanych czytelnikom, tkwi w trzymaniu się ziemi wszystkimi dziesięcioma palcami. Ziemi, ludzi, przyrody, radości i cierpienia, czyli Życia. Inną przesłanką Marjańskiej jest nieoddzielanie „estetycznością” poezji od świata. Treść i forma stanowią jedność. Egzemplifikacją są dwa ostatnie tomiki: *Trudna miłość* i [...] *Żywica*. Do takiej doskonałości, dojrzałości dochodzi się przez lata. [...] Marjańska jest poetką (nie bywa)⁶⁷.



(Listy i pocztówki należą do zbiorów Pani Marii Marjańskiej-Czernik. Redakcja „Galerii” dziękuje za udostępnienie ich skanów.)

⁶⁵ Tamże, s. 45.

⁶⁶ A. Szymańska, *Ciąg dalszy rekolekcji z przemijania*, „Przegląd Powszechny” 2005, nr 1 (1001), s. 162-166.

⁶⁷ T. Gieryski, *Ludmiła Marjańska i inni...*, s. 82, 86.

Tadeusz Luterek
ŚWIATŁOCIEŃ

... i światło, światło nad wodami
Ludmiła Marjańska

O brzasku delikatne dzwonki
poruszą sennych pól łanami,
wilgi obudzą i skowronki
... i światło, światło nad wodami

to, co błękitne i zielone,
wrzesień, co złotem oczy mami,
blaski rzucając roziskrzone
... i światło, światło nad wodami

dębowe moce, ich korony,
czerwony strój, tak podziwiany,
myśli, co z wiekiem rozsrebrzone
...i światło, światło nad wodami

zanim zblizą się zmierzchu kroki
i noc przywiodą wraz z gwiazdami,
czas ten obejmij czułym wzrokiem
... i światło, światło nad wodami

by spełniła się ostatecznie
chwila, co gaśnie z zachodami,
płomienie zapalając wieczne
... i światło, światło nad wodami

a wszystko to objawiasz, Boże,
realne razem z marzeniami,
wyniosłe i to, co w pokorze
... i światło, światło nad wodami



Ewa Maria Powroźnik, cykl „Pejzaże Nieoczywiste”, 2023 r.

Grzegorz Bazylak

DWANAŚCIE WIERSZY

Nieobecne, inne

Pokazywać rzadko najlepiej wcale objaśniać rzadko
a najlepiej wcale spotykać się pisać modlić się oglądać
się za siebie dotykać całować rodzić wlatywać żądać
zabijać czekać obnażać się sprzedawać wyrażać zgodę
na wykorzystanie tkanek i narządów układać pasjansę
tańczyć tango walca i sambę ściągać aplikacje zbierać
bonusy rzadko a najlepiej wcale przyrzekać wszystkim
najlepiej nie sobie podróżować wszędzie a najlepiej
nie przestawać ciągle odchodzić najlepiej nie wracać
umierać nie zmartwychwstawać zachować tajemnicę
dla niej między samcem a inceleem między mgnieniem
a kliknięciem – ?

Nie dodawać czosnku

Zielone pola dorodnej kukurydzy fioletowe zagony
kwitnącej lawendy to właśnie tutaj są z klucza bankowe
dawidy kinetyczne złote łany dotykające obłoków łąki
nuda takie pilnowanie kulawego lepsze wypalanie kabli
i trawy na posesji zima więc dwie małolaty nie serwowały
lodów zatem w ramach pokuty obie wzięły prace ręczne
zanim radiowóz wszedł prosto z zakrętu w bliski kontakt
z przydrożną lipą pierwsza miała dość czosnku więc
ukryła złamany nos a druga wgryzała się w bakłażan
ale zyskała ciężę z odpalonym kogutem do wypadku
doszło w nocy co brzmi jak kumulacja w totku albo
licencjonowanych zakładach wzajemnych już
w pierwszym losowaniu po nowym roku

Makler w tłusty czwartek

Ten człowiek jako obiekt na gorąco prosto z kotła wchodzi schodami zjeżdża windą umieszcza ofiarę w nie zawsze topologicznej przestrzeni w formie pośredniej między spektaklem a kabaretem którą kontroluje i oferuje między mokradłem a kowadłem modlitwą a mogiłą maczugą a miazmatem meliną a przyczyną młynem a radłem marmurem a miazgą miechem a uśmiechem mątwą a klątwą maciejką a maciorą maską a kaskiem mętem i skrętem miednicą i spódnicą menuetem i kotлетem między zielonym melonem a pomarańczową marchewką którego się obserwuje ale o nim nie opowiada urodzony pod znakiem okrutnej klątwy porzucony jako dziecko w Górach Sowich obraca się w pałacach króla zabija własnego ojca poślubia własną matkę i ma z nią potomstwo ale wciąż pyta kto kogo kochał a komu się zdawało że kochał lalki manekiny demony kto przez kogo był kochany gdy przetwarzał wspomnienia i obawy pragnienia w zamian za nocleg i posłankę w Hotelu Europejskim gdzie każdy się sobie przyglądał badał fascynował a potem już sam ze sobą grał jak rzeczownik z przymiotnikiem w ściśniętej i skróconej składni tworząc nieruchome obrazy zrośnięte z towarem i umysłem co stymuluje sprzedaż idei ludzi oraz rzeczy jak wylizywanie ucha przez psa w pułapce powtórzeń wypędzanie diabła ze zgagą w gardle i czopkiem w tyłku ze szczegółów w kapciach *demonstrując sprzeczności jako znamię prawdy akceptację tego co jest oferowane w formie jakiej jest oferowane* *

*Herbert Marcuse (1898-1979), *Człowiek jednowymiarowy* (1964), przeł. z j. ang. Andrzej Chwieśko, PWN, Warszawa 1991, s. 122.

Siatka kartofli kartonik mleka

Dwukilogramowa siatka kartofli bez motyli i śladów ciepłolubnej stonki uprawianych na precyzyjnie nawożonych glebach w celu wzrostu zasobności plus litrowy kartonik odtłuszczonego mleka UHT od krów wypasanych na ortofotomapowanych pastwiskach bez szkód łowieckich i gradowych zdjęte przez młodą kobietę nie czującą się ani lepszą ani gorszą od innych – chociaż aby uniknąć aborcji jest chuda jak szczapa brzoza i chodzi w łachach z lumpeksu – gdzieś w mieście u zbiegu Brdy i Wisły w dzień pogrzebu byłego konserwatywnego ale dobrze zakonserwowanego w pełnych złota watykańskich apartamentach papieża który wypadł w przeddzień Święta Trzech Króli po długiej wędrówce zdecydowanym ruchem z regałów w sklepie sygnowanym czarno wykropkowanym owadem tak że nawet chemia nie otwiera mu skrzydeł bo wie że nigdy nie poleci do nieba oraz półotwartych oczach jak obiektywy gęsto rozmieszczonych pod sufitem chińskich kamer zostały doniesione nie w zalecanym do takiego użycia żółtym koszyku ale w gołych rękach pokrytych nie ujętym jeszcze w bazach danych spersonalizowanym metagenomem jak układana miesiącami karta wyborcza lub offsetowa ulotka drukowana przez *Meles meles* w norach kobry na Sokolej i Stokrotki do nieruchomego taśmociągu który dopiero na stereognozyjny sygnał z kasy unosi te leżące na nim kartofle i mleko transferem horyzontalnym jak geny bakterii z systemem CRISPR-Cas rozkładającym wirusy fagi i plazmidy na dystansie około półtora metra wprost do oczekującej tam prawej ręki eurocertyfikowanej kasjerki która szybko ale mocno chwyta ten towar przez niezmienną od trzech godzin ochronną rękawicę następnie szuka na nim jak stymulator wrażeń nieadekwatnych metki lub pola z kodem kreskowym skanuje naturalnie ukształtowane światłem powierzchnie nawet kilkukrotnie obserwując ekran na którym ukazują się wreszcie cena detaliczna z podatkiem vat odliczoną tarczą i wliczoną progresywną inflacją za wolność naszą i waszą z mirażem trójmorza – 10 złotych i 40 groszy – płatne kartą lub gotówką celebrujących z oddaniem same siebie przed sobą

Teren prywatny

Pakowany próżniowo wieprzowy karczek przybrał po kilku dniach przechowywania w zalecanych warunkach temperatury i wilgotności kolor szwedzkiej zieleni a do tego pachnie dawno temu ukatrupioną w sterylnych szlachtuzach padliną karmioną uprzednio treściwą paszą z przemielonych kogucików bo nie ma bardziej niebezpiecznego jadu niż ten najlepiej ukryty a mimo to układasz ten karczek na miękkiej kromce pszennej bułki od kawiora wysmarowanej masłem o obniżonej zawartości tłuszczu i retinolu a plamy paryskiej zieleni jak grube liście smukłej palmy z wybrzeża Wysp Kanaryjskich na tym parzonym mięsie tak zręcznie wydobytych spod świńskiej skóry dokładnie smarujesz tartym białym chrzanem w śmietance UHT całość kojarzy się nagle z rosółem powikłań podnoszącego ciało Słyka ze stękiem znad barszczu przygód wśród skarłowaciałych daktylowców gdy ślina przynosi krupnik rozstrzygnięć w epistemicznym momencie oszołomienia poety grzybową lub fasolową w parterowym mieszkaniu numer 1 przy Glinianej 53 albo z grochówką posypaną cukrem pudrem i frytkami z batatów moczonymi w świeżej zupie pomidorowej jako daniem dnia z uporem polecanego przez Szpindlera swojej wątrobie która chciała tego bardziej niż oko cielesne Wiedemanna utkwione w kotlecie cierpliwie domagającym się usmażenia bez odżywek i suplementów dochodzi do tego porcja barszczu z buraków ekspresowo rozpuszczonego we wrzątku jaki zmywa z talerza Palahniuka resztki spaghetti w sosie czosnkowym i mocno grzybowym z puszki a może to było leczo z ciecierzycą albo fasolowe trio taki gulasz a nie sałatka z trzech gatunków fasoli białej zielonej czerwonej i sosem anchois zwanym sosem worcestershire po którym borsuk z papugą na ramieniu zżerającą swoje pióra chodził nago do kloaki w norze kobry na Stogach lub do latryny na Olszynie bo przecież w środku wszyscy jesteśmy tacy sami o czym niestety nie wiedział ojciec czteroletniego Prince'a gdy bił swego syna czym popadło po głowie aby oduczyć go rzucania kamieniami w niewinne samochody a potem zamykał w komodzie myśląc że jeśli powie dość kłamstw to syn pozna prawdę i dostanie za to lizaka z fentanylem a kiedy skończył to dalej pielęgnował swój ogród z apomiktycznych czyli rozmnażających się bez zapłodnienia gatunków dmuchawców jak dzieło sztuki purpurowe ekscesy purpurowy deszcz nędza i beczynność światłość w sierpniu

Wersja demo

On mniszek ona dmuchawiec reszka śpiąca pod orłem
na jednogroszowej monecie ze stali pokrytej mosiądzem
o słomkowej barwie moczu zbieranego co rano przez
uprawnione sługi tych kulawych wodzicieli ślepców
którzy przyjdą także po ciebie w dzień ojca albo dziadka
dawno splukanych stłamszonych wykastrowanych przez
korzystne lokaty i odsetki tygrysów w perłowych stringach
lwów z patagońskiej dziczy leopardów z dzikich pól
wyrażających zgodę gdy klikają w zhakowane ikony
poszukujących zagubionych wzorców dominacji
w ślepych uliczkach feminatywów doczepianych
natrętnie do męskoosobowych pociągów bez pary
w tłokach które po kilku przesiadkach na dworcach
bez cyfryzacji nie wzbudzone do życia znikają bez śladu
za każdym wyprofilowanym i ułożonym starannie
według geostacjonarnych danych zakrętem na ślepych
torach za estakadą trójmorza albo z czerwonym winem
w garści podczas całonocnego nagrywania rapowanej
wersji *We can funk you* w zapomnianym studio w Paisley
Park lub Hackensacks marząc przy tym jak dusza i sumienie
o zerwanych skalpach zamiast czapkach z głów albo
zapalnikach z głowic zanim pewnego dnia jedno będzie
sędzią a drugie katem bo chociaż ona należała do niego
to on przy niej nie został zatem *sinite eos**

**Nowy Testament, Mat. 15, 14: Zaniechajcież ich, ślepi są i wodzowie ślepych, (przeł. z j. łac. ks. Jakub Wujek (1541-1597), Kraków 1593); Zostawcie ich! Ślepi są przewodnikami ślepych, a jeśli ślepy ślepego prowadzi, obaj w dół wpadną, (przeł. z j. gr. Towarzystwo Biblijne w Polsce, Nowy Przekład, Warszawa 1991)*

London boys

1.

Londyńczyk Peter Bryan nie był z tych którym padało coś na mózg ale lubił zjeść sporządzane z niego przekąski z cebulką i pieprzem dlatego postanowił do niego dotrzeć ze stalową łopatą która zamiast wkładać co trzeba do ogolonej głowy znajomego sąsiada zaczęła najpierw ją okładać a potem bez końca z niej wybierać półpłynną różowosiną zawartość o infernalnym smaku przysmażonych cerebrozydów sfingomielin i zdezintegrowanej woli życia

2.

Szkot Thomas Neil Cream nie był z tych którym wypadało coś z krzywych ust ale lubił wypić whisky prosto z butelki i podwoić w ten sposób swoją zdwojoną intencjonalność zanim wybrał się do Whitechapel z jagodami wawrzynka w bukiecie hiacyntów dlatego któregoś dnia postanowił tam dotrzeć z rana aby zobaczyć seks którego już ani on ani nikt inny nie mógł dotknąć bo większość znanych mu żon została właśnie zgładzona przez zdradzonych mężów pomimo regularnie zalecanych im wcześniej bezwonných kuracji i codziennych ablucji pobudzających meridiany

3.

Londyńczyk Gordon Frederick Cummins nie był z tych którym spadało coś z głowy ale lubił aby włosy skrywały się dokładnie w gumowej masce gazowej typu Respirator Mark V albo Civilian Duty Respirator C.6 gdy szedł wzdłuż ściany sklepu z zabawkami i zatrzymał się w pustym miejscu gdzie stała urocza Cydaliza z długą parasolką którą w seksualnej fantazji powalił na arabeskowe kolana ale wtedy ona zamiast spytać co dla niego jest ważne aby jego życie stało się barwniejsze niż ostatnia wieczerza zerwała mu z twarzy szybko i brutalnie tę hurtowo produkowaną w zakładach Manners Ltd pod Mansfield w hrabstwie Nottinghamshire filtracyjną maskę o numerze seryjnym pięćset dwadzieścia pięć tysięcy dziewięćset osiemdziesiąt siedem (525987)

Superselektywna delecja

Evelyn Frechette, szatniarka z kabaretu w Chicago, której drugi mąż John Dillinger sierota z beztroską w oczach i przyciętym wąsikiem znośli z rezygnacją grzybicę i rzeźączkę nie należała z pewnością do paryskiej sankiuloterii ale była kimś więcej niż zjadaczką dzikiego ryżu z plemienia Menonimów nie chciała nigdy mówić dwa razy o tej samej rzeczy i w dodatku sobie zaprzeczać zawsze nosiła w sobie ślad po ojcu jak sprężysty samonapinacz łańcucha lub łuku zwierającego bramy do niebios historii stworzenia jednocześnie w obu wersjach kapłańskiej i jahwistycznej dlatego w kabriolecie essex terraplane 8 rumble seat roadster model 1933 próbowała wrzucić wsteczny bieg chwytając sztywny drążek swymi starannie wypielegnowanymi paznokciami na palcach prawej dłoni gdy została w nim otoczona przez wyjące radiowozy na Irving Park Boulevard 4175 pod oknami wenerologicznego gabinetu doktora Eya'a i co spowodowało że po czterech latach wydarzenia te szczegółowo opisała tą samą prawą ręką ale z obgryzionymi aż do skóry w więziennej celi paznokciami w dobrze przyjętej i wystawianej następnie przez pięć sezonów na *tournée* po całym kraju sztuce pod tytułem *Zbrodnia nie popłaca*

Sekstety Mae West

Córka brooklyńskiego boksera i kabaretowej tancerki gdy akurat nie podnosiła woalki przy kapeluszu lub obumarłych podczas szczytowania zwłok z rozkładanej kanapy albo nie pisała skandalizującej powieści lub scenariusza do kolejnego obscenicznego filmu ze swoim udziałem w roli głównej namierzała kogoś długo i dobrze aby błyskawicznie i źle go doświadczyć wciągając nie nosem jak gęste powietrze z koką *mariposa* do rozedrganych płuc czy rozprutą flagę konfederacji na dygocący maszt ale systematycznie i podstępem do pełnego nudy i harmonii pomieszczenia bez okien w rezydencji z angielskim ogrodem w którym nie co dzień było takie święto ponieważ z dwojga złego wybierała zawsze to czego sama jeszcze nie spróbowała wiedząc że fikcja opowiadająca jedynie swoją fikcyjność nigdy nie stanie się literaturą ale za to sprzedaje się dobrze w wywiadach dla prasy

Przed kamerą

Marylin Monroe która urodziła się jako Norma Jeane Mortenson trzecie dziecko Gladys Pearl Baker z domu Monroe byłej pacjentki psychiatryka gdzie chciała rozwieść się sama ze sobą twierdziła że kiedy staje przed kamerą *to wtedy czuję się tak jakbym w ogóle nie należała do rodzaju ludzkiego** pytała co ukrywa kobieta *stając przed swoim lustrem które czasem przeciera aby zetrzeć z niego kurz** jaka jest relacja między wyglądem kobietą maskaradą a tym co przez nią zostało zasłonięte stłumione zapomniane albo co usuwa oprócz siebie z pola widzenia gdy otwiera oczy usta lub rozwiera nogi tajemnica zagadka czy głód ponieważ dla niej *wszystko zaczynało się pod stopami** jak w pojedynkach stepujących naćpanych tancerzy pod Mintonem więc cztery dni przed śmiercią w swoim domu w Brentwood nawiązała telefoniczny kontakt ze swą dawną psychoanalytyczką doktor Margaret Hohenberg starszą od niej o 28 lat i za te rozmowy w których usłyszała nie jesteś za wysoka to świat jest za niski zapłaciła – co wykazuje zachowany do dzisiaj rachunek – 840 dolarów bo fotografia to nie jest odcisk palca a dziura to nie zero o które pyta anioł podając dziesięć tabletek seconalu i dziesięć tabletek tuinalu nazwanego później tęczą lub F-66 aby naoliwić skrzypiące koła diabelskiego młyna przed wniebowzięciem

**Marilyn Monroe, Fragmenty. Wiersze, zapiski intymne, listy, przeł. z j. ang. i franc. Agata Kozak, Wydawnictwo Literackie, Kraków, s. 217, 141, 59.*

W drodze na weekend w Donbasie

W podmokłym lesie między krzewem kwitnącego tamaryszku a pachnącym krzewem jałowca ukradkiem nasiąkała słońcem i deszczem upuszczona tutaj kiedyś przypadkiem czystobiała kartka papieru tak dokonywał się niezakłamanym zapis rzeczywistości potknąłem się o ciekawość i niechcący odcisnąłem na niej ślad buta jak wiersz wyzwolony z łańcucha podobieństw i wtedy zrobiło się ciemno za moimi rzekami których mosty to czarne zasy sniegu przysypane solą przypuszczam że mogło być właśnie tak mego własnego lęku o ciebie co stał się sprawnym ciałem nocy zimowego obrzędu odejmującym życie od życia którego nie ma już w moich rękach gdy nagle strzał odwrócił moją twarz uderzył kamieniem o ziemię w odgłosach zamykających się powiek na zawsze mnie tu już zatrzymał po to bym stał się białym lotem i swój głód odbity w wodzie okrążał a głąb wżwyż podnosił wzajemnie je pluskiem nasycił i jak suche drzewo utonął z pragnienia odtąd owoc mojej krwi pomaga kwitnąć korzeniom matce ojcu i ostatniej kochance co twarz odwraca gdy wiatr pyłem w oczy powieje byłoby źle gdybyś szukał mnie w tej korze i liściach to drzewo nie ze mnie ja z niego wyrastam zbyt rzadki to jeszcze sad by owocu szukać na krzewie

Na rondzie Schumana

Kiedy spodnie opadły na Rue de la Loi opadły także i ręce
 następnie załamałem się zupełnie mój krzyk jak słabnąca wiara
 i życiowa wiedza obudził się w odpowiednim momencie właśnie
 zaczynałem gryźć się paznokcie mi nie smakowały i opuszczać
 swój wzrok a kiedy znowu opadły mi spodnie ze zdumieniem
 spostrzegłem nasze odbicie w lustrze obejmowałem cię z całych
 sił w nogach ramiona mdlały do twoich łydek podstępnie wkładał
 się skurcz moja głowa leżała obok a płuca za wszelką cenę
 pozbywały się powietrza jelita przestały istnieć już dawno
 z przerażenia ale bez wysiłku sięgnąłem lewą ręką w dół
 po zmięty papier nocy w której nagle zginiesz aby rozgnieść
 w końcu swoje oczy a mimo to stoimy naprzeciw siebie ty i ja
 nie tylko twój *private dancer* bezbronni niewinni na skórze
 tylko sińce skazy włosy sklezione błotem podbite oczy wyłamane
 stawy gdzie moczk krew pot śluz ślina i sperma nareszcie czyści
 oglądamy siebie bezwstydnie pod wirtualnym obrazem
madame gigogne teoeretycznie kochamy się teraz naprawdę
bo z czasem twoje wnętrze stanowiąc będą tylko bebechy
*ten czas jest już może bliski kto wie nawet czy nie nadszedł**

* *Charles Baudelaire (1821–1867), Fusés, XXIII, 1892, przeł. z j. franc. Andrzej Kijowski (1928–1985), Pracownia Borgis, Wrocław 1997, s. 35.*

Grzegorz Bazylak (ur. w 1953 r. we Wrocławiu) – prof. dr hab. n. farm. inż., autor blisko 400 artykułów, komunikatów i opracowań naukowo-badawczych oraz redaktor kilkunastu monografii naukowych. Absolwent Politechniki Łódzkiej w Łodzi (1979), dr n. technicznych (1990), dr hab. n. farmaceutycznych (2003), uzyskał tytuł profesora nauk farmaceutycznych (2013).

Był pracownikiem naukowym Politechniki Łódzkiej (1979–1991), Akademii Medycznej w Łodzi (1991–2001), OBR ORAM w Łodzi (1992–2005) oraz Université Antwerpen w Antwerpii (Belgia, 2001–2003). Twórca, organizator i kierownik Katedry i Zakładu Bromatologii na Wydziale Farmaceutycznym, Collegium Medicum w Bydgoszczy, Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (2003–2019). Redaktor naczelny międzynarodowego czasopisma naukowego „The Open Chemical and Biomedical Methods Journal” (2008–2013).

Publikował wiersze, recenzje i eseje w czasopismach „Akcent”, „Nowy Napis Co Tydzień”, „EleWator”, „Migotania”, „Lamus”, „Gazeta Kulturalna”, „Akant”, „Fraza”, „Topos”, „Metafora”, „Więź”, „Nowa Okolica Poetów”, „Portret”, „Wyrzy”, „Odgłosy”, „Do Rzeczy (Łódź)”, „Okolice”, „Radar”. W latach 1998–2002 współpracownik i członek redakcji ogólnopolskich pism społeczno-kulturalnych „PAL-Przegląd Artystyczno-Literacki”, „Radosowa”, „Awers”. Laureat konkursu poetyckiego Studenckie Debiuty w Łodzi (1978) oraz KORONY ARKI Turniejów Jednego Wiersza w Bydgoszczy (2022).

Autor zbioru recenzji teatralnych *Akcje, zwroty, odsłony. Sezon jubileuszowy Teatru Nowego w Łodzi 1999/2000* (2014, 2015), monografii krytyczno-literackiej *Faktura czy paragon. O prozie Zbigniewa Wilczyńskiego (1954–2008) i nie tylko* (2020) oraz zbiorów wierszy *Gdańska noc* (1998), *Dansing Polanica* (1999), *Wszędzie blisko* (2013), *Jedna tobie, druga mnie – wiersze i komentarze* (2014), *Rewolwery Poli Negri* (2022).

Inicjator i edytor pośmiertnego wydania w latach 2018–2021 cyklu ośmiu powieści łódzkiego prozaika Zbigniewa Wilczyńskiego (1954–2008): https://pl.wikipedia.org/wiki/Zbigniew_Henryk_Wilczy%C5%84ski

Laureat Nagrody Naukowej Ministra Zdrowia RP (2003), Nagrody Naukowej Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego (2003) i Honorowej Nagrody Złoty Otis 2019 (XVI edycja) w dziedzinie farmacji.

Ryszard „Sidor” Sidorkiewicz

TYLE W NAS NIEPOGODY – wybór

Koniec

kiedyś na krańcach świata
w piwnicy znalazłem
początek

wsparty o wiersz jak niepełnosprawny
o balkonik kalekim wersem
nieporadną strofą powoli

słowo po słowie taszczę teraz
na strych

Rzeka

wchodziliśmy codziennie do tej samej rzeki
filozofa z Efezu nie było na brzegu
obozowali na nim Apacze od Maya
załoga czołgu Rudy i Tomki Szklarskiego

na drugim brzegu rzeki na piaszczystych hałdach
chude i opalone podobne do frytek
wabiły nas chichotem bezpiersne syreny
w wodzie pływały słońca białe wieloryby

gdy rzeka umierała nie było nas przy niej
dziś milczymy przy źródle co na popiół wyszło
i taka to Itaka kamienne koryto
rozbebeszona kukła sielskiego dzieciństwa

W nas

tyle w nas niepogody
tyle burz tyle lez
spochmurniało nam wszystko

bo w nas deszcz
tylko deszcz

słowa wieczne i wietrzne
znów zmieniają swą treść
a w nas nie ma już słów

bo w nas deszcz
tylko deszcz

przemoknięci zmarznięci
nie ruszamy się z miejsc
bez nas kręci się świat

bo w nas deszcz
tylko deszcz

Świętowanie

no niechby już przyszły te święta
i niechby ta łaska ta miłość już na nich
spłynęła

niechby On już tu był niechby się narodził
niekoniecznie w Betlejem niekoniecznie
w nich samych

niech już będzie gdziekolwiek
byleby tylko mogli
jakkolwiek poświętować

zabiją go później
gdy już zacznie nauczać

Mój Kraków

zabrakło mi natchnienia na powrotny wiersz
włóczę się więc po mieście jak pusta dorożka
od precla do precla wydłubując mak

nikogo znajomego sami nieznajomi Jasicki
poszedł w Bieszczad Wroński w szczyryki
Śliwiak poszedł w zaświaty Torbus gdzieś się zaszył

nikogo znajomego na znajomym polu
no może smok wawelski no może gołębie
ale jak gadać z gadem za ptakami ganiać

włóczę się więc po mieście łązikuję łąkę
minąłem dwa tramwaje trzy kościoły sześć pubów
wreszcie siadłem na Plantach w planach nie mam nic

Miazga

zasuszony staruszek dżwiga
soczysty zielony owoc

potyka się i upada arbuz
toczy się w poprzek ulicy
wprost pod koła samochodów

niektóre obrazy nie wiadomo
dlaczego zapadają w pamięć

Zbigniew Szpruta

KAJTEK CZARODZIEJ IDZIE DO GAZU

Kajtek Czarodziej wchodzi do komory gazowej

w pośpiechu składa rzeczy na szerokiej ławie
musi być szybki
trupia główka ironicznie patrzy na skurczone przyrodzenie

nie podnosi wzroku
wie że denerwuje to tych kulturalnych panów
świsł trzciny przecina czasem opór powietrza

wyniósł to ze szkoły
Ganges przekonująco perswadował opór wzroku
trzcina zaznaczała mapę skóry

na ścianie widzi nitki paznokci
jeszcze nie wie że zrobili je ci
którzy nie oddychali głęboko

próbuję wyczarować hologram zmarłej Babki
suchy język nie zwilża kształtu głosek
magicznych żądań nie wypowiedzą zastygłe w krzyku usta
cień matki faluje molekułami bólu

chcę żądam rozkazuję
nie ma mnie nie ma mnie jestem

kolczasty jeż spełza już powoli z sufitu
zatyka korytarz gardła

zmarła Babka nieporadnie poprawia spadające z nosa okulary
wyciąga rękę
na palcu delikatnie drży atom łyzy

**JERZY JARNIEWICZ PIJE KAWĘ W STARBUCKSIE I JESZCZE NIE WIE,
ŻE DOSTANIE NIKE**

Podążać za spojrzeniem, za blikiem lnianych włosów odbitych
w szyby lustrze,
za feromonem kawy, za spojrzeniem baristy odbitym
w oczu lustrze,
za Jarniewiczem w Starbucksie, za statusem osoby odbitym
w statusu lustrze,
za ostrym zapachem potu, za białkiem ciała odbitym
w białka lustrze,
za śmiercią, życiem, jego kresem, za przemijaniem odbitym
w ciała lustrze,
za sprężyną mięśni, za mocnym zawieszeniem odbitym
w potu lustrze,
za mondo cane, odbytem złego świata
odbitym w bytu lustrze,
ale trzeba zapłacić za tę kawę w Starbucksie, bo za kawę trzeba płacić,
a za panoramicznym oknem deszcz, przechodzi chłopiec i biegnie pies,
wilgotna skóra i sierść,
samotność przenikająca do szpiku kości
i to jest to mondo cane.



Ewa Maria Powroźnik, cykl „Pejzaże Nieoczywiste”, 2023 r.

Jacek Gierasiński

POECI LUBIĄ KOTY

uczę się
pisać wiersze
wszyscy wiersze piszą
stoję w kolejce
trochę skruszony
serce otwieram
dla słów i
kawałek siebie

mgłą się otulam
przyjaciółką świtu
zachwycam się ciszą
którą oddycham
tylko poezjo
brakuje tu ciebie
i mnie brakuje
w tym zaciszu

tak często
wiersze bołą
ubrane w codzienność
wiersze w butach dziurawych
w kurtce przemakalnej
potarganych spodniach
wiersze oplute
niedopowiedziane
gwałcone
własną samotnią
płaczące
nad własnym jestestwem

moi koledzy z dzieciństwa
umierają na pniu
pamiętam ich głosy
z dzieciństwa
szanuję pamięć
jutro spotkamy się
na podwórkach
gdzie nasza przyjaźń się miała
i garstka uśmiechów
ten smutek o nich
wykręca ręce myśli
jutro samotnie wstanę
pójdę w rzeczywistość
skaleczonej tęsknoty

poeci lubią koty
które jak oni
chodzą własnymi ścieżkami
lubią alkohol i
piękne kobiety
wieczorami przy gitarach
nucą smętne piosenki
nagie
zmarznięte
w nieobecność
o trzeciej nad ranem
zasypiają nad kartką
niedokończonego wiersza
w pustej butelce odbicie
niedopitego księżycy

ucisz ten smutek we mnie
wyrwij niewygodną pamięć
kiedy sny jeszcze
popołniać będę
obudź dotykiem słowa
zabierz w zaciszne strony
całuj od ust
aż do serca
wtedy wiersz ci napiszę
kombinację siebie
wkalkulowany w cierpienia

Anna Jędryka WIERSZE JESIENNE

CZAS JESIENI

I znowu przyszedł, złota jesieni,
Wnet kolor liści na drzewach zmienisz,
Rozpalisz ogień w gęstych konarach
I ciepłe lato przepędzisz zaraz.

Zabarwisz liście brązem, czerwienią
I będę fruwać lekko nad ziemią
Albo obsypiesz je starym złotem,
By w rudy kolor zamienić potem.

Uczynisz z liśćmi prawdziwe cuda,
Wśród nich się skryje wiewiórka ruda,
Ale na sosnach igieł nie zmienisz
I nawet zimą będą w zieleni.

A gdy już minie baśniowy wrzesień,
Wtedy się zmienisz w kapryśną jesień,
Przywitasz wiatrem i zimnym deszczem
I może mrozem zaskoczysz jeszcze.

Pozrzucasz liście z drzew kolorowe
I te złociste, i te brązowe,
I będę tańczyć z wiatru podmuchem,
Aż wszystkie wkrótce zrobią się suche.

Kiedy ostatni już liść opadnie,
Wówczas je deszczem zmoczysz dokładnie
I wtedy wszystkie zrobią się szare,
Wyglądać będą na bardzo stare.

22 WRZEŚNIA 2023 R.

SZEPTY JESIENNE

Jesienne szepty słyhać w lesie –
szepczą gałęzie, że czuć jesień,
szepczą paprocie, barwne wrzosey,
szepczą dzięcioły, sójki, kosy.

I szepczą smukłe brzozy, sosny,
że znowu trzeba czekać wiosny,
i szepczą w lesie dęby stare,
że przyjdzie jesień za dni parę.

Niosą się słowa hen, daleko,
słowa powtarza dźwięczne echo.
Wrzesień rozciąga białe sieci,
powiew jesieni z wiatrem leci.

Mgły sine snują się nad ziemią,
w mokrych konarach ptaki drzemią,
na trawie rosa lśni perłście,
wkrótce opadną wszystkie liście...

10 września 2023 r.

JESIENNE LIŚCIE

Jesienne liście opadły z drzewa
na suchą trawę,
wiatr je unosił, ciskał o ziemię
i miał zabawę.

Jesienne liście już nie szeleszczą
zmoczone deszczem,
czasem je tylko pędzący wichur
rozwiewa jeszcze.

Jesienne liście – już nie zielone
ani nie złote;
jesienne liście brązowe, szare,
zmieszane z błotem.

Jesienne liście już wypatrują
białego puchu;
w śniegowych płatkach, co skryją ziemię,
usną w bezruchu.

15 LISTOPADA 2023 R.

Andrzej Ostałowski

METAFORA ŻYCIA

Pozory

od zarania świata
do tej pory
ludzie budują
pozory

pod maską
swe oblicza kryje
innym się nie staje
innego udaje

życie toczy
w ziemskim odmęcie
pragnie krążyć
na nieba firmamencie

całe życie
przybiera postać błazna
by przez pięć minut
błysnąć jak gwiazda

aby żyć radośnie
zdjąć maskę trzeba
pozostać sobą
nie gwiazdą z nieba

Senne doznania

zniewolony snem
spod kontroli rozumu
wyrwany
ruszyłem szlakami
podświadomości

doznałem
lęku
obawy
radości
smutku

czułem
miłość
zdradę
upokorzenie
chwałę

poznawałem
bogactwo
biedę
wojnę
rozpacz

liczyłem
spełnione
niespełnione
marzenia

krążyłem ślepyimi uliczkami
życia
zagubiony szukałem adresu

odnajdywałem
otwierając oczy
na powitanie dnia
pożegnanie nocy

Metafora istnienia

umęczona ofiara
pogonią przeznaczenia
resztką sił przemierza
koniec swego czasu

ścigające hieny
obecność zdradzają
cichaczem
bezduszna przyroda
wybucha śmiechem

gdy one żywcem
się wgrzyżają
powietrze pulsuje
gorącej nocy mrokiem

słodkim krwi zapachem
pisze na niebie
klepsydrę pamięci

spłoszone gwiazdy
łez nie ronią
zginą w blasku świtu
on nowe lichtarze życia
rozpali

chwiejnymi nogami
zagrają nową historię
podróży
melodię akordów urodą
słowa potu mozołem

zakończą jak sonatę
kodą
czas tarczy zegara
kołem

Zegar

zegar sługa czasu
wskazówkami
kręci piruety
stóp tykanie
głosi istnienie
koło przeznaczenia toczy
jak nakręcony

serce na nici losu
zawieszono
od lewego do prawego
się kołysz

jego biciem
czas jest zachwycony
gdy się odkręci
lub pęknie sprężyna
nastąpi cisza
ogarnie go trwoga
ostatnim biciem
zegarmistrza obudzi
nie nakręci jej
wstając lewą nogą

historię zegara
z człowiekiem coś łączy
nakręcenie
chodzić mogą
aż wyczerpie się
sprężyna

choć życie nadal ęci
nikt jej nie nakręci

Jakby

wszystko jakby jest
a jakby nie było
rzeczywistość iluzję sny
umysł w kołtun zmienił

rozcześć nie możesz
wszystko splątane
jak wysypane bierki
po jednej wyjmujesz
one świadczą
kim byłeś
naprawdę
czy na niby

wołem w trudu uprzęży
latawcem na uwięzi
do łopaty stylem
beztroskim motylem

obraz się maluje
kolorami różnymi
puchar poznania wypełniają
wpadające krople
piołunu
miodu

do ust go poniesiesz
rękoma drżącymi
wypijesz
do spodu

Jak palec

ściśłość faktyczna
nie zna przebaczenia
czasu nie cofniesz
choć cofniesz wskazówki zegara

życie kołem się kręci
jak śmieszna karuzela
dogonić go się stara

lata rdzą pokryte
na uprzejmość się siłą
ścigają w grzeczności
cieszą każdą chwilą

starość się uczepiła
jak bezduszna jemiola
ubarwiła plamami
jak wysypka na korze

z chmury nabrzmiałej
złudzeniami
pada cichy deszcz
obojętności
nie ma litości

wciąż w świecie
jesteś bywalec
wciąż samotny
jak palec

Małgorzata Franc

ZADUSZKI BARDZO OSOBISTE

Bez Ciebie

Kiedy zamknęła się
Twoja droga
nie było żadnych
znaków i ten świat
został już bez Ciebie
a w nim ja jak
ta nieboga.

Zastygła w niemym
przerażeniu cicho
załamywałam ręce
tak jakbym chciała
w Twoim cieniu
raz jeszcze ukryć
moje serce.

Lata mijają i czas
płynie dla mnie
inaczej niż przedtem
zgubiona w
niezapomnieniu
jeszcze widzę Ciebie
we śnie.

Serce ze szkła

W noc zaduszkową
nad mogiłą modlitwę
cichą wiatr unosi
wspomnienia zdarzeń
wolno płyną to
zwykły człowiek
o wieczność prosi...

Kręcą się w oczach
łzy przejrzyste i słowa
mają posmak słony
jeszcze w pamięci
obraz Bliskich
kuzyna, mamy,
brata, żony...

Niech świeci Im
światłość wieczna
na wszystkie świata
tamtego strony
a dobry Bóg niechaj
Im da jak jasną przystań
serce ze szkła.

Północny wiatr

Północny wiatr
porywisty i zimny
zabiera nam ostatnie
życia tchnienie
i ciepło ramion
nas wówczas nie oplata
gdy nas dotyka
smutne oddalenie.

W jego oddechu
pustka gra pierwsze
skrzypce nieczuła
na lamenty tego
świata choć żal i smutek
zaciska się jak pętla
i pozostawia nas
jak w rękach kata.

Na nic błagania
kiedy już zamknięte
skończone wszystko
bo po tamtej stronie
północny wiatr
cierpliwie liczy lata
na przekór wszystkim i
nie z tego świata.

Bramy wieczności

Bramy wieczności
nie stoją otworem
nie każdy może się
tam łatwo dostać
nie można tam
zapukać pod pozorem
zmieniając kroki
ubranie czy postać.

Wszystko widziane
jest i wszystko jasne
bez niedomówień
i zbędnych tłumaczeń
bramy wieczności
trwają niestrudzenie
dla tych znaczących
i innych bez znaczeń.

Nikt nie wysłucha
nowej opowieści
gdy dawnej echa
jeszcze wciąż słyhać
gdy wszystko jest
już postanowione
bramy wieczności
czekają otworem.

LISTOPAD 2023 R.

Jacek Szczerbak

POCHWAŁA SAMOTNOŚCI

(fragm. *Biblia Heretica*)

Jezus powiedział: Daję wam dobry przykład,
róbcie jak ja i czytajcie przypowieści,
to może wam się poszczęści i na przykład
wasza część świata nie wybuchnie albo szlag
nie trafi waszej zbiorowej świadomości
pod naporem memów wroga.

A potem umarł, bo dość już miał tej pasji,
której wcale nie był aż takim pasjonatem,
jak później uparcie twierdzili biczownicy,
sadyści i artyści w torturowaniu wrogów
jedynego słusznego boga.

W ogóle miał zamiar zaraz po powrocie
powiedzieć Ojcu: Dość już się nacierpiałem
za miliony, mój następny świat
nie będzie aż taki okrutny.

I zapomniał dodać, że z tym dobrym przykładem
nie chodziło mu wcale o to jak umierać,
tylko o to jak żyć, czyli żeby często
znosić sandały do samego końca, aż się rozpadną,
i co najmniej 40 dni przeżyć na pustyni,
posłuchać głosu ziemi, tam gdzie najmniej ludzi.

ale teolodzy, jak zawsze, nic nie zrozumieli
i kłócili się głównie o pisownię wyrazu
„sandał” w alfabecie klinowym,
o tłumaczenie z aramejskiego
na starocerkiewnosłowiański,
i o tysiące innych szczegółów
(na przykład o łamanie goleni),
i jesz

cze o to, który ze świętych
gwoździ ma cudowne właściwości
i dlaczego obcy to antychryści.

STROFKI NA OKAZJĘ

Życzenia

Januszowi

Pijmy za niebo, ogień, wodę,
Za nieprzebyte śnieżne sanny,
Za nasze panny takie młode,
Za nasze zdrowie ciężko ranne!

ZDZISŁAW SIERPIŃSKI
21 LISTOPADA 2023 R.

W podzięcie Zdzisławowi – suplement

Za Matek przy nas noce w bieli,
Za zawieruchy, kochania i klęski,
Za złota wiosen, zim zgrzytania
I serc szczeniackich łomotania,
Co zamieniało nam się w blizny,
Za czułość słów nie do podrobienia
I metal siwizny.

JANUSZ JANO MIELCZAREK
23 LISTOPADA 2023 R.

Urodzinowo – Joli

Któryż to rok już jak Fred Astaire
U drzwi twych stanął na mą zgubę
I choć miał buty trochę ciasne,
Zatańczył z tobą pościelówę.

Tak się zatracił w dansach owych,
Krokach, figurach i kaprysach,
I ani przyszło mu do głowy,
Że kręci nim do dzisiaj.

Bo dla nas dzień każdy
To tańca pokusa
I trudno wyjść z tego nałogu,
Gdy Louis Armstrong
Wciąż w sercach gra bluesa
Na trąbce z Rajskiego Ogrodu.

JANUSZ JANO MIELCZAREK
12 GRUDNIA 2023 R.

Janusz Strojec

BETLEOKONTESTACJE

Betlejem

I jak tu być
świętecznie
kiedy w świecie
nieświętecznie
a do tego ten horyzontalny
głębokiego bezdechu
krzyk ostatni
z atrapami ptaków i gwiazd
w trybach mózgów
w izolatoriach
przez które przeszedł huragan
strącając ostatnie płatki
jak woskowe krople
do krainy cieni
w beztchnieniu milionów
zwiędłych kwiatów
wydartych wszechświatu
jak utwory Chopina
w kropłach grudniowego wieczoru
zmienionych w muzykę
pośród nich szybki
karp i pierogi
jest wieczór
neony witryn i ciepło latarni
ponad głową
niezmiennie
słońce
gwiazdy
na choince nieba
szukamy swego
Betlejem

Betlejemską kontestacja

na drzewach leżały
zrzucone w pośpiechu śniegi
mróz skuł płatki
pulsujący sens
melodii zawiesił księżyc
choinka jak wyrzut niepamięci
kolejnego Bożego Narodzenia
uświadamia porządek
mijam kraje i miasta
odklejony od brzegu
widzę
kilometry świątecznego nastroju
pierogi karp kapusta i groch
szczęśliwych ludzi szczęśliwego kraju
pandemiczne dziecko otulone
w krople deszczu
tęskni za świętym spokojem
zaciska sznur na szyi
w świecie w którym
trzeba być naj
boję się pierwszej gwiazdy
trzej królowie pogubili kierunki
łzy pierwszego śniegu
grobem
dla tych co wracają
z frontu w workach foliowych
dziś Betlejem
ma drzwi zamknięte
dziś Betlejem
ogłasza remanent

Bóg się rodzi 2023

Zazwyczaj o tej porze
jest kolejne Boże Narodzenie
mróz ścina resztki jesieni
chodniki wykrętasem maszerują
ku wiośnie choćby w tęsknocie
świerk dumnie spoziera ku
wigilijnemu stołowi opłatka
poetka ukraińska zaklina czas
między życiem a śmiercią próbuje
kostiumu Ariadny Tezeusza Achillesa
ten dym to nie tylko
dym z pożarów wybuchów rakiet
w miastach jest pełen dusz
historii i pozostałości ciał tych
którzy mieli kiedyś marzenia
ten dym to nie tylko
dym pożarów i wybuchów rakiet na lądzie
wypełniony duszami historiami
i marzeniami którzy kiedyś kochali
w szczęśliwym kraju szczęśliwego miasta
zawisły miliony kolorowych bombek
w szczęśliwym kraju szczęśliwego miasta
poeta tłumaczy na wieczorze autorskim
że Bóg to tylko rzeczownik w zdaniu
przeważnie może być podmiotem
w Betlejem przelatujące ciężkie
samoloty za dnia strzelaniny
odgłosy karetek i ostry zapach gazu
odcięci od świata mąki cukru paliwa
ciężkie bombardowania metaforą istnienia
trzej królowie niczym piszczalki traw
mają usta zakneblowane

Zdzisław Opałko**MONOLOG Z MARTĄ**

Wyśpiewałaś wyszeptalaś na spotkaniu z balladą
w środku miasta tej nocy wyjątkowo kulturalnej
że gdy patrzysz w czerwień i głębię smacznego jabłka
owocu grzechu i wygnania
cierpienia i wstydu
upadku i śmierci jesteś... Ewą

No cóż... wierzę ci i współczuję
nie jest łatwo uwolnić się od wizji świata
wpajanej już od wczesnego dzieciństwa
odskoczyć od sfory świętobliwych czarodziejów
przez wieki doskonalących swój kunszt
pokonać wirus wiary w absurd pokalanego poczęcia
ochronić wyobraźnię
przed zakażeniem teorią o wiecznej nagrodzie i karze
wyzwolić umysł z pułapek natrętnej edukacji
o wyższości wyznaniowych fikcji nad realnością codzienności
jednak to ty – nie oni
wskazujesz i rozjaśniasz mi drogę
ciepłym spojrzeniem dotykiem nie obiecując niczego
możesz zatrzymać czas
zjednoczyć ziemię i niebo obdarzyć siłą
na jedną chwilę dzień noc
możesz mi zamknąć cały świat na klucz
bym dzieląc czułość i siebie jeszcze więcej miał
znikając jeszcze bardziej był

Dlatego pójdę z tobą na wygnanie i w grzech
by móc cieszyć się okruchami radości
w cierpienie i wstyd
by stanąć w obronie słabości
w upadek i śmierć bo lżej jest odchodzić w niebyt
człowiekowi obdarowanemu chwilą życia
niż istocie boskiej po wiekach nieśmiertelności
bo jakoś naturalniej sensowniej i godniej jest
dzielić los na ziemi pięknej i groźnej
kosztować wolności zdobywanej w trudzie
niż pod kierunkiem samowładnych proroków
dreptać posłusznie w szeregu wyrzekać się siebie

Dziękuję ci Ewo za odwagę której mi zabrakło
 za to że podałaś mi zakazany owoc
 dzięki temu otworzyły się moje oczy
 na twoją urodę na wszystko co trwa
 odkryłaś we mnie radość bycia mężczyzną
 przyjemność w towarzyszeniu ci na dobre i złe
 bez ciebie cały świat byłby tylko miejscem
 istniejącym dla samego siebie
 pozbawionym czułości i pragnień
 dziwnym miejscem które podobno nadzoruje z góry
 jakiś jeden najwyższy wszechmogący boski byt
 któremu życie i śmierć tworzenie i niszczenie
 już od dawna od samego początku
 wymknęło się spod kontroli



Ewa Maria Powroźnik, cykl „Pejzaże Nieoczywiste”, 2023 r.

Arkadiusz Frania

BLISKO DRZEW

ATRAMENT W POETYCKIM PIÓRZE TADEUSZA WRONY nie wysycha. Po tomach: *Słowa i definicje* (2018) oraz *Chodząc po swoich śladach* (2021) częstochowski twórca prezentuje książkę *Na progu szczęśliwego snu*, która ukazała się nakładem Towarzystwa Galeria Literacka w serii Biblioteka „Galerii”¹. Zbiór składa się z dwóch części: dominujących wierszy nowych („właściwych”, objętych tytułem, od którego pochodzi nazwa całości) i *Wierszy młodzieńczych z lat 1970-1977*, stanowiących swoisty apendyks; zresztą taka dwudzielna konstrukcja cechuje też wcześniejsze tomy, a to niejedyne podobieństwa. Wspólne dla trójksięgu są bowiem rozwiązania edytorskie (np. tożsame lub zbliżone składniki: format, gramatura i kolor papieru), jak również dedykacyjne przypisanie zmarłej żonie Elżbiecie. Te trzy książki stanowią zatem komplet, tym bardziej że przenika je pewna niezmienna aura wewnętrzna, specyficzny puls serca i barwa myśli.

Podmiot liryczny zna życie, jego ciężar przygniata: „Przenosimy zakupy / Które trudno udźwignąć” (*Sen*, s. 9). Czy jednak sensem autentycznego istnienia nie jest właśnie wybieranie dłuższej, bardziej wyboistej drogi? Czy ranienie stóp o kamienie wystające z ludzkich słów i uczynków nie przybliży nas do pełni człowieczeństwa? Przejsć lekko na drugi brzeg rzeki bez skaleczeń i zadrapań – czy taki powinien być cel naszego ziemskiego bytowania? Bez wątpienia odpowiedzi na te pytania są uzależnione od światopoglądu „ja”. „Ego” liryczne doświadczyło radości i smutków, zwłaszcza te drugie wydają owocny plon – zgodę na życie w jego dotykającym i przeczucwanym kształcie. Lecz zgoda nie jest jednoznaczna z poddaniem się, rezygnacją, apatią czy niechęcią. Bohatera tych wierszy znamionuje aktywność, pragnienie życia i zdobywania o nim wiedzy, mierzenia się z wyzwaniem, jakie niesie los, mimo iż „Nie odzyskasz już czasu / jak naskórek się złuszcza / białym pyłem opada” (*Na osi czasu*, s. 17). Los to nie kara, lecz – choć wydać się to może paradoksalne – upodobanie chwili, mądre zachłyśnięcie światem. W posłowie do tomu Barbara Strzelbicka zawarła intrygujący wniosek: „dla Autora ważne są zjawiska uchwycone w momencie przemiany, przechodzenia w inne, gdy do końca nie wiadomo, co z tego wyniknie, a jednocześnie ma się świadomość uczestniczenia w cudzie”². Być może wolność jest efektem uświadomienia sobie „śmiercionośności” życia: „Ze śmiercią się budzę / Ze śmiercią zasypiam” (*Ze śmiercią*, s. 13). Cytowana Barbara Strzelbicka konkluduje też: „Oswajanie się z kruchością życia, przemijaniem i ostatecznie – ze śmiercią, w tym także własną, jest ważnym zadaniem dla człowieka dojrzałego, kiedy uzyskuje prawdziwą wiedzę o tym, czym jest życie, wcześniej ulegając mrzonkom i złudzeniom”³.

Narrator liryczny błąka się, gdyż fraza: „Włóczyliśmy się po nocy” (*Sen*, s. 9) nie ma w sobie nic z beztroskiej peregrynacji, zwłaszcza że pochodzący z tego samego wiersza *passus*: „Po błotnistej nawierzchni / Dróg nieznannej prowincji” (*Sen*, s. 9) wprowadza odczucie alienacji. Fragment innego sennego liryku zawiadamia: „Stałem na dziedzińcu kamiennej budowli / wielopiętrowe krużganki otaczały mnie” (*Sny rzeczywiste* (3), s. 31). Stan zagubienia stymuluje także do spojrzenia przyszłości prosto w oczy i rzucenia się w przepaść: „Na oślepie polecę / Do zatracenia

1 Tadeusz Wrona, *Na progu szczęśliwego snu*, Towarzystwo Galeria Literacka, Częstochowa – Warszawa 2023, seria: Biblioteka „Galerii”, 84 s.

2 Barbara Strzelbicka, *Definiowanie miłości* (posłowie), [w:] Tadeusz Wrona, *Na progu szczęśliwego snu*, s. 78.

3 Tamże, s. 76.

spalenia zniknięcia” (*Jak ten samolot*, s. 11). Motyw patrzenia to również sygnał gotowości do zrozumienia samego siebie: „Spojrzałeś w siebie? / Co tam zobaczyłeś? / Beztroskiego szczeniaka / Czy mądrość ukrytą?” (*Ze śmiercią*, s. 13). Takie działanie autopoznawcze wymaga dużej odwagi, gdyż obraz, jaki zazwyczaj – jeśli nie zawsze – dostrzegamy, odbiega od naszych wyobrażeń czy raczej (ułatwiających codzienność) „wymyśleń” o sobie. „Beztroski szczeniak” przeistacza się w „małego chłopca”, który przez włączenie go w strukturę porównania staje się opisem narratora lirycznego w wieku dorosłym:

Oślepy już nie wiesz
Co będzie za chwilę
[...]
Tracisz wszystko co miałeś
Czy naprawdę na zawsze?
Jak mały chłopiec
(*Słońce czy mgła*, s. 19).

Chciałbym zwrócić uwagę na wiersz *Tylko tych pięć* (s. 44), zawierający wiwisekcję ludzkiego trwania:

Kamyczki kropelki okruszki
Zmiecione zdmuchane szyszczone

Okrawki obrzynki wydmuszki
Zrzucone wgniecione zatarte

Odłamki odpryski kawałki
Rozbite stłuczone rozarte.

Brzmi w tych słowach echo biblijnej przepowiedni: „Mane, tekel, fares” („policzone, zważone, podzielone”. Mimo iż wszystko wiadomo i wypełnia się przeznaczenie, nie można tracić nadziei, gdyż samo zmierzanie do celu jest próbą dla czystości naszych serc. Jak zauważyła Elżbieta Hurnik w posłowie do debiutanckiego tomu, „Słowa i definicje w zbiorze Tadeusza Wrony służą określeniu miejsca człowieka w świecie, w gąszczu zdarzeń, uczuć, myśli, idei”⁴.

W momentach osaczenia i przygnębienia pojawia się z pomocą i kojącym gestem postać zmarłej żony: „Gdy nie wiedziałem dokąd mam iść tą ulicą / Ona w obcym mieście stanęła nagle przy mnie” (*Sny rzeczywiste* (1), s. 22). Podmiot liryczny tęskni, wspomina i odnajduje pociechę choćby w kreśleniu delikatnych miłosnych obrazów:

Spod rozchylonej bluzki wyjrzały piersi
Pozwoliły się objąć wytęsknionym dłoniom
Czułym na każdy ruch ich twardości miękkiej
Wstające sutki dopełniały chwili
(*Sny rzeczywiste* (1), s. 23).

4 Elżbieta Hurnik, *Blask słońca na wodzie, pamięć jak ziemia* (posłowie), [w:] Tadeusz Wrona, *Słowa i definicje*, Wydawnictwo Nowy Świat, Częstochowa – Warszawa 2018, s. 89-90.

Symptomatyczne, że notatki duszy, zapisy bliskości (nie tylko erotycznej) z ukochaną noszą tytuł *Sny rzeczywiste* (tryptyk sygnowany liczbami arabskimi w nawiasach).

Ważnym obszarem artystycznej eksploracji Tadeusza Wrony jest przyroda. Z każdym czytaniem wierszem coraz bardziej przekonuję się, że autor to przede wszystkim poeta natury, która pomaga mu wyrazić rozterki i ból oraz pogląd na świat. „Ja” staje się częścią przyrody: „Prawie jej się udało / zamienić mnie w trzmiela / liżącego mlecza / roześmianą buzię” (*Smutek mój cichy*, s. 46), „Dobiegłem do lipy” (*Ucieczka przed smutkiem*, s. 33), „Przy zesłłym pniu słyszę szelest / Osypujących się igieł” (*Choinka*, s. 12). Mamy tu też do czynienia z lirykami na wskroś egzystencjalnymi:

Cień ptaka przemknął po liściach
Kwiaty i cień to przecież normalne
Radość i smutek
Miłość i żal

(*Kwiaty i cień*, s. 39).

Elżbieta Hurnik, omawiając dwa pierwsze tomy częstochowskiego autora podkreśliła, że „Przyroda w wierszach [Tadeusza Wrony] jawi się jako sfera bliska, bodaj najbliższa, z którą człowiek odczuwa elementarną więź, i która zapewnia mu poczucie wspólnego bytowania”⁵, „poczucie przynależności do świata przyrody, który stanowi przedmiot nieustannej obserwacji i kontemplacji, a zarazem układ odniesienia dla ludzkiej kondycji”⁶. Z kolei Bogdan Knop we wstępie do najnowszego zbioru notuje: „zachwył przyrodą i stopienie się doznawania świata z wyznaczaniem temuż światu standardów”⁷.

Nie ma w tej twórczości lukrowanych plenerów, okolicznościowych pejzaży, awangardowych uduziwień: „mgła narasta podstępnie się mnoży / Już tarcza słońca przygasa prawie / Niemal zanika zakryta szalem” (*Słońce czy mgła*, s. 19). Uwypuklijmy jednak obecną nieraz statyczność i nieruchomość przyrody: „granitowe ciepło / wieczornego słońca” (***[Trzmiel obwąchiwał kwiat], s. 42), która zostaje „zmiękczona” zwiewnością: „lipa / Katedra konarów / Przytulona do nich / Pierzynka obłoku” (*Ucieczka przed smutkiem*, s. 33). Zasygnalizowana wyrazem „przytulona” personifikacja znajduje realizację w innym wymiaku:

akacji staropiękne drzewa
Koło modrzewi kołyszących lekko
Kosy do zmroku piosenki śpiewają
Krzewy pozują przy wygiętych lampach
(*Trójkąt*, s. 54).

Nadanie elementom natury cech istot żywych („kosy śpiewają”, „krzewy pozują”) znacznie poszerza świat przedstawiony w liryce Tadeusza Wrony, choć „akacji staropiękne drzewa” i tym razem usiłują wprowadzić chłód alabastru. Gdy jesteśmy przy wątkach przyrodniczych, należy zaznaczyć, że poeta to również autor książki dla dzieci *Smoki, ptaki i robaki*, skąd pochodzi utwór *Jarzębina i róża*, który doskonale komponuje się z motywami ekologicznymi widocznymi w „dorosłym” tomie:

5 Tamże, s. 85.

6 Elżbieta Hurnik, *Szersza perspektywa widzenia* (posłowie), [w:] Tadeusz Wrona, *Chodząc po swoich śladach*, Kuria Metropolitalna w Częstochowie, Tygodnik Katolicki „Niedziela”, Częstochowa – Warszawa 2021, seria: Biblioteka „Niedzieli”, tom 371, s. 127.

7 Bogdan Knop, *Parę wspomnień i prostych zasad* (wstęp), [w:] Tadeusz Wrona, *Na progu szczęśliwego snu*, s. 6.

Zaczerwieniła się droga
Co gdzieś w dal przemyka
Z tej strony jarzębina
Z drugiej róża dzika

Rozmawiały ze sobą
Tak cicho że prawie
Nie słyszałem co mówią
Siadłem więc na trawie⁸.

Autor *Na progu szczęśliwego snu* z pewnością utożsamiłby się z panteistycznym wyznaniem świata Tadeusza Gierymskiego, twórcy m.in. znakomitego zbioru wierszy *Rosa i rdza*:

Uwielbiam przyrodę w ogóle; drzewa, szum w gałęziach wiatru, biedronkę spacerującą po dłoni, którą trzeba obracać, żeby owad nie spadł, plusk łycki w szuwarach, wrzos, polne kwiaty, gwiaździste niebo, żółte dziewanny, jałowce o najrozmaitszych kształtach, pierwsze czerwcowe poziomki, sikorki (te niebieskawe i czerwonawe), cierpką w ustach tarninę, teatr chmur, kiedy zachodzi lub wschodzi słońce...⁹

Tadeusz Wrona stanowczo wkroczył na ścieżkę lirycznych refleksji i kwestią czasu są kolejne sygnały z tej artystycznej marszruty.

8 Tadeusz Wrona, *Jarzębina i róża*, [w:] tegoż, *Smoki, ptaki i robaki*, ilustracje Justyna Rybak, POLIGRAM, Częstochowa 2023, s. 59.

9 *Nie znoszę małostkowości. Wywiad z Tadeuszem Gierymskim* [rozmawiał Krystian Piwowarski], *Dwumiesięcznik Kulturalny Częstochowy „Aleje 3”* nr 36, listopad-grudzień 2001, s. 28.

Arkadiusz Frania

WIERSZE SIDORA NA NIEPOGODĘ

NOWA KSIĄŻKA POETYCKA RYSZARDA „SIDORA” SIDORKIEWICZA (ur. 1959) nosi tytuł *Tyle w nas niepogody*¹. Autor już swoimi debiutanckimi *Piosenkami z miasteczka Sidorów* z 1992 roku wyznaczył poziom artystyczny nieosiągalny dla większości piszących i quasi-piszących. W przypadku tego „sfinksa olsztyńskiego” (*Byłbym*, T45), mamy po prostu do czynienia z liryką. W opinii Andrzeja Kalinina, którego tekst otwiera zbiór *Pamięć żywa*, „Nie sposób inaczej nazwać tej poezji, jak Wielką. Potwierdza to jej smak i kolor, ciepło i kołysanie słów, wyczuwalna muzyczność”². Żałować tylko należy, że poeta wciąż nie zajmuje

1 Ryszard „Sidor” Sidorkiewicz, *Tyle w nas niepogody. 45 lat po debiucie*, wydawca: Ryszard Mierzejewski, Pieszycy 2023. Cytując wiersze w tego zbioru, używam skrótu „T”, po którym podaję numer stronicy.

2 Andrzej Kalinin, *Słowo wstępne*, [w:] Ryszard „Sidor” Sidorkiewicz, *Pamięć żywa*, Częstochowskie Wydawnictwo Archidiecezjalne REGINA POLONIAE, Częstochowa 2013, s. 6.

należnego miejsca we współczesnej literaturze polskiej; istnieje, ale nieco obok, choć może to swoiste outsiderstwo jest paliwem dla twórczych dokonań. Tadeusz Gierymski, recenzując *Wiersze z rymami i bez*, uwypuklił następujące cechy: „ironia, żdźbło zniechęcenia, ogląd i widzenie świata, życia i siebie samego z pozycji outsidera, czasem kpiarza, a nawet żartownisia”³.

Pisarz stworzył ziemię swoją, własną – Sidorów: „w Sidorowie już jesień / choć w kalendarzu kwiecień // [...] // zegar stanął i stoi / czas zabolął i boli” (*W Sidorowie jesień*, T47). Co ciekawe, azylem jest też pisarstwo: „uciekam w wiersze / ze strachu przed światem” (*Ze strachu*, T31). Burze nie omijają posiadłości Sidora, jest ona jednak malowana sercem i duszą; „miasteczko Sidorów” zostało uwiecznione w wierszu-piosence z książkowej pryminy:

nie ma go na żadnych mapach
choć jest bardzo z tego świata

płynie nad rzeką gdzieś w Polsce
z kościołem z barem i z kioskiem

[...]

proza życia bunt w kolejkach
długie posty krótkie święta⁴.

Warto zacytować fragment książki Andrzeja Krzysztofa Torbusa *Błędomierz. Poemat o prowincji*: „nie znajdziesz go na żadnej mapie / kasjer tej stacji nie zna – wierzą / niejedną milę zgonisz najpierw / nim trafisz tu – do Błędomierza”⁵. Bez wątplenia istnieją powinowactwa między wierszami (nie tylko tymi wskazanymi w powyższym porównaniu) obu autorów.

Za sprawą Sidorowa dokonuje się też mityzacja podczęstochowskiego Olsztyna (stądów „sfinks olsztyński”) oraz Polski prowincjonalnej i zamieszkałych w niej ludzi, którzy wiedzą, jak pracować i jak się bawić, jak wierzyć i dystansować się od spraw podłych. *Z Bruna pamięci piosenki z prowincji* wyjmijmy i ten *passus*:

prowincja jego mać
zazdrość aż chce się wyć

bo wciąż ten mały świat
prowincja jego mać

bezdomy dom gość z nim
a z dworca ślepy tor

3 Tadeusz Gierymski, *Odysa powrót do Itaki* [rec. Ryszard „Sidor” Sidorkiewicz, *Wiersze z rymami i bez*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie, Częstochowa 2001], Dwumiesięcznik Kulturalny Częstochowy „Aleje 3” nr 34/35, lipiec-październik 2001, s. 18.

4 Ryszard „Sidor” Sidorkiewicz, *piosenka z miasteczka sidorów* [z tomu *Piosenki z miasteczka Sidorów*, Oficyna „Galeria”, Częstochowa 1992], [w:] tegoż, *Poezje wybrane*, Wydawnictwo „e media”, Częstochowa 2008, s. 17 (wydano pod egidą Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich).

5 Andrzej Krzysztof Torbus, *Przestroga* [z tomu *Błędomierz. Poemat o prowincji*, Fundacja Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej im. Inspektoratu „Maria”, Kraków-Warszawa 1995], [w:] Andrzej Krzysztof Torbus, *Na skraju lasu jest zielony dom*, wybór wierszy i słowo wstępne Tadeusz Skoczek, Śródmiejski Ośrodek Kultury, Kraków 2006, s. 73 [seria „Poeci Krakowa”].

co krok gdzieś w dal to kac
 prowincja jego mać⁶.

Najnowszy zbiór liczy 45 wierszy i jest dziełem okolicznościowym, z czego autor „tłumaczy się” w podtytule: „45 lat po debiucie”⁷ (mowa tu o poetyckiej inicjacji w prasie w 1978 roku na łamach miesięcznika „Nurt”).

W 1984 roku Feliks Netz, prowadzący „Pocztę literacką” w Miesięczniku Społeczno-Kulturalnym Regionu Częstochowskiego „Nad Wartą”, tak pisał o jednym z utworów wówczas 24-letniego Ryszarda Sidorkiewicza: „[*Ziemia obiecana*] jest teksem zwięzłym, co się Panu chwali, dość przewrotnym, co lubię, przy tym rzecz cała ubrana jest w konsekwentnie skonstruowaną metaforę”⁸. Czy te cechy nie określają także późniejszej twórczości omawianego autora?

Ważny obszar liryczny stanowią dzieciństwo oraz tęsknota za utraconą niewinnością i nieświadomością: „dorosły płacze / że nie jest już / dzieckiem” (*Padół*, T4), „gdy rzeka umierała nie było nas przy niej / dziś milczymy przy źródle co na popiół wyszło / i taka to Itaka kamienne koryto / rozbebeszona kukła sielskiego dzieciństwa” (*Rzeka*, T5). „A życie jak rzeka”⁹ – przytoczmy tytuł książki Andrzeja Kalinina. Gdy zamienimy „życie” na „czas” otrzymamy wiersz Ludmiły Marjańskiej o przemijaniu, wszak rzeka to symbol „nieubłaganego upływu czasu, zapomnienia”¹⁰:

Tak czas upływa jak strumień.
 [...]

 A strumień płynie
 i zabiera z sobą
 przyjaźń serdeczną,
 zostawiając w ziemi
 okrutną wyrwę¹¹.

Zwrot: „sielskie dzieciństwo” kojarzy mi się z jednym z *Liryków lozańskich* – ***[Polały się lzy me czyste, rzęsiste] („Polały się lzy me czyste, rzęsiste, / Na me dzieciństwo sielskie anielskie”¹²). Echo tego znakomitego wiersza odnajdziemy w innym utworze Ryszarda „Sidora” Sidorkiewicza, też wodnym pt. *W nas* z powtórzonym trzykrotnie refrenem: „bo w nas deszcz / tylko deszcz” (*W nas*, T9). Ów do szpiku wersu nostalgiczny tekst zawiera i inne akwatyki: „tyle burz tyle łez”, „przemoknięci zmarznięci”; tu jest wszędzie mokro i płynnie.

6 Ryszard „Sidor” Sidorkiewicz, *Bruna pamięci piosenka z prowincji* [z tomu *Piosenki z miasteczka Sidorów*], [w:] tegoż, *Poezje wybrane*, s. 25.

7 Od 2003 roku poeta co dziesięć lat publikuje tomy z okazji jubileuszów pracy twórczej: *Światelko* („Wydanie okolicznościowe, limitowane, druk specjalny z okazji 25-lecia pracy twórczej Ryszarda «Sidora» Sidorkiewicza. Nakład 200 egz., numerowanych, uwierzytelnionych podpisem Autora”), Związek Literatów Polskich, Kraków 2003; *Zwierzęcenie. 35 lat po debiucie*, Janowski Klub Literacki, Częstochowa 2013.

8 Feliks Netz, „Pocztę literacką”, Miesięcznik Społeczno-Kulturalny Regionu Częstochowskiego „Nad Wartą” 1984, nr 12, s. 8.

9 Zob. Andrzej Kalinin, *A życie jak rzeka. Opowieści z różnych miejsc i różnych dat*, Wydawnictwo Literackie „Li-TWA”, wydanie drugie, Częstochowa 2013.

10 Władysław Kopaliński, *Słownik symboli*, Wiedza Powszechna, wydanie 4, Warszawa 1990, s. 366.

11 Ludmiła Marjańska, ***[Tak czas upływa jak strumień], [w:] tegoż, *Rzeki*, Czytelnik, Warszawa 1969, s. 67.

12 Adam Mickiewicz, ***[Polały się lzy me czyste, rzęsiste], [w:] tegoż, *Wybór poezyj*, tom drugi, opracował Czesław Zgorzelski, wydanie trzecie zmienione, Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1986, s. 352.

Przemierzanie świata i myśli drugiego człowieka to droga wyboista, bowiem żyć trzeba „słowo po słowie” (*Koniec*, T3), z piwnic przedzierać się na strych, bliżej słońca, bliżej nieba. Wspinanie się oznacza zdobywanie doświadczeń i niebezpiecznej wiedzy o ulotności (krótkości) życia; „Życzę przyjemnej, bo **krótkiej** lektury” (podkreślenie – A.F.) – napisał mi poeta w odpowiedzi na podziękowanie za przesłanie egzemplarza tomu.

Refleksja nad przemijaniem musi niechybnie i nieodwołalnie wieść do rozważań o śmierci: „pustkę zobaczę / ciszę usłyszę” (*Auto*, T38). Odchodzenie wydaje się być z każdym tomem coraz – jak na ironię – żywiej obecne w pisarstwie Ryszarda „Sidora” Sidorkiewicza. W wierszu *Urodzinowo* podkreślmy fragment: „po wszystkim mimo wszystko / chciałbym leżeć pod klonem / zasadzonym przez ojca // którego już nie ma” (*Urodzinowo*, T6). Nie-być, nie-byt, „nie ma” może dotyczyć zarówno drzewa, jak i ojca, w obu przypadkach przemijanie zabiera część obserwującego bohatera. Śmierć uczniów (poeta jest nauczycielem) zmusza do zanotowania: „pustka na tablicy / zapisuje temat / z powodu pękniętego serca / dzisiaj lekcji nie ma” (*Dzwonek*, T8). Autor, odwołując się do słów Horacego „Non omnis moriar”, zadaje pytanie: „jeśli nie wszystek umrę / to w jakim procencie” (*Non omnis*, T35). Najpełniej swoje lęki przed śmiercią podmiot liryczny wyraził w utworze *Po co*:

może wreszcie w tym innym
w tym drugim czy którymś tam
świecie
jeżeli tylko będzie i jeżeli
ja będę
może wreszcie tam pojme
ten niepojęty żart że komus
po coś
mógł być potrzebny
taki obraz
i podobieństwo takie
(*Po co*, T36).

Poeta ma szacunek do języka, ale nie potrafi nie skorzystać z jego „oferty” gier dla pokornych i odważnych użytkowników słów. Nie wdając się w głębszą analizę, przytoczmy sformułowania: „i taka to Itaka” (*Rzeka*, T5), *Niebo nie bo* (tytuł wiersza, T10), *Topornienie* (tytuł wiersza, T15), *Most na rzece Kraj* (tytuł wiersza, T26).

Jaki jest zatem cel pisania? Poezja nie bawi, lecz wywołuje emocje i pobudza do podejmowania wysiłku: „krew poezji płynie ciemnymi / arteriami wiersza czarna i lepka / ma konsystencję gęstego syropu / i gorzki smak piołunu” (*Krew poezji*, T41). Najdoskonalszą formą wypowiedzi artystycznej wydaje się być milczenie: „szybko wychodzimy / z milczenia // potem / długo / do niego / próbujemy / dorosnąć” (*Tombak*, T11), dlatego podmiot liryczny przyznaje: „ale ja nie potrafię nawet napisać milczącego wiersza / i sam już nie wiem / kim jestem” (*Byłbym*, T45). Zwróćmy uwagę, że niemożność stworzenia dobrego tekstu prowadzi do powątpiewania we własne istnienie, gdzie indziej jednak przeczytamy: „piszę bo jestem / jestem bo piszę” (*Auto*, T38). Twórca wielokrotnie z rezerwą ocenia efekty swoich bojów z materiałem słownym: „żyję bo piszę / piszę bo żyję / wersy bezdomne / strofy niczyje” (*Auto*, T38), „niczego nie nazwą te marne / te nijakie słowa” (*Przedostatni wiersz*, T39). Zaznaczmy, że twórczość Ryszarda „Sidora” Sidorkiewicza posiada pewną aurę kaskaderów literatury: „miałem i ja swoich świętych / miałem swoich przeklętych” (*Ballada o poetach minionego czasu*, T42); temu pisarstwu patronują bowiem: Andrzej Bursa, Rafał Wojaczek, Edward Stachura, Ryszard Milczewski-Bruno, Andrzej

Babiński. Omawiane liryki zasiedlają poeci ważni dla autora, np. *Mój Kraków* to sprawdzenie listy obecności krakowskich literatów: „nikogo znajomego sami nieznajomi Jasicki / poszedł w Bieszczad Wroński w scyzoryki / Śliwiak poszedł w zaświaty Torbus gdzieś się zaszył” (*Mój Kraków*, T37) – rozszyfrujmy pisarzy: Aleksander Jasicki, Szczęsny Wroński, Tadeusz Śliwiak i Andrzej Krzysztof Torbus.

Człowiek („coraz mniej udane / wersje / obrazu i podobieństwa” – *Deszcz*, T12) sprzeniewierza się losowi, łamie przykazania, zmienia się w bestię (... *i bestia*, T13), staje się nieczuły, niewrażliwy na bliźniego i obojętny wobec zła: „spowszedniała nam już ta wojna / [...] // niespowszednianie nie jest naszą / najsilniejszą stroną” (*Niespowszednianie*, T17), a piękne odruchy są chwilowe i podszyte hipokryzją (*Samarytanin online*, T18), obchodzenie Świąt Bożego Narodzenia zieje pustką emocjonalną (*Świętowanie*, T19); „ludzi złej woli jest więcej” (*Nad Niemenem*, T21), stąd konkluzja: „u zwierząt sobie / najbardziej cenę / zezwierzczenie // zwłaszcza że ludzkie / społeczeństwo / gdzieś zatraciło / człowieczeństwo” (*Fraszka?*, T20). Sam poeta przyznaje: „mój niski próg frustracji” (*Donos*, T33). Postawa współplemieńców irytuje, drażni, dlatego podmiot liryczny nie chce ulec „nawykom” świata: „[Jezu] urodz się wreszcie / i we mnie // bo ciemno ciemniej / najciemniej” (*Kolęda proszalna*, T34) i boleśnie znosi wyobcowanie, samotność, gorycz istnienia: „gdy most nie łączy już lecz dzieli / to samotnieją brzegi rzeki” (*Most na rzece Kraj*, T26), „otworzyć / nie ma kto / nie ma komu” (*Pukanie*, T24). W posłowie do zbioru *Jeszcze...* Krystyna Szłaga stwierdziła, że Ryszard „Sidor” Sidorkiewicz „wyraził psychikę człowieka, który nie wierzy we współbrzmienie faktów i idei, nie ufa porozumieniu słów codzienności z językiem poezji. Opisuje sytuację człowieka, który jest w stanie jakby zawieszenia pomiędzy potrzebą buntu a przekonaniem, że niczego nie można zmienić”¹³.

W tekście *Dopóki* podmiot liryczny podaje katalog przymiotów upragnionych:

już lepiej mnie zagryź
lepiej mnie zeżryj
tęsknoto

za tym co mądre dobre i piękne
za miłością bliźniego
za przyjaznym gestem
za serdecznym słowem
(*Dopóki*, T30).

Zacytujmy też urywek: „nie krzywdź nie rań / bo oddam // sercem // ono bije / najmocniej” (*Nie*, T28). Czyżby mimo doznanych upokorzeń, bohater był w stanie okazać serce? Po dwóch pierwszych liniijkach oczekujemy na ruch agresywny (zapowiedź takiego działania: „bo oddam”), lecz z toku „właściwego” myślenia wytrąca nas fraza z bijącym sercem, następuje tu nałożenie dwóch znaczeń słowa „bić”, które czyni wiersz świeżym. Podobny koncept z „agresywnym” sercem wykorzystał poeta w wierszu *Czułość*: „nie ma jej / chociaż jest / tak blisko / czuję / jak jej serce bije // mnie po mordzie”¹⁴.

Ryszard „Sidor” Sidorkiewicz nie ulega i nie podlega modom literackim. Podąża według wskazań wewnętrznego kompasu poetyckiego, który nigdy go nie zawiódł, bo mało jest w dzisiejszej literaturze wierszy tak konsekwentnie lirycznych, myślących, ale i czujących życie, świat, przemijanie.

13 Krystyna Szłaga, *Doświadczenia i rozterki*, [w:] Ryszard „Sidor” Sidorkiewicz, *Jeszcze...*, Oficyna „Galeria”, Częstochowa 1993, s. 51.

14 Ryszard „Sidor” Sidorkiewicz, *czułość* [z tomu *Jeszcze...*, 1993], [w:] tegoż, *Poezje wybrane*, s. 49.

Janusz Jano Mielczarek

DURAK

WOJNA W UKRAINIE PRZYPOMNIAŁA WIELU Z NAS, odwiedzających przed laty ZSRR, specyfikę tego kraju i zachowania ludzi, z jakimi się tam zetknęli.

W roku 1969 byłem w Moskwie i na Krymie na wyjeździe studenckim. Wówczas patrzyliśmy na nich z pozycji trochę lepszej szmaty na grzbiecie, kosmetyku, Okudźawy i Wysockiego, a także większej pogody ducha, jaką w naszej części „łagru” udawało się jeszcze wykrzesać. Od Października '56 do Polski przeciskało się z Europy sporo nowinek Szalonych Lat 60. U nich, jak mi powiedział w sekrecie pewien moskwianin: „szpion” siedział jeszcze wtedy w każdym kaloryferze.

W programie tamtej wycieczki było między innymi zwiedzanie Galerii Tretiakowskiej. Jako początkujący fotograf i pasjonat sztuki bolałem nad tym, gdyż wszystko, co wówczas najcenniejsze w malarstwie, skupiało moskiewskie muzeum im. Puszkina, a „Tretiakowka” to były zbiory wyłącznie sztuki rosyjskiej. Ale trudno.

Olśnienie przyszło już po kilku chwilach od wejścia. Nie pochodziło jednak od napotkanych dzieł, ale od obcujących z nimi ludzi. Dla wszystkich, począwszy od kilkulatków, to był stan uczestniczenia w mszy. Czymś wymagającym najwyższego skupienia i szacunku. Miałem wrażenie, że ci ludzie – pod warstwami farb i tynktury kryjących powierzchnie obrazów – spotykają się z Ikonami, których im nie zdołano jeszcze odebrać, a do których teraz, niepilnowani przez stójkowych, mogą ślać modły w tej szczególnej chwili wolności.

Pamiętam twarze i sylwetki osób spotkanych wówczas w Galerii. Wciąż niektórych mam na fotografiach, w katalogach. Starałem się szanować chwile tamtego ich luksusu, dlatego przemykałem pośród nich możliwie bezszelestnie, ale wciąż nie sięgałem po aparat. Zrobiłem to dopiero, gdy zauważyłem, że młoda kobieta oparta o framugę drzwi szkicuje ołówkiem w notatniku moją sylwetkę. Wymieniliśmy spojrzenia i uśmiechy.

Takiej uczyły fotografowania nie przeżyłem nigdy wcześniej. Gdy ostatnia klatka filmu zablokowała moją praktycę – byłem szczęśliwy. Najważniejsze dla mnie na tym wyjeździe już się spełniło. Mogłem wracać.

Za fotografię wykonane wówczas w Galerii Tretiakowskiej otrzymałem główną nagrodę w konkursie Tygodnika „itd” na najlepszy reportaż. Był nią kolejny wyjazd do „Sojuza” w roku 1970, a poniższy tekst jest garścią o nim refleksji.

Leningrad przywitał nas nieśmiałym kwietniowym śniegiem jak z wierszy Lermontowa. Naszą przewodniczką była drobna dziewczyna o pucioławatej buzi i imieniu Gala. Większość grupy stanowili ludzie po studiach, około trzydziestki. Po rozlokowaniu się w pokojach schroniska młodzieżowego o nazwie „Sputnik” i odpoczynku, udaliśmy się na stołówkę. Zaskakiwała tym, że nie było ściany, która miała oddzielać część kuchenną od jadalnej i skrywać wszelkie czynności przygotowywania posiłków, a konsumenci mogli do woli raczyć się nie tylko widokiem smażenia czegoś tam, wałkowania klusek czy innych specjałów, ale także wdychać pochodzące stamtąd zapachy i podziwiać tężyźnę oraz przepocone stroje wykonującego to personelu.

Właśnie raczono nas trudnym do opisanego daniem, którego podstawę stanowiły przemielone w potężnej maszynierii, a nalewane do niej wielką chochłą wraz z wodą, ziemniaki. Wtedy

to właśnie wbiegł na stołówkę z manifestacyjnym powitaniem nas w języku polskim młody człowiek o krótkiej szyi i sylwetce początkującego boksera. Na imię miał Kola. Okazał się być „pomocnikiem” naszej przewodniczki, co wykonywał podobno z własnej i nieprzymuszonej woli jako „pracę społeczną”. Ktoś zapytał: skąd jego biegłość we władaniu językiem polskim? Odpowiedział, że w akademiku mieszka z chłopakami z Polski. Na Uniwersytecie im. Łomonosowa studiował filologię portugalską. Dlaczego taką rzadką wybrał specjalizację, tego nam już nie zdradził, ale warto przypomnieć, że dwa lata później w roku 1972 wybuchła w Portugalii – tzw. rewolucja czerwonych goździków. A więc kadry...

Po posiłku i krótkim odpoczynku udaliśmy się na pierwszy objazd po Leningradzie. Moje dwa aparaty fotograficzne oraz amatorska kamera filmowa pod pachą nie zrobiły spodziewanego wrażenia na „społecznym pomocniku”, co znaczyło, że miał już informacje na mój temat.

Zanim autobus ruszył, nasz „cicerone” zapytał, czy ktoś był już kiedyś w Leningradzie. Nie było nikogo takiego. Uruchomił więc czujność czekisty i beznamiętnie podawał nazwy oraz zdawkowo relacjonował historie mijanych zabytków.

Niestety ja, durak i nieświadom zagrożeń naiwniak, zacząłem z nim grę. Większość z nas świadoma była jego roli, ja także, tyle że jako teatralnik i kabareciarz – lubiłem się bawić – niepomny przestroż, że ci ze Wschodu nie znają się na żartach. Tak to się zaczęło.

Gdy autobus dojeżdżał do kolejnego zabytku, uprzedziłem Kolę, wymieniając głośno i dumnie jego nazwę. Towarzystwo spojrzało ku mnie, a potem na niego. Nie zaprzeczył, zapytał tylko, czy byłem już kiedyś w Leningradzie. Zgodnie z prawdą odpowiedziałem, że nie. Dopytał więc, skąd to wiem. Milczałem dłuższą chwilę. Zrobiło się zimno, więc sięgnąłem po kurtkę i powiedziałem:

– Może ci to jeszcze kiedyś powiem.

Uraziłem go tym i wiedziałem, że się za to kiedyś odegra.

W dalszej części objazdu Kola mówił już łagodniejszym głosem, ja fotografowałem od czasu do czasu przez szybę autobusu, a połowa grupy przysypiała.

Ponieważ był akurat czas świąt prawosławnej Wielkiejnocy, postanowiliśmy we trójkę pójść do cerkwi. Okazja była jedyna. Nasza przewodniczka, jeszcze zanim dołączył Kola, zwracała uwagę, żeby unikać wychodzenia w pojedynkę w „miasto” – stąd to wyjście w trójkę.

Przed wejściem do świątyni kłębił się tłum. Po podejściu bliżej okazało się, że to wataha komsomolców w samodzielnym czapach i z czerwonymi opaskami na rękawach zatrzymuje wszystkich, którzy chcą tam wejść i wypytuje, po co tam idą. W czasie, gdy stanęliśmy na chwilę na boku, przepuścili do środka ledwie kilkoro staruszków.

Ruszyliśmy, ale zagroziła nam drogę trójka dryblasów, zadając podobne pytania, jakie słyszeliśmy już kierowane do innych. Wziąłem jednego z nich przyjaźnie pod rękę, nachyliłem się ku jego twarzy. Chyba miałem wówczas niezłe opanowany język rosyjski, bo nie trzeba było mu dodatkowo tłumaczyć tego, co powiedziałem. Zrozumiał, bo bez słowa spojrzał na mnie zdziwionymi oczami, a potem nic nie mówiąc towarzyszom, odszedł na bok.

Weszliśmy pomiędzy zapachy świec i parowanie ludzkich oddechów. Wśród złocen ikonostasu, gęstwiną poślaczanych gałęzi i ptasich skrzydeł płątała się pieśń. Naszą tam modlitwą był tylko podziw i milczenie.

Gdy wracaliśmy, wciąż jeszcze milcząc z wrażenia, Janka zapytała:

– Czym tak zakneblowałeś tamtego gościa przy wejściu?

– Powiedziałem mu, że idziemy się zapisać do Komsomołu.

Następny dzień można było spędzać indywidualnie. Większość zamierzała w tym czasie realizować plan handlowy.

W tym samym obiekcie, ale w części o lepszym standardzie przebywały także grupy fińskie, które przyjeżdżały tu na dwa – trzy dni, by się alkoholizować możliwie maksymalnie. Postanowiłem i ja zajrzeć do baru, aby spędzić kilka chwil na wysokim stołku przy dobrym winie, którego cena była tu na poziomie ceny wody mineralnej.

Piwniczny bar był prawie pusty; nocni goście regenerowali wątroby przed następną turą pijaństwa, która jak wieść niesła, zaczynała się obiadem, a kończyła o świcie. Ledwie podszedłem do baru, gdy pojawił się Kola. Zachwycony moją obecnością, wskazał na stolik na uboczu zajmowany przez dwie dziewczyny i dwóch facetów. Jeden z nich, podobno, chciałby mnie poznać i porozmawiać o fotografii. Byłem otwarty.

Gość o ksywce Stan pracował dzisiaj wyraźnie na dwie zmiany, bo plątały mu się marki, rodzaje aparatów fotograficznych i kamer filmowych, albo po prostu nie miał o tym pojęcia. Bo przecież nie o fotografii chodziło przy tym spotkaniu. Musiał być już mocno na bakier ze świadomością, gdy po dłuższym namyśle zapytał, czy chciałbym się spotkać z modelką pozującą do aktów.

– Oczywiście! – zachwyciłem się.

– Studio też mogę ci wynająć – dodał.

Chwilę przyglądałem mu się z kpiącym uśmiechem, a potem zapytałem:

– Macie tu takie na komendach milicji?

Z kwaśną miną dopił koniak, który mu postawiłem, i wracając do swoich nerwowo zapalał papierosa.

Zapełniony miesiąc wcześniej – ze specjalnej rezerwacji – pociąg do Moskwy oczekiwał na sygnał do odjazdu. Konduktorzy spoglądali na zegarki, a obstawa mundurowa, wspierana przez dwa psy, czujnym okiem chesała wszystko dokoła. Dla nas, swobodnie podróżujących wówczas po Polsce, było to niejaka atrakcją i dlatego większość wycieczkowiczów tłoczyła się jeszcze w oknach. Niespodziewanie na pustym peron, wymachując bloczkiem biletowym, wbiegł Kola. Konduktorzy ożywili się, pro forma skasowali mu bilet i mogliśmy ruszać. Chcąc uniknąć zadawania pytań, nasz niespodziewany współpasażer doniósł głośno, że może jechać z nami jedynie dlatego, że bilet do Moskwy miała zamówiony miesiąc wcześniej jego siostra, ale – w drodze wyjątku – odstąpiła go bratu.

– Jak to dobrze, że możesz być z nami! – zawołał Stefan z Katowic. – Co my byśmy bez ciebie zrobili? – udawał zmartwionego.

– Musimy to uczcić – powiedział i sięgnął po butelkę moskiewskiej.

– Kto pierwszy? Nie pchać się! – podniósł fłaszke. Chętnych nie było...

Wilgotny poranek powoli budził dzień. Kola był już na stanowisku, uchylał drzwi do przedziałów i ogłaszał, że za godzinę będziemy w Moskwie.

Kiedy wściubił głowę do naszego, zapytałem go, czy był kiedyś na trybunie pierwszomajowej w stolicy. Pytanie zaskoczyło go, a ja „odjeżdżałem” rozmarzony z przymrużonymi oczyma:

– Być w Moskwie, w Stolicy Światowego Proletariatu w tym dniu, to moje marzenie i rzecz godna najwyższych zaszczytów – obwieściłem głośno i z udawaną powagą.

Kola próbował się wycofać, bo nie kumał, czy ja serio, czy kabaretowo. Ssałem więc dalej ofiarę.

– Kola – trzymałem go za ramiona – tym razem to jeszcze jestem za krótki, ale wierzę, że moja noga stanie kiedyś w tym nadzwyczajnym miejscu, że zasłużę na to, żeby znaleźć się na trybunie wśród największych tego świata. – Zwolniłem uścisk. Odetchnął i w pośpiechu zamknął za sobą drzwi.

Z dworca autobus zawiózł nas do Ostankino, kompleksu wybudowanego na krańcach Moskwy na jeden ze światowych Zjazdów Młodzieży Demokratycznej (był taki także w Warszawie bodajże w roku 1953). Witał tam przybyszów tytanowy pomnik ulatującej w kosmos rakiety kilkunastometrowej wysokości oraz szesnastie figur dobrze odżywionych dziewcząt symbolizujących republiki radzieckie, a w pokojach hotelowych toalety z wc ulokowane były w szafach. Nie, nie w jakichś specjalnych – w zwyczajnych, meblowych. Ich dwie części z lewej zajmowały przegrody na ubranie i bieliznę, a w trzecią wchodziło się... za potrzebą.

Niestety, pierwszomajowe marzenia nie miały szansy spełnienia się, gdyż mimo karkołomnych zabiegów Koli wobec porządkowych stojących po drodze – ulokowano naszą grupę w odległym od trybuny miejscu, bo na schodach hotelu „Rosija”.

Po obiedzie tradycyjnie bez pukania do pokoju przyszedł Kola. Niby udawał luzaka, ale mu to nie wychodziło. Ścisnął jakieś zawiniątko w garści i zaproponował:

– Podejdz do okna, pokażę ci coś ładnego.

W palcach trzymał pierścionek zupełnie nie w typie ówczesnej sowieckiej tandety. Wykręciłem obiektyw z aparatu i obejrzałem go w powiększeniu:

– Piękna robota – powiedziałem.

– Z brylantem – dodał Kola – amsterdamski szlif.

– Za biedny jestem.

– Dobrze poszukasz, dopożyczysz i jest twój...

Jeszcze raz sięgnąłem po pierścionek, znowu z zachwytem, a Kola utwierdzał się w przekonaniu, że „krwawie”, że ma mnie pod butem.

Dochodziła godzina szesnasta, gdy nagle pojawił się przystojniak ubrany w garnitur z szarej flaneli jak z angielskiego żurnala. Domyśliłem się, że to ten gość, na którego czekam od tygodnia, żeby wreszcie zabrał dowieszone tu przeze mnie majtki, jakieś dzinsy „szariki” i coś tam jeszcze. Wierzyłem, że weźmie, co dla niego i da mi spokój, bo przed dwudziestą drugą odjeżdżaliśmy z hotelu na dworzec, ale on z najlepszymi manierami odpowiadał, że u niego pod hotelem „maszina”, która zawiezie nas na drugi koniec Moskwy, bo tam czeka na mnie Wala – jego dziewczyna i Artiom – jej ojciec.

Po drugiej butelce koniaku moja obecność nie wymagała dodatkowych referencji. Wspólnie z Artiomem, który był nieco ode mnie starszy, odstawialiśmy po krzesłach i kanapach marsze paradne, rycząc ile sił kołchozowy szlagier lat socjalizmu – „ej, wy konie rumaki stalowe, ej, na pola prowadźcie że nas, niech zawarczą traktory bojowe...”, a także piosenkę przyfrontowego szofera i inne szlagiery lat kufajek.

Czas pędził, butelki schły i wszyscy byli zadowoleni do czasu, póki nie wpadłem na pomysł, żeby im sprawić jakąś ekstra przyjemność. Ogłosiłem więc, że bardzo mi się u nich podoba i ja tu zostaję.

Zaległo milczenie i nagle temperatura spadła poniżej zera. Zaczęła się gorączkowa krzątnina, w jaki sposób pozbyć się tego pomyłonego miłośnika Soviet Union, którego czas odjazdu pociągu zbliżał się niebezpiecznie. Ostatecznie wyekspediowano mnie taksówką, ale w obstawie i pod nadzorem postawnej sąsiadki.

Gdy podjeżdżaliśmy pod hotel, towarzystwo było już upakowane w autobusie. Moje bagaże stały bezpańskie na boku. Podbiegła uśmiechnięta pilotka Gala, pocałowała mnie w policzek:

– Bałam się o ciebie – powiedziała szeptem.

Ale szukanie guza przeze mnie tego wieczoru w Moskwie nie miało się jeszcze skończyć i, jak oceniło przyjazne mi grono, niewiele brakowało, abym utknął tam na pobyt stały.

Po wyjściu z autobusu na Dworcu Białoruskim znowu opanował mnie amok miłości do Sojuza i nieodparta chęć przeniesienia się tu na stałe, co manifestowałem głośnym wołaniem co jakiś czas:

– Jak tu pięknie! – co powodowało wyraźne znikanie ludzi z tego miejsca w różne strony oraz moje chowanie się przed Kolą w zaułkach dworca. Ponieważ stać się mogło wszystko, Janka ze Staszkiem zapakowali mnie do wagonu i Kola mógł wreszcie odetchnąć.

Pociąg przecinał noc. Obudziłem się z zaschniętymi ustami. Wyściubiłem głowę na korytarz: Janka, dziewczyna z Katowic, z którą zaprzyjaźniliśmy się w czasie tego wyjazdu, sączyła herbatę ze szklanki w metalowym koszyczku.

– Wyszłam, bo dziewczyny przygotowują skomplikowaną operację przemycniczą...

Olśniło mnie... W czasie, gdy ja popisywałem się wygłupami w domu Wali i Olega na drugim krańcu Moskwy, mój bagaż był zdany na łaskę Koli i mógł się wzbogacić o coś dla mnie kłopotliwego. Przestrzegano mnie przed takimi sytuacjami, to pierwsze, drugie, to mogła być chęć odwetu za moje naigrzanie się z niego, a także – bezowocne dotychczasowe penetracje w moich bagażach.

Samotny sygnał nocnego pociągu był od czasu do czasu jedynym śladem życia na pustkowiu... Teraz dopiero poczułem grozę sytuacji, w jaką się wplątałem przez swoją durnotę. Wydawało mi się, że pociąg przyśpieszył, a moje gorączkowe poszukiwania wciąż nie dawały efektu.

W pewnym momencie przyczepił mi się do wierzchu dłoni kawałek nitki. Zacząłem podejrzewać, że ktoś majstrował przy moich bagażach. Sprawdziłem szwy... Znalazłem, ale bez oglądania wyrzuciłem.

Za jakiś czas przechodzący korytarzem konduktor przypomniał, że za trzydzieści kilometrów będziemy na granicy i prosi przygotować się do kontroli celnej. Wkrótce się zaczęła.

Radzieccy celnicy, których przysłała trójka, cel mieli sprecyzowany: jeden rozpoczął penetrację przedziału od rozbierania ścianki, w której jest ulokowana lampka nad łóżkiem, a pozostali dwaj najpierw szczegółowo przejrzyli moje osobiste bagaże, a potem wzięli się za aparaty fotograficzne i kamerę filmową, które przezornie zostawiłem bez filmów. Miałem wrażenie, że ich rozczarowałem, więc zażądali przedstawienia wszelkich naświetlonych i nowych materiałów fotograficznych.

Czułem, jak powoli materializuje się „zemsta Koli”. Wszyscy byli już „odprawieni”, tylko ja płaciłem za swoje duractwo. Doszedłem jednak do takiego momentu, że zaczynał być mi obojętny cały ten bałagan rozrzucony w przedziale przed facetami w okrągłych czapkach, z których ten o kałmuckiej twarzy posapywał – prawdopodobnie z rozczarowania na bezowocność poszukiwań i wycierał podszewkę zapoconej czapki kawałkiem mocno brudnej chustki, a drugi, z twarzą naznaczoną szramą, oddawał się co jakiś czas rozkoszy obgryzania paznokci. To on, dopingowany przez kierownika pociągu rozkazał, żebym mu podał „plienki” (filmy), „wsie”.

Kiedy je otrzymał, z kilku zdjęć zewnętrzne opakowanie i wydawało się, że interesuje go moja na to reakcja, ja jednak wyszedłem na korytarz i skorzystałem z podanej mi przez któregoś z chłopaków butelki piwa. W tym czasie ten z kałmucką twarzą rozpoczął pakować swoje narzędzia do rozbierania wagonu, a drugi powoli i demonstracyjnie wyciągał film z kasety. Nie zrobił tego do końca, jakby dla podkreślenia swojej nadzwyczajnej władzy. Podobnie zniszczył drugi film i trzeci...

Ciesz się – mamrotałem do siebie pod nosem – że jesteś już prawie w domu...

Paulina Wysocka-Morawiec

CZARNA WDOWA

1 listopada, popołudnie

LIŚCIE SPADŁY Z DRZEW. Pokryły okoliczne groby złotem i czerwienią. Kilka z nich przeniknęło przez postać eleganckiego mężczyzny w garniturze. Siedział na ławeczce, nieruchomy, jakby wypłowiwały. Spoglądał na płytę nagrobną ze swoim nazwiskiem. Józef Pogodny.

Obok niego zmaterializował się równie elegancki, choć nieco starszy sąsiad. Miał więcej zmarszczek i dużo mniej włosów, ale w jego rysach nadal można było dostrzec dostojność i męski urok.

– Jak myślisz, kiedy przyjdzie? – zapytał.

Józef wzruszył ramionami.

– Nie wiem, Stefan – westchnął. – Nie wiem.

Sąsiad usiadł na ławce obok. Spojrzał na swój grób, a później zlustrował mogiłę Pogodnego.

– Józiu, popatrz, postarała się w tym roku.

Józef znowu westchnął z tęsknotą.

– Oj, Józiu, to już ponad rok, a ciebie jeszcze trzyma – Stefan pokręcił głową ze współczuciem. – Jesteś jak ten szczeniaczek, który czeka na swoją panią. Wierny i ślepy. Choćby cię nawet miotłą sprąła, ty i tak dalej byś jej kaptcie w zębach przynosił.

– Przyganiał kociol garnkowi. Przypomnieć ci, jak się boczyłeś, bo jeden znicz więcej mi w zeszłym roku odpaliła? Jeden więcej niż tobie. Też mi różnica!... – prychnął pod nosem.

– Może masz rację. Potem mi Krysia, ta spod płotu, tłumaczyła, że przecież ty niedawno do nas dołączyłeś, to może z tego względu... Nieważne już. Ty się lepiej przygotuj, Józus, na rozczarowanie.

Pogodny spiął się i nieufnie spojrzał na Stefana.

– O co ci chodzi?

– Och, sam zobaczysz. Nie chcę psuć niespodzianki. Ale możesz się domyślić. Przecież już ponad rok będzie, jak ci do obiadu orzechów dosypała.

– Ty dalej swoje – oburzył się Józef. – To nie jej wina. To ja przez pomyłkę po zły talerz sięgnąłem. Nieuwaga mnie zgubiła.

Stefan starał się powstrzymać parsknięcie.

– Tak, oczywiście – wybąkał. – Mnie też przez nieuwagę przecięły się przewody hamulcowe w samochodzie. Same!

– Wiadomo, że nie same, ale kto powiedział, że to jej sprawka?

– Ona osobiście nad moją mogiłą. Przepraszała mnie. Może się bała, że ją potem będę straszyc. – Machnął lekko prześwitującą ręką, jakby odganiał muchę. – Nic to, ja przecież pretensji nie mam. Najmłodszy nie byłem, a co z nią przeżyłem, to moje. – Zaśmiał się rubasznie.

Józef zacisnął zęby. Nie podobała mu się wizja jego żony w ramionach innego mężczyzny, nawet jeśli ten mężczyzna był jej pierwszym mężem.

– Ja to nawet ją podziwiam. Sam pomyśl, Józiu. Wie dziewczyna, czego chce i dąży do celu, że tak powiem, po trupach. Może odrobinę za dosłownie stosuje to powiedzonko, ale trudno. Ja to przy żadnej się jeszcze tak nie czułem, jak przy niej. Cudowna kobieta! Mordercza, ale cudowna – westchnął tęsknie.

– Cudowna, cudowna... – zawtórował mu Pogodny.

W tej właśnie chwili obaj usłyszeli jej głos, dźwięczny niczym świergot ptaka. Stanęli, ściągnęli łopatki, wypchnęli piersi do przodu i poprawili marynarki. Jakby na tą krótką chwilę zapomnieli, że żona przecież nie może ich zobaczyć.

– Co do cholery? – pisał zdruzgotany Józef, gdy tylko pojawiła się w zasięgu wzroku.

Oto alejką szła miłość jego życia. Była piękna jak zawsze, a nowe futro dodawało jej uroku. Nawet tłum zebrany tego dnia na cmentarzu rozstępował się przed nią. Ale dlaczego trzymała pod ramię obcego mężczyznę? I dlaczego ten mężczyzna patrzył na nią jak na swoją własność?

Poczuł na ramieniu energię Stefana, jakby tamten próbował poklepać go dla otuchy.

– O tym mówiłem, Józiu. Za kilka lat będziemy mieć nowego sąsiada. Popatrz, tym razem jeszcze młodszego sobie upatrzyła niż ja, czy nawet ty. I uczciwa jak zawsze. Jakby nie patrzeć, to w pewnym sensie go uprzedza, jaki los go przy niej czeka. Nie dosłownie, ale jednak.

– Ale... ale tak szybko? – zaskomlął Józef.

Stefan wzruszył ramionami.

– A co dziewczyna będzie próżnować! Niech działa. Byle tylko kiedyś nie trafiła kosa na kamień! – zaśmiał się pośepnie i zniknął.

Nawet nie przypuszczał, że jego słowa okażą się prorocze...

Trzy lata później, połowa października

– Wiesz, Józiu, już ponad cztery lata się znamy i uczciwie mogę stwierdzić, że ty to jednak nazwisko masz nieadekwatne do usposobienia – powiedział Stefan.

Leżał na swoim grobie z rękami pod głową i spoglądał w niebo. Nogi miał ugięte, założone jedna na drugą. Podrygiwał stopą w rytm kościelnych dzwonów, które wybrzmiewały nieopodal.

Józef Pogodny siedział wyprostowany na swojej mogile i smętnym wzrokiem odprowadzał czerwony liść, który oderwał się od gałęzi i wędrował ku ziemi.

– Dodam jeszcze, że im dłużej jesteś martwy, tym mniej rozmowny się stajesz – powiedział Stefan.

Józef westchnął ciężko. Liść wylądował na stercie sobie podobnych.

– Z czego mam się cieszyć? Że utkwilem tutaj na nie wiadomo jak długo?

– Nie, ale mógłbyś odrobinę lepiej wykorzystać ten czas. Ty tylko siedzisz i wzdychasz. Ożywasz się odrobinę, gdy ona przychodzi, a później znowu masz tą smętną minę.

– A co mam robić? Brać udział w tych waszych bezsensownych zakładach? A może spacerować po sąsiadach i wymieniać ploteczki?

– Wypraszam sobie! – Stefan sapnęła i mocniej zabujał nogą. – Jeszcze gramy w pokera, a co wredniejsi straszą dzieciaki, co to z nudy się tu zapuszczają albo na papieroska po kryjomu przychodzą. Niejeden dzięki nim rzucił z tego strachu, zanim jeszcze porządnie popadł w nałóg. Lepsze to niż rozpamiętywanie, smętna mina i czekanie na kobietę, która cię zabiła.

Józef znowu westchnął.

– Kocham ją.

– Tak, tak, i z tej miłości jeszcze z dziesięć razy dałbyś się jej zabić za chociaż jedną wspólną godzinę – przedrzeźniał go Stefan.

Józef tylko wzruszył ramionami. Nie zamierzał się spierać. Zamiast tego zapytał:

– Powiedz mi, czy przez cały ten czas ktoś z tutejszych dowiedział się, czemu tu utknęliśmy? Stefan uśmiechnął się ponuro.

– Cóż, teorii jest wiele. Ja jestem za tą, że za mocno zakotwiczyliśmy się na tym świecie.

Nie chcemy odejść albo w chwili śmierci nie byliśmy na to gotowi. Jak to zmienić, nie wiem.

– Hmm, a dlaczego niektórzy mogą wychodzić za mury cmentarza?

Stefan wyrócił oczami.

– Bo ja wiem? Mają więcej energii, czy czegoś? Przestań już wałkować w koło to samo. Mądrzejszy nie będziesz. Znajdź sobie jakieś inne hobby, czy coś.

Józef przygłaskał szpakowate włosy i ułożył usta w dziubek. Cmoknął głośno i pokiwał głową.

– Chyba masz rację. Powinienem wyjść z tej depresji i w końcu przydać się na coś.

Stefan aż usiadł z wrażenia i zaklaskał.

– Proszę, Józiu, w końcu coś mądrego powiedziałeś! Wiesz, z takimi postanowieniami to najlepiej od razu zacząć. Chcesz być przydatny, to idź pod bramę i podpatrz kondukt. Dokładnie kolor trumny, płęć i wiek nowego sąsiada – skinął głową na świeży dół obok siebie.

Józef prychnął.

– Nie o taką przydatność mi chodziło. Myślałem, żeby ludziom pomagać, a nie tobie. Jak chcesz, sam sobie idź na przeszpiegi.

Stefan pokręcił głową i machnął ręką.

– A pójde, żebyś wiedział. Lada chwila będą, a ja chcę wiedzieć, czy wygrałem, czy nie.

– O ile się założyłeś? – zapytał Józef, gdy Stefan już odchodził.

– O dwa tygodnie. – Uśmiechnął się chytrze. – Z Krysią spod płotu.

Józef skrzywił się, czym do reszty rozśmieszył sąsiada.

Jako duchy nieposiadające żadnego majątku, miały wąskie pole do manewru w zakładach. Dlatego prócz drobnych przysług zdarzały się przypadki, gdy stawiano swoje miejsca na cmentarzu. Tak też robił Stefan, wiedząc, że nawet najdrobniejsza zmiana jest cenna na przestrzeni monotonnej wieczności. Jego miejsce w centrum było atrakcyjne zwłaszcza dla osób z obrzeży cmentarza, gdzie działo się niewiele. Józef nie miałby nic przeciwko, bo lubił od czasu do czasu odpocząć od Stefana, ale Krysia... Krysia była urzeczywistnieniem jego koszmarów. Nie dosyć, że sprowadzała do siebie inne duchy na kolejne partyjki pokera, to nie dawała spokoju Józefowi i to nawet bardziej niż Stefan:

– *A może ma ochotę zagrać? Karty mi stygną.*

– *Ładna fryzura? Cesać się byłam u tej fryzjerki, co tu się błąka jeszcze od wojny. Retro jestem teraz.*

– *Za duszno w tym starym grobie. Może by Józef pomógł przewietrzyć?*

– *Nie jest tak smutno Józefowi samemu siedzieć? Też spać nie może pewnie. Ja też taka samotna...*

I to ostatnie było najstraszniejsze. Tak samo jak powłóczyście spojrzenia czy opalanie się latem na płycie nagrobnej w samej bieliźnie. Biedny Józef był pewien, że tego widoku już nie wymaże z pamięci.

– Józiu, bo byś jej uległ kilka razy i by się znudziła, a tak to jeszcze bardziej ją drażnisz – zaśmiał się Stefan, jakby doskonale wiedział, o czym myśli sąsiad.

– Nie chcę.

– Nie chcę – powtórzył za nim, lekko go parodiując. – Brzmisz jak jakaś nieopierzona panna na wydaniu. Ale twoja strata. Idę.

Józef odprowadził go wzrokiem, aż rozmył się na wietrze. Odetchnął i na powrót zatopił się w myślach.

Stefan wrócił szybciej niż się spodziewał. Jego postać aż cała drżała na chłodnym wietrze, a twarz zdobił szeroki uśmiech. Stał naprzeciw Józefa i zatarł dłonie.

– Nie uwierzysz, co za niespodzianka!

– Zakład wygrałeś? To gratulacje, będzie chyba pierwszy raz – mruknął ponuro Józef.
 – Nie, to nie to. Ale się zdziwisz, jak zobaczysz! Zaraz tutaj będą!
 – Ale kto?
 – Żałobnicy przecież, a kto. Patrz, idą! – Klepnął Józefa w ramię, udzielając mu odrobiny swojego podniecenia.

Kondukt pogrzebowy zbliżał się powoli. Na przedzie ksiądz z ministrantem, za nim smętni mężczyźni z trumną, a dalej uczestnicy pogrzebu. Część z nich Józef rozpoznał bez problemu. Szczególnie dwójka z nich przykuła jego wzrok. Była to jego teściowa i najnowszy mąż byłej żony tudzież zabójczyni.

Pewna myśl zrodziła się w Józefie, pewna nadzieja... Zamarł, aż podeszli bliżej i zaczęli ostatni akt ceremonii. Gdy padło imię żegnanej osoby, niemal podskoczył ze szczęścia.

Żałobnicy rozeszli się, grabarze przerzucili ostatnią łopatę ziemi i ułożyli kwiaty. Józef i Stefan stali obok świeżego grobu i aż przebierali nogami z niecierpliwości.

– Jak myślisz, pojawi się? – zapytał Józef z nagłą obawą.
 – Pewnie. Za to, co nam zrobiła? Na bank zostanie. Daj jej trochę czasu – odezwał się Stefan z niezachwianą pewnością w głosie.

I rzeczywiście, kilka minut później spomiędzy wiązanek pogrzebowych wychyliła się głowa, a zaraz za nią pozostała część postaci.

– Dżesiczka! – zakrzyknął Stefan radośnie i szeroko rozłożył ręce. – Witamy wśród martwych.

– Stefio? Józio? Co wy tu... – urwała. – Chwila. Jak to wśród martwych?!
 – Normalnie, świetliku ty mój, wyzionęłaś ducha.
 – Cicho, Stefan, nie widzisz, że jest w szoku. – Józef podszedł do małżonki i objął ją ramieniem. – Usiądź sobie lepiej.

Kobieta przykucnęła na grobie Stefana i pewnie by zapłakała, gdyby potrafiła. Była jednak duchem, a duchy co najwyżej mogą wyc z rozpacz. To jednak uznawała za nieeleganckie, więc dochodziła do siebie w ciszy.

– Naprawdę umarłam? – zapytała po kwadransie.
 – Nie da się ukryć – Stefan wzruszył ramionami.
 – Przykro mi – odezwał się Józef.
 – Nie kłam – upomniał go sąsiad. – Cieszysz się tak jak ja.
 Józef zgromił go wzrokiem, ale zaraz na powrót skupił się na Dżesice.
 – Jakie jest twoje ostatnie wspomnienie?

Kobieta zmarszczyła brwi i spojrzała na swoich byłych mężów z bezbronnością w oczach.
 – Piłam szampana z Franiem. Potem przyszły mdłości i ciemność, ale przedtem on się uśmiechał... Czyżby on...? – Nagle ogarnęła ją złość pomieszana z rozpaczą. Wstała i zaczęła rwać sobie włosy z głowy. – Jak on mógł?! Dałam mu wszystko! Status, pieniądze. A on mnie zabił?!
 Stefan i Józef spojrzeli na siebie.

– Wiesz, świetliku – wtrącił Stefan – że tak powiem, karma wraca.
 Józef trącił go łokciem, żeby się opanował. Nie musiał dobijać Dżesiki. I bez tego wydawała się wystarczająco roztrzęsiona.

– Ale ja go kocham! Jak on mógł?!
 – Nie ma tego złego – odezwał się nieśmiało Józef. – Masz jeszcze nas.
 Kobieta zatrzymała się i spojrzała na nich wielkimi oczami.
 – Józio ma rację. Czeka nas cała wieczność razem. Powinnaś się cieszyć – dodał Stefan.

I wtedy wszystkie tamy świeżo pogrzebanej pękły. Porzuciła wszelkie konwenanse i zawyla z całych sił, a dźwięk ten poniósł wiatr aż za mury cmentarza.

– Już ja mu dam nauczkę! Mnie się tak nie traktuje! – krzyknęła na koniec i ruszyła przed siebie. Wściekłość napędzała ją tak mocno, że bez trudu pokonała niewidzialną barierę cmentarnych murów i zniknęła.

– Popatrz, jednak kobiety dużo bardziej zapalczywe są – skomentował Stefan.

Józef opadł na swój pomnik ze smętną miną.

– Myślisz, że jeszcze ją zobaczymy?

Stefan usiadł obok niego.

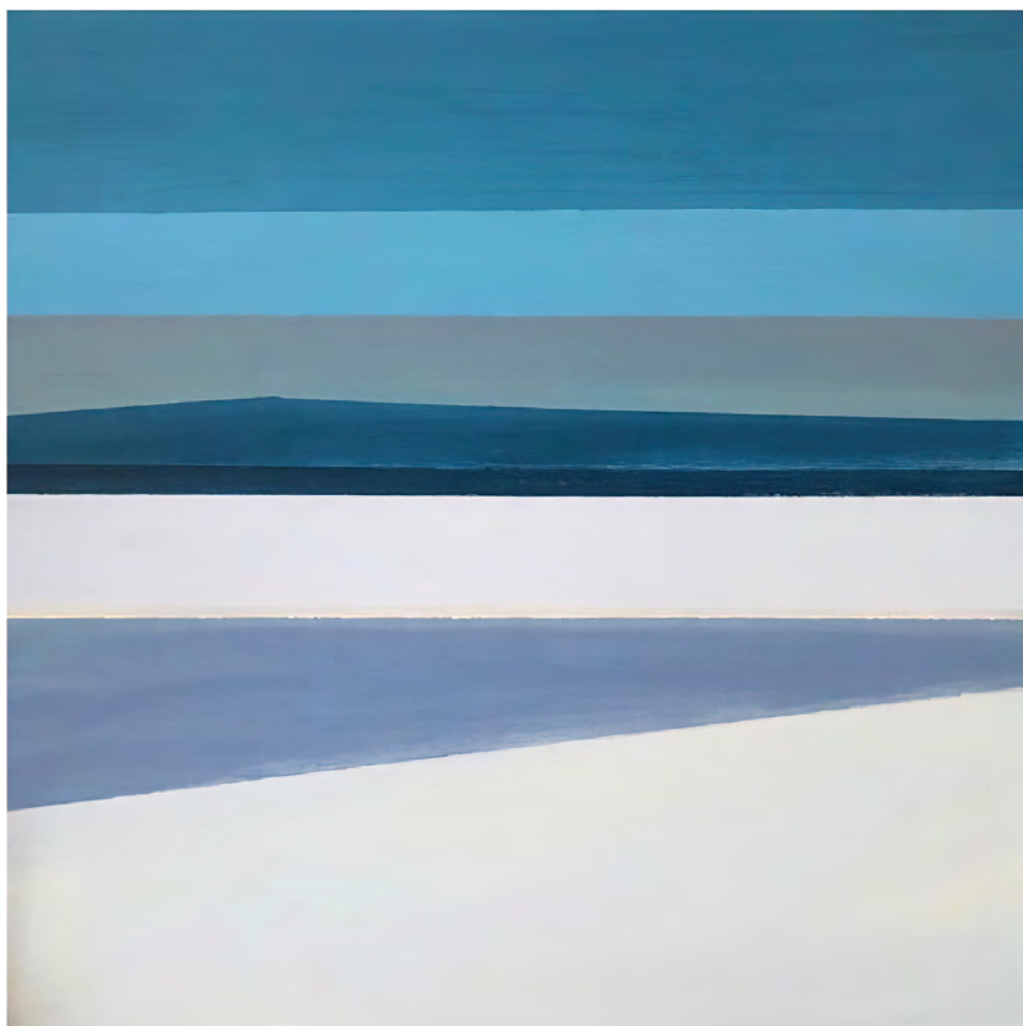
– Pewnie, wyżyje się na nim trochę i wróci.

– Sądząc po sile wzburzenia, może jej to trochę zająć – westchnął Józef.

Stefan zaśmiał się pod nosem.

– Może, ale przecież za spokojne usposobienie jej nie kochaliśmy.

– No nie...



Ewa Maria Powroźnik, cykl „Pejzaże NIEoczywiste”, 2023 r.

Tomasz Karłowicz

SERCE KOŚCIOŁA WCIĄŻ BIJE



W KOŃCU WRZEŚNIA 2022 ROKU W MIŃSKU w Kościele pod wezwaniem świętych Szymona (Šymona) i Heleny (Oleny), zbudowanym w początkach XX wieku (1905–1910) przez ziemianina Edwarda Woyniłłowicza (1847–1928) ku pamięci zmarłych córki i syna, wybuchł „nocny pożar” (przed godziną czwartą; zapoczątkowany wybiciem szyby w oknie zakrystii). Dla obecnych władz stało się to pretekstem do zamknięcia świątyni.

Wiele rzeczy niegodnych, podłych, odbywa się przed świtem, kiedy człowiek i naród śpią mocnym snem. Naród białoruski, obudzony w okresie obalenia socjalizmu, przywrócił tę świątynię do życia religijnego, wiele miesięcy modląc się na kolanach przed „budynkiem kina” (przełom lat 1989/1990).

W zburzonym do szczytu podczas ostatniej wojny Mińsku ten Czerwony Kościół cudem ocalał. Uchowały się tu po części i inne świątynie katolickie (choćby tylko ściany), w tym Katedra (powstała w roku 1710 jako kolegium jezuitów), kościół na Złotej Górze (1864) i kościółek na cmentarzu Kalwaryjskim (koniec lat 30 XIX w.). Wszystkie one jednak po wojnie w tym posowieckim kraju zostały pozbawione służebnej roli świątyni chrześcijańskiej.

Przy tym na różnych pocztówkach, widokówkach, Czerwony Kościół w dalszym ciągu nie przestawał być przedstawiany jako symbol białoruskiej stolicy.

Proboszcz Czerwonego Kościoła – ksiądz kanonik Władysław Zawalniuk – uprosił władze, żeby mógł najmować się jako „dwornik” przy Kościele, czyli grabić tam liście (a później odśnieżać) i w ten sposób uzyskać dostęp do placu kościelnego – być bliżej Świątyni. Ponieważ

odprawianie nabożeństwa, a nawet «stanie na kolanach» wokół świątyni, którego nie wzbraniała władza sowiecka, teraz, po roku 2020 w Mińsku okazało się niedopuszczalne.

Czerwony Kościół (już stulecie temu nazwany tak z powodu koloru cegły) stoi zamknięty do dziś. Żadnej mszy, żadnego życia religijnego tam nie ma. Największa Świątynia w Mińsku, która w czasie mszy mieści ponad tysiąc wiernych (o wiele więcej niż było ostatnio) – stoi pusta. Została zamknięta. Po raz pierwszy od 33 lat tradycyjna procesja Bożego Ciała w roku 2023 nie skierowała się do tej osieroconej świątyni. Ale źródło wiary wciąż żyje i bije z piersi tej ziemi, z serc jej wiernych. Bo świątynie przecież buduje się nie tylko z kamienia czy cegły.



W odwiecznym trójkącie Wiara–Nadzieja–Miłość – na pierwszym miejscu stoi ta, z którą na ziemiach zabranych władze carskie walczyły przez całe sto lat zaborów. Próbowano nawet odprawiania mszy nie w miejscowym języku białoruskim, a tym bardziej po polsku, ale po rosyjsku.

Klasyk literatury białoruskiej XIX wieku Franciszek Bohuszewicz (1840–1900) w roku 1891 we wstępie do swojej pierwszej książki poetyckiej *Dudka białoruska* określa znaczenie języka dla każdego narodu:

Šmat było takich narodaü, szto stracili napiersz mowu swaju, tak jak toj czalawiek prad skanańniem, katoramu mowu zajmie, a potym i zusim zamiorli. Nie pakidajcie ż mowy naszaj biełaruskaj, kab nia umiorli! Paznajuc ludziej ci pa haworce, ci pa adzieży, chto jakuju nosie: otoż haworka, jazyk i jość adzieża duszy.

[Wiele było takich narodów, co w pierw utraciły swoją mowę, podobnie jak człowiek przed skonaniem, gdy mu mowę odbiera, a potem całkowicie wymarły. Nie porzucajcie więc naszej mowy białoruskiej, żebyście nie pomarli! Ludzi poznaje się po mowie, po stroju, jaki noszą; otóż mowa, język są strojem duszy.]

Inny klasyk literatury białoruskiej Uładzimir Karatkievič również określił znaczenie języka dla narodu. Zwłaszcza podzielonego religijnie (największe konfesje we współczesnej Białorusi, to jak wiadomo, katolicyzm i prawosławie). Więc...

Prawosławny czy katolicki?
Czy jaki tam będzie twój próg?...
Jego razem z matczyną piersią
Dał ci w tve usta Bóg,
Pij i wiedz. Zginie w przekleństwach ten...

Wychowana w tradycji prawosławnej poetka Nasta Kudasowa (urodziła się na samym wschodzie Białorusi, w obwodzie Homelskim, w mieście Rahaczou (Rogaczew), skąd do Kijowa lub Smoleńska jest bliżej niż do Mińska), uwieczniła to tragiczne wydarzenie XXI wieku i zarazem nadzieję na przyszłość swego narodu pięknym utworem, napisanym z głębi serca.



NASTA KUDASOVA

TEN WIERSZ ZAINSPIROWANY ZOSTAŁ WIADOMOŚCIĄ, że proboszcz Zawalniuk poprosił o mianowanie go dozorcą w Czerwonym Kościele. W samej rzeczy takie szczegóły dla sztuki bywają najważniejsze, ważniejsze nawet niż prawdziwa chronologia, z nich wyłania się opowieść – ikoniczna historia czynów.

Czerwony Kościół zajmuje szczególne miejsce w moim życiu. Choć nie jestem osobą religijną, to przecież zakochałam się w nim i zawsze przychodziłam tu po prostu odpocząć w samotności lub posłuchać kazania. Być może było to jedyne miejsce w Mińsku, w którym czułam się komfortowo, ono pozwalało mi wytrzymać w tym smutnym mieście, póki tam mieszkałam.

NASTA KUDASOVA

przełożył Bogdan Knop

Płuca ścisnęło gorsetem biedy,
Głos w betonowej krtani kona,
Nie są możliwe wdech ani wydech –
Mińsku, ty wielka klatko piersiowa!

Jak pozostawać wciąż żywym, kiedy
Nadzieja wypływa przez cięte żyły?
Dziwne, że Bóg wciąż nie spopielił
Tej bezlitosnej nam ekumeny.

Dziwne, że w tym załamaniu podłym
Tylko dozorca ma szczerą wiarę.
On miotłą swoją w uporze cichym
Liście w stosy pachnące zgarnie.

Pracy jest dosyć. A hojny Bóg –
Sypie i sypie swe liście do dołu,
Gdzie między żebrami szerniałych dróg
Bije czerwone serce kościoła.

Nasta Kudasova (Наста Кудасова) urodziła się 25 maja 1984 r. na wschodzie Białorusi w mieście Rohaczew nad Dnieprem. Wiersze zaczęła pisać w wieku sześciu lat. Jest autorką wydań poetyckich *Лісце маіх рук* (Liście rąk moich, 2006); *Рыбы* (Ryby, 2013); *Маё невымаўля* (Moje niewypowiedziane, 2016); *Вясна. Вуснам цесна* (Wiosna. Zaciskam usta, 2021).

Według Białorusinów, czytających w Internecie nie tylko o polityce, wojnie, lecz i o poezji – po śmierci wybitnej poetki Łarysy Henijuś (Ларыса Геніюш, 1910-1983; przeszła łagry stalinowskie, o czym pozostawiła krwawą spowiedź; książka Łarysy Geniusz *Ptaki bez gniazd* w tłumaczeniu Czesława Seniucha ukazała się w Polsce w ramach projektu „Pamięć ponad czasem i granicami”). Ze względu to, że współczesna wybitna autorka Danuta Biczel (Данута Бічэль, ur. w 1937 r.) prawie przestała pisać – Nasta Kudasova jest uznawana za najlepszą poetką białoruską. Świadczy o tym m.in. lista wyróżnień dla jej twórczości:

- Nagroda motywacyjna czasopisma „Дзеяслоў” („Czasownik”) w kategorii „Debiut” (2003);
- Nagroda Białoruskiego PEN-Center „Książka roku” 2016;
- Stypendium Magdaleny Radziwiłł dla Pisarzy i Tłumaczy (2018);
- Nagroda „Празрысты Эол” za „Najlepszą poetycką publikację roku” (2018);
- Laureatka pierwszego Festiwalu Władzimira Karatkieviča (2019);
- Nagroda literacka im. Michasia Stralcova (2021).



Ewa Maria Powroźnik

Jest absolwentką Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Częstochowie. Studiowała fizykę na wydziale Matematyczno-Przyrodniczym w Wyższej Szkole Pedagogicznej (dyplom w 1979 r.) oraz malarstwo na Wydziale Sztuki Akademii im. Jana Długosza (dyplom w 2015 r.) w Częstochowie. Od 2011 roku jest prezesem Częstochowskiego Stowarzyszenia Plastyków im. Jerzego Dudy-Gracza. Od 15 lat kieruje klubem malujących nauczycieli „Koloryt” przy oddziale ZNP w Częstochowie. Należy do Jurajskiego Fotoklubu, Grupy Artystycznej „Atina” oraz do Międzynarodowej Grupy Twórców Różnych „Złota Linia”. Od 2005 r. bierze czynny udział w wystawach zbiorowych organizowanych przez Zarząd CSP im. J. Dudy-Gracza, Regionalny Ośrodek Kultury, OPK „Gaude Mater”, Grupę Artystyczną „Atina”, Międzynarodową Grupę Twórców „Złota Linia” i Klub „Koloryt”. Brała udział w plenerach artystycznych i wystawach organizowanych przez ISD Hutę Częstochowa (2013–2019). Uczestniczyła w prezentacji swoich prac w ramach projektu „Sztuka dla każdego” organizowanego przez Miejską Galerię Sztuki w Częstochowie w latach 2017, 2018 i 2019. W wystawach konkursowych jej prace były nagradzane i wyróżniane w latach 2010, 2011, 2012 i 2013. W konkursach fotograficznych Jurajskiego Fotoklubu została Fotografem Roku 2019 i 2021, a w 2020 r. zajęła III miejsce. Prezentowała swoje prace na 150 wystawach zbiorowych i na 10 indywidualnych. Swoje prace chętnie przekazuje na aukcje charytatywne organizowane przez różne stowarzyszenia, fundacje, hospicja, szkoły itp.

Ważniejsze nagrody i wyróżnienia

2012 – laureatka Nagrody Prezydenta Miasta Częstochowy w kategorii promocja i ochrona dóbr kultury;

2014 – wyróżniona Srebrną Odznaką Honorową za Zasługi dla Województwa Śląskiego;

2016 – nagrodzona „Aniołem Dobroci” przez Zarząd Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych Ruchowo ich Rodzin i Przyjaciół „Prometeus”;

2017 – odznaczona Honorową Odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej” przyznaną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego;

2017 – otrzymała Nagrodę Prezydenta Miasta Częstochowy za działalność w organizacjach pozarządowych;

2017 – wyróżniona „Bene Meritus” przez Kapitułę Zespołu Szkół Plastycznych im. Jacka Malczewskiego w Roku Jubileuszowym 2017/2018;

2020 – laureatka Nagrody Okolicznościowej Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego;

2020 – uhonorowana Nagrodą im. Janiny Plucińskiej-Zembrzuskiej za całokształt pracy artystycznej przyznaną przez Kapitułę ds. odznaczeń CSP im. J. Dudy-Gracza;

2022 – odznaczona Brązowym Medalem „Gloria Artis” za upowszechnianie kultury, dorobek społeczny, organizatorski i artystyczny.

Na wystawie w Muzeum Monet i Medali zaprezentowała prace z ostatnich czterech lat, które tworzą pewną spójną całość, zarówno ze względu na dobór kolorów, jak i form zaczerpniętych z natury. Wernisaż wystawy miał miejsce 14 listopada 2023 r. „Moje «Pejzaże NIEoczywiste», bo tak je nazwałam, są formą zgeometryzowaną, pełną harmonii i spokoju, którego ostatnio trochę mi brak, a którym chciałabym się podzielić” – podkreśla malarka.



Ignacy S. Fiut

ROZRACHUNKI MENTALNE POETY

BIORĄC TEN TOMIK DO RĘKI i patrząc na jego tytuł, od zaraz nasuwa się refleksja nt. terminu „niepogoda”, gdyż nie istnieje negacja terminu „pogoda”, bowiem „pogoda” zawsze jest jakaś, nawet wtedy, gdy się uważa, że jej brakuje. Rzecz jasna, iż autor ma prawo do żonglowania twórczego tym terminem, ale musi mieć świadomość szerokiego jego znaczenia.

Nie ma wątpliwości, że zawartość utworów pomieszczonych w tomiku odzwierciedla głębokie stany psychiczne Autora, który czuje ów nastrój w nim samym, ale i w świecie, który go otacza. Toteż każdy z wierszy należy czytać i odczuwać w tym nastroju. Od debiutu Sidorkiewicza upłynęło prawie pół wieku, a więc emocje i przeżycia jego duszy uległy silnemu wzmocnieniu. W wierszu otwierającym tomik pt. *Koniec* czytamy: „kiedyś na krańcach świata / w piwnicy znalazłem / początek // wsparty o wiersz jak niepełnosprawny / o balkonik kalekim wersem / nieporadną strofą powoli // słowo po słowie taszczę teraz / na strych”. Wydaje się zatem, iż z perspektywy twórczej Autora nic się w wymiarze jakościowym jego artystycznego położenia w świecie nie zmieniło, jedynie przybyło mu prawie pół wieku istnienia. Świadomość tego faktu przesywa jego duszę aż do bólu, a więc pisze kolejne utwory w tym duchowym nastawieniu. Żał mu czasów dzieciństwa, kiedy mógł opierać się w swoich wątpliwościach na opiniach mamy. Wspomina z tęsknotą ten stan dzieciństwa, na który składają się czytane bajki, a dzisiaj tęskni za nim z perspektywy posiadanego doświadczenia życiowego oraz wieku. Zaczyna głęboko rozumieć wariabilizm Heraklita, choć widzi, że rzeki też umierają. Coraz częściej wspomina elementy doświadczenia świata z okresu dzieciństwa i tęskni za nimi. Przypominają mu się wizje z aniołami schodzącymi z nieba, kiedy obserwuje spadające gwiazdy. Jako emerytowany nauczyciel tęskni za swoimi uczniami i lekcjami, których już nie ma. W sobie czuje niekończący się deszcz, nas ciągle otaczający i niepozwalający na dynamikę życia codziennego. Wokół widzi ludzi coraz bardziej skulonych, lękających się piekła, przesywanych nieufnością i nieumiejących milczeć, kiedy na to przychodzi czas. Świat nasz staje się coraz bardziej trudny do odtwarzania i tylko udaje, że jest dla nas przyjazny. Zło natomiast snuje się naokoło, często się do niego uśmiechamy i nie odróżniamy kata od ofiary.

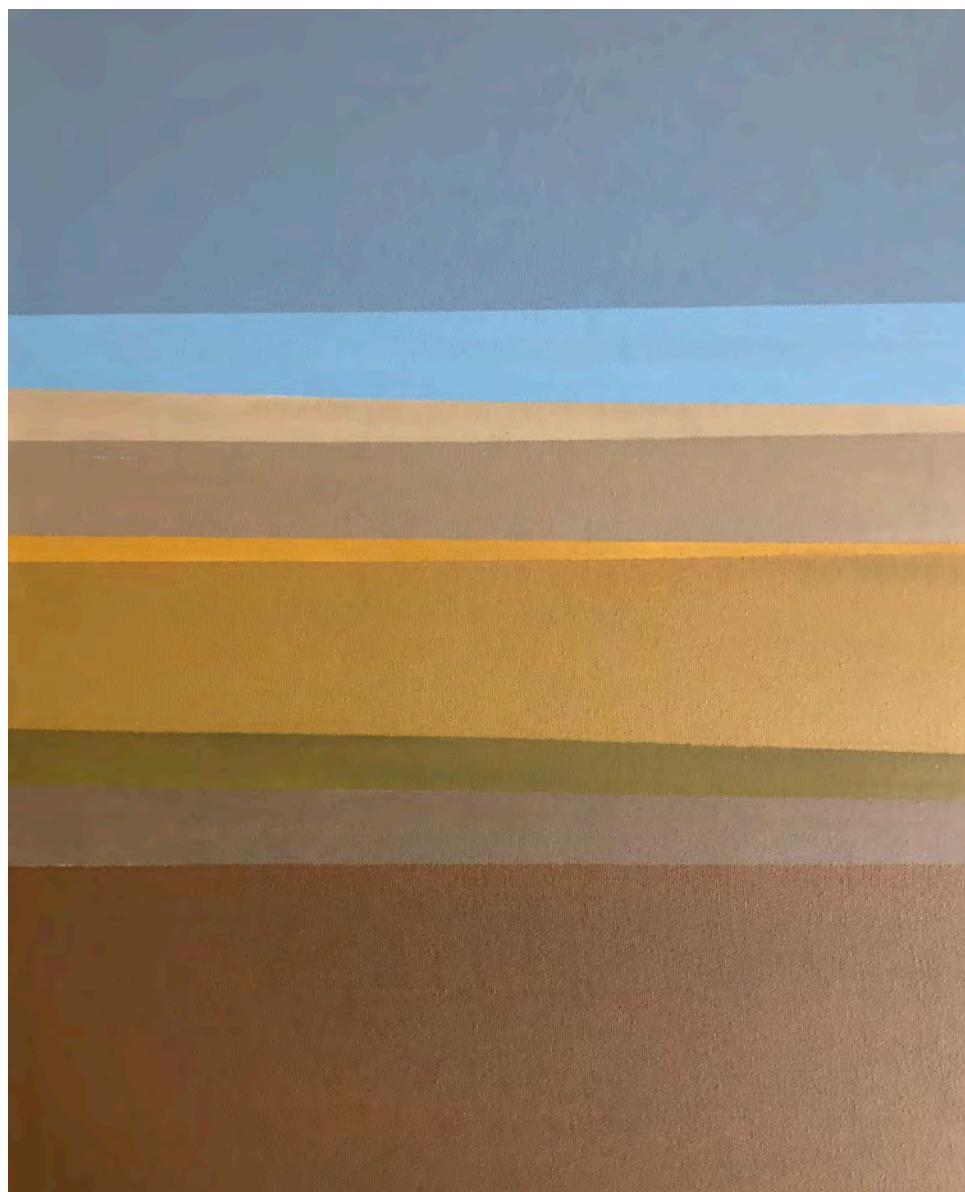
Patrząc na literaturę świata Poeta zauważa, że właściwie jedyną ważną książką dla człowieka jest „Księga Genesis”, zaś pozostałe są jej nieadekwatnymi replikami. Natrętny przekaz telewizyjny zabija nasze sumienia i nie odróżniamy już zbrodni od pomocy ofiarom przemocy i wszelkiej wojny. Ludzie coraz bardziej tracą swoje człowieczeństwo i nawet nie ulegają jakiemuś pozytywnemu zezwierżeniu. Nasz świat staje się dla ludzi coraz bardziej nieprzyjazny: widzimy to i nic z tym nie robimy. W każdej dziedzinie życia ludzie dążą do tego, by stać się wielkoludami. Niewrażliwość na drugiego człowieka staje się coraz częściej normą, zaś domy nie pełnią już swej funkcji rodzinnej. Poszukiwanie lepszego staje się coraz bardziej odkrywaniem gorszego miejsca między ludźmi. Autor obserwuje również zanikanie polskości w ojczyźnie i domaga się coraz więcej serca w relacjach międzyludzkich. Coraz bardziej tęskni za dobrym, pięknym, przyjaznym i serdecznym światem międzyludzkim, ale coraz częściej omija lekarzy, by nie dowiedzieć się o sobie czegoś niedobrego. Traci także zaufanie do innych ludzi i nie pojmuje ich interesownej szczerości. Zastanawia się nad znanym twierdzeniem „non omnis...” i co ono faktycznie teraz znaczy. Wreszcie pyta o to: czy istnieją jakieś inne, lepsze

i alternatywne światy? Zastanawia się nad tym: „co poeta chciał nam powiedzieć?” i jaka jest poezja współczesna: czy czasem to nie jest jakaś „wodnista lura”.

Kończąc ten tomik, opisując Krakowski Rynek i Planty, Sidorkiewicz przywołuje duchy poetów z przeszłości i dziękuje im za umiejętność wieszczczenia fundamentów naszego świata.

PROF. IGNACY S. FIUT

R. Sidor Sidorkiewicz, *Tyle w nas niepogody. 45 lat po debiucie*, Pieszyce 2023, s. 50.



Ewa Maria Powroźnik, cykl „Pejzaże NIEoczywiste”, 2023 r.

Tomasz „Aztenty” Barański

TORUŃ – DZIEJOWYCH WRAŻEŃ NIEPOMIERNIK, KOPERNIK, PIERNIK I „WNIEBOWZIERNIK”

WSZYSTKO TUTAJ, CO WAŻNE, nosi jego miano – Kopernik. Wszyscy też wiedzą, że Mikołaj Kopernik – największy polski astronom, urodził się w Toruniu. I tak, począwszy od nazwy głównej ulicy, najważniejszego muzeum, solidnego pomnika, prestiżowego liceum, po galerię handlową, a na uniwersytecie kończąc. Nawet piwo ma na etykiecie jego wizerunek... Naturalnie owa astronomiczna atmosfera udziela się każdemu, kto tu przybył.

Drugim charakterystycznym artefaktem tego miasta jest oczywiście piernik. Kto nie został zahipnotyzowany magią tego przysmaku tutaj, na miejscu, nie ma zielonego pojęcia o piernikach (dodam na marginesie, że piernikami pachną całe ulice). Doliczyłem się też co najmniej czterech gatunków piernikowych wypieków – odmiennych w każdym sklepie – które na jednej ulicy potrafią funkcjonować dosłownie obok siebie! Od klasycznych, zwanych „Katarzynkami”, stanowiącymi swoiste logo tego miejsca (notabene powiem, że dosłownie za grosze), po bardziej wyrafinowane, w opakowaniach, przypominające budynki Starego Miasta, po takie w kształcie serca w metalowych puszkach, doskonale nadające się na „lukratywny” prezent (niestety już nie takie tanie...). Są jeszcze w wersji na wagę albo takie, które widziałem po raz pierwszy – długie, bez opakowań, nie wiem dokładnie, jaki to rodzaj. Były też piernikowe batoniki, a nawet w kształcie postaci z filmów rysunkowych dla dzieci, jak chociażby „Świnka Peppa”.

Samo miasto również przypomina lukrowany piernik: te miłe uliczki w centrum, gdzie zawsze pełno ludzi, wręcz tłum (byłem też kiedyś w Anglii i te ulice bardzo mi ją przypominały). Do Torunia rzuciła mnie moja astronomiczna pasja – bo Toruń to najbardziej „astronomiczne” miasto w Polsce. W dodatku przewidziane było w programie wycieczki zwiedzanie mekki astronomii polskiej – Obserwatorium w Piwnicach pod Toruniem (nie w sensie dosłownym, bo chodzi o wieś Piwnice), a także niedawno powstałego Obserwatorium w Niedźwizdach niedaleko Torunia. Ale o tym później.

W ogóle Toruń jest bardzo ważny (o czym przypominać nie trzeba) na historycznej, architektonicznej i geograficznej mapie i słynie z urody. Rozległy widok od strony Wisły zachwycał nie tylko kupców i flisaków, ale także malarzy i literatów. W różnych opisach podkreślano strzelistość wież, czerwień murów obronnych i baszt. Toruń pozostawał pod rządami Krzyżaków 221 lat. Należał do miast najszybciej rozwijających się w państwie zakonnym. Był siedzibą Komturstwa i prężnym ośrodkiem handlowym. Już na pierwszy rzut oka gotyckie oraz późniejsze budowle robią ogromne wrażenie – także ze względu na piękno dachów z palonej cegły.

Zamówiony przewodnik czekał na nas w samym centrum przed tutejszym ratuszem, a ściślej przed wspaniałym pomnikiem Mikołaja Kopernika (sama postać kamienna, ale trzymająca złote astrolabium w dłoni). Na uwagę zasługuje fakt, iż złoty na nim napis w języku łacińskim zawiera słowo odnoszące się postaci astronoma – „torunensis”, czyli zostało utworzone od polskiej nazwy miasta Toruń, a nie od niemieckiej nazwy Thorn, która brzmiałaby

„thornensis”, i co jeszcze dziwniejsze, jak mówił przewodnik, nazwę tę zaakceptował sam król pruski, bo pomnik powstał w czasach zaboru pruskiego.

Duże wrażenie robi oczywiście masywny ratusz. Znawczy określają go jako gmach oryginalny i charakteryzujący się odrębnością architektoniczną nie tylko w Polsce, ale i w Europie. Dzisiejszy jego wygląd jest wynikiem przekształceń z okresów późniejszych. Dzieje ratusza są bogate, jak i jego funkcje, które pełnił podczas przeszło 700-letniej historii miasta. Z powodu braku czasu wycieczka nie zajrzała do jego wnętrza, a warto było, gdyż kończący się właśnie rok 2023 był Rokiem Mikołaja Kopernika i z tej okazji można było tam podziwiać oryginalne dzieła innego wielkiego astronoma, Johannesesa Keplera.

Niewątpliwie jednak najważniejszym obiektem w mieście jest muzeum Dom Mikołaja Kopernika. I tu za skandaliczny moim zdaniem można uznać fakt, że wycieczka nie wyraziła ochoty, żeby go zwiedzić! Niech każdy oceni to, jak chce, dobrze chociaż, że udało mi się w panicznym pośpiechu zakupić mały przewodnik po tym obiekcie, który pomógł mi uzupełnić stratę.

Dom rodziny Koperników to charakterystyczny dla miast hanzeatyckich tzw. dom-skład. Przetrwał od czasów średniowiecza do dnia dzisiejszego w niewiele zmienionym stanie. Jego głównym założeniem było scalenie funkcji mieszkalnej z magazynową. Były to w przeważającej większości domy o trzech kondygnacjach naziemnych i jednej podziemnej z reprezentacyjną fasadą zwieńczoną szczytem. Mikołaj Kopernik ojciec handlował w swym domu miedzią, stąd obecność kantoru kupieckiego. Nieodzowne były również magazyny. Obok przedmiotów luksusowych sprowadzanych przez kupców zza granicy, wnętrza wypełniały również te wytwarzane przez toruńskie cechy rzemieślnicze, dzięki temu możliwe było wygodne życie domowników, zbliżone pod względem poziomu kultury materialnej do innych miast hanzeatyckich. Badacze spierają się co do dokładnej daty powstania murowanego domu, wyznaczając ją w przedziale czasowym pomiędzy 1350 a końcem 1450 roku. Obecny wygląd kamienicy jest efektem co najmniej trzeciej przebudowy.

Na wystawie w Domu Mikołaja Kopernika znajdziemy nie tylko instrumentarium bezpośrednio związane z Kopernikiem. Prezentowana jest także bogata kolekcja zabytkowych przyrządów naukowych. Jest to zespół instrumentów doby nowożytnej, na które składa się grupa zegarów słonecznych, cyrkle, teleskopy, globus. Kolekcja pozwala zilustrować wyposażenie pracowni uczonych w dawnych czasach. Na szczególną uwagę zaś zasługuje Multimedialna Sala Edukacyjna, gdzie znajdują się trzy stanowiska, które proponują zwiedzającym naukową podróż w głąb przestrzeni kosmicznej i temu podobne atrakcje.

W Toruniu atrakcji jest multum, a jak wspomniałem, charakter mojej wycieczki był astrofizycznie-poznawczy. Teraz czas, by wziąć pod uwagę Piwnice – wieś na północ od Torunia, gdzie znajduje się Obserwatorium Astronomiczne Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, założone w 1948 roku. Prowadzi ono badania w dziedzinie spektroskopii gwiazd i radioastronomii, główny instrument, jaki posiada to teleskop Schmidta o średnicy płyty korekcyjnej 60 cm, który może być również używany jako teleskop Cassegraina – o średnicy zwierciadła 90 cm (jak do tej pory największy w Polsce). Dla porównania mogę podać, że największe teleskopy naziemne na świecie posiadają średnicę zwierciadła od 5 do 8 m. Oglądając tę przepiękną maszynę, doznałem wielorakich uczuć zachwytu ze łzami w oczach włącznie. Oprowadzający nas tutejszy astronom, pracownik Ośrodka, przytoczył też opowieść o tym, że jakaś instytucja z Zachodu w czasach zimnej wojny oferowała Polsce gratis teleskop o średnicy zwierciadła 2 m, na co ktoś z ówczesnych władz stwierdził, iż takie urządzenie w Polsce nie jest potrzebne, gdyż w naszym kraju nigdy nie ma odpowiedniej pogody do tego, aby go użyć, wobec czego teleskop przekazano do Bułgarii! Całkiem niedaleko w pobliżu omawianego teleskopu znajduje się

największy w Polsce radioteleskop o średnicy 32 m. Wrażenia odniesione tutaj były również „nieziemskie”. Nigdy do tej pory nie widziałem urządzenia tak ogromnego (chyba że budynki elektrociepłowni w Krakowie). Nigdy też nie czułem się tak mały i – co bardzo adekwatne – poczułem w tym właśnie coś „kosmicznego”! Wyświetlono nam także film o historii Obserwatorium, z którego wynioskowałem, iż nie byłoby tej placówki, gdyby nie grupa zapaleńców. W związku z tym mała uszczypliwa dygresja – państwo polskie (bez względu na ustrój) bardzo rzadko bywa zainteresowane podstawowymi czynnikami rozwoju, takimi jak np. nauka...

O ile Piwnice są i były zawsze w jakiś sposób znane, o tyle o Obserwatorium w Niedźwiadach, wsi położonej ok. 2 km na południe od szosy Szubin–Nakło, niewiele osób, w tym także ja, słyszało. Przez wiele lat działała tu położona na uboczu szkoła podstawowa. Zainteresowano się tym miejscem w 1997 roku, gdy w Niedźwiadach odbywał się I Ogólnopolski Zlot Miłośników Astronomii. Marzenia te nieoczekiwanie zaczęły się realizować w roku 2000, gdy szkoła została zamknięta i władze Gminy Szubin udostępniły teren byłej szkoły miłośnikom astronomii, którzy docenili położenie miejsca z dala od miejskiego oświetlenia oraz małą ilość opadów. W ten sposób Pałucko-Pomorskie Stowarzyszenie Astronomiczno-Ekologiczne znalazło siedzibę, a budynek szkoły otrzymał nowe życie.

Stowarzyszenie zostało założone przez grupę pasjonatów (o ironio, ciągle to samo!) 13 lipca 2001 roku. Wcześniej osoby te działały w nieformalnych klubach i kołach miłośników astronomii. Trzon stanowili członkowie Szubińskiego Koła Przyjaciół Astronomii i Bydgoskiego Klubu Astronomicznego „Antares”. W skład komitetu założycielskiego weszli: Romuald Graul, Roman Kral, Marek Nikodem (obecny prezes stowarzyszenia) i Karol Wenerski, prezes „Antaresu”. Od początku działalność stowarzyszenia opierała się na szeroko pojętej popularyzacji astronomii, z czego największą popularnością cieszą się ciągle pokazy nieba, kończące się często nad ranem wraz z wyjazdem ostatniego gościa. Dumą stowarzyszenia jest organizowany corocznie Ogólnopolski Zlot Miłośników Astronomii (OZMA). Z mojego pobytu w Niedźwiadach nigdy nie zapomnę serdecznego przyjęcia przez gospodarzy, pomieszczeń pełnych książek i różnych gadżetów astronomicznych, ale już zupełnym szokiem były nocne obserwacje nieba – dzięki profesjonalnym teleskopom, których było tu chyba ze sześć, między innymi widziałem planetę Jowisz z jego charakterystycznymi paskami (niesamowite jest to wrażenie, że ja widzę to na własne oczy, a nie w jakiejś książce czy na ekranie!).

Ale i to jeszcze nie wszystko. Zobaczyłem też coś, co mnie poraziło – chodzi o gromadę kulistą gwiazd, która to gromada przypominała kryształowo-mglistą formację o kształcie idealnej kuli, albo – co jeszcze bardziej trafne – dmuchawiec łąkowy, w dodatku jakby drgający. Szczerze mówiąc nie spodziewałem się, że natura oferuje takie surrealistyczne widoki! Jak to dobrze, że interesuję się astronomią!

Wykorzystano:

- Jerzy Marchewka, *250 zagadek o Toruniu*, Wydawnictwo Pomorze, Bydgoszcz 1984.
- Michał Kłosiński, Alicja Marika Lubowicka, *Dom Mikołaja Kopernika*, wyd. 2, Muzeum Okręgowe w Toruniu, Toruń 2019.
- *Kopernik, Astronomia, Astronautyka. Przewodnik encyklopedyczny*, red. Włodzimierz Zonn, PWN, Warszawa 1973.

Małgorzata Nowakowska-Karczewska

GŁUPOTA

Przecież patrząc, co czynim, my rozumem dumni,
Zda się, że ludzie głupi, zwierzęta rozumni.
Ignacy Krasicki

STARE ZIELNIKI DLA OSTREGO ROZUMU ZALECAŁY: „Melissa na czczo, tak soku jako i liście miasto sałaty zażywać”. Dzieje świata wskazują wszakże, że Głupota nie musi się martwić o trwałość swego władztwa, niewielu ludzi daje się prowadzić rozumowi. Głupotę piętnowano wielokrotnie – z mizernym skutkiem – Erazm natomiast sądził, że to raczej śmiech sprawi, iż „mądry czytelnik skorzysta więcej niż z uczonych traktatów niestrawnych”. Sięgnął więc po przewrotny nieco żart, pozwalając, by w jego dziele Głupota sama „trąbiła o swej chwale”. Zadeedykował utwór Tomaszowi Morusowi, przekonany, iż „taka moja igraszka myślowa – chodziło o skojarzenie słowa moria (głupota) z nazwiskiem rodowym serdecznego przyjaciela – szczególnie zabawi ciebie, ponieważ zwykłeś bardzo się lubować w żartach tego rodzaju”. Nie mylił się – Morus, w którego gościnnym domu Erazm pisał swoje dzieło i przebywający tam uczeni bawili się znakomicie, słuchając przechwałek Głupoty.

Moria to szczęśliwa córka miluchnej nimfy Neotety i boga bogactw Plutosa, który jako chwacki jeszcze młodzian lubił sobie nadmiernie dogadzać nektarem na niebiańskich ucztach, nie był więc mocen oprzeć się wdziękom owej trzpiotowatej piękności. Wzmianki o tak znakomitym rodzie nie mogło zabraknąć w zabawnej autoprezentacji Morii. Podobna słabość nieobca wielu ludziom, lubią się chlubić nad miarę szacownością swego pochodzenia.

Wspaniały jest też dwór Morii. Wierne służki – choćby rozkosznisia Hedone, pyszałkowata Filautia, leniwa Mizoponia, Apedia, wyjątkowa prostaczka, pijaczyna Mete czy łakoma Tryfa – gorliwie pomagają, by władza Głupoty nie malała.

Pod pozorem igraszki Erazm dotykał spraw bardzo trudnych, czynił to tak, by napominać, ale nie urażać – szkoda, że niewielu równą miarę zachowuje, piętnując wady innych, które widzą doskonale, a gdy chodzi o własne, mają „kaprawe oczy”. Erazm przeczuwał – i słusznie – że „nie zabraknie może takich piniaczy, którzy rzecz obszczekają”. Odezwali się oczywiście ci, którzy na kartach dzieła odnaleźli siebie, ludzie próżni, zawistni, obłudni. Pisarz wierzył jednak, że rozumni odczytają właściwy sens: „myślę – pisał w jednym z listów – żem wprawdzie wychwalał głupstwo, alem to czynił niezupełnie głupio”.

Podwładnych Głupoty odnajdziemy nie tylko w pismach Erazma, wielu ich także w „pełnych soli i pieprzyku” epigramach Marcjalisa. Świetny obserwator celnie ośmieszał różne ludzkie słabości, choćby wieczną chęć imponowania, wynoszenia się nad innych. Oto pewien Choryn obnosi:

Sześć pierścieni na każdym palcu (...)
Nawet w łóżku, w kąpieli.

Blichtr ważny i dla tego jegomościa, który w strojnej fiołkowej szacie paraduje wolnym kroczkiem obok swej luksusowej lektyki – wszyscy muszą podziwiać, zazdrościć, acz wiemy, że pyszałek ów:

Przed chwileczką pierścioneek zastawił (...)
za ośm złotych: inaczej nie jadłby obiada.

Marcjalis wiele lat był klientem wielmożów – niewdzięczna to rola, ale to w tym „wielkim” świecie spotykał bohaterów swoich utworów, choćby tego wymuskanego, zniewieściałego eleganta, który „Jak baletnik zachwyca wdzięcznym ruchem ręki”.

Podobny strojniś, który:

W zwierciadle ustawicznie ni tam małpa jaka
Moszcze się (...)
Monstruje, perfumuje, pudruje i trefi
Włosy –

został bohaterem jednej z satyr Krzysztofa Opalińskiego. Młodzian ów dla kształcenia się bywał za granicą, rozumu nie nabrał, gorzej nawet, bo „Już mu i Polska śmierdzi i wszystko w niej gani”.

W pogoni za uciechami życia bohater świetnej satyry *Reduty* Adama Naruszewicza roztrwoił rodzinne dobra, nie myśli się zmienić – „zawinąwszy w papierek honor i sumienie” – zaciąga długi nawet u stróża czy przekupki.

W królestwie Głupoty – co sama przyznaje – jest i miejsce dla starca, który stara się uchodzić za wiecznego młodzieńca. Wyrzewa taki bolące lędźwie, powiedzmy, w kąpieli siarkowej, popija wino z owocem kopru i liściem selera, by w łóżu nie zawiódł – słyszał wszak, że miksturę tę wynalazł Casanova, więc efekt musi być gwarantowany – zakrywa łysinę i gotów zwariować dla młodej kochanki. Jest i miejsce dla leciwej kobiety – Marcjalis był szczególnie złośliwy dla takiej – która nie odstępuje zwierciadła, przy pomocy barwiczek poprawia więdnące wdzięki:

I takie próchno ma jeszcze nadzieję:
Po dwunastu mężach męża i tarliska
Szuka świeżego.

Poddanym Morii był też niewątpliwie pewien chiński cesarz, którym owładnęło pragnienie nieśmiertelności. Zażądał od swych lekarzy, by odkryli tajemnicę wiecznego życia. Skwapliwie popijał rozmaite eliksiry, podobno niektóre zawierały rtęć – cesarz Qui Sin Huang nieśmiertelnym nie został. Głupota zgubiła też pewnego podróżnika, który gdy dopadła go w Kairze jakaś nieznana niemoc, próbował – bez skutku naturalnie – wyleczyć się kwasem siarkowym. Więcej szczęścia miał badacz, który sprawdzał na sobie działanie różnych trucizn, duża dawka bobu kalabarskiego spowodowała „tylko” wielogodzinny paraliż. Przypomnieć też można jarla Sigurda Potężnego, którego zgubiła pycha. Upojony sukcesem – pokonał przeciwnika w nieuczciwym pojedynku – galopował konno, popisując się przed gapiami swą mocą. Odcięta głowa pokonanego zwisała wzdłuż nogi, wystający ząb zranił Sigurda w łydkę, wdała się infekcja, jarl zmarł po kilku dniach. Najlepszym komentarzem dla podobnych sytuacji będą chyba słowa Jeana de la Bruyere: „Niektórzy dopuszczają się czasem czynów tak głupich i nieoczekiwanych, że mądrzy głupieją na ten widok”.

W ogromnym królestwie Głupoty jest i miejsce dla hipokrytów, obłudników, „pobożnych” na pokaz. Nigdy takich nie brakował, nietrudno spotkać ich i dziś. Ktoś taki pojawia się też w satyrze Adama Naruszewicza:

Już na wszystkich obrazach polizał pokosty (...)
A on sam łgarz i pieniacz, i zdzierca łakomy (...)
Czyliż się za świętego nie udaje człeka,
Że każdego oczerni, każdego obszczeka.

Ludzkiem życiem władają namiętności, dla sławy, bogactwa człowiek gotów do wszelkiej podłości, nierad pamięta, że lada przypadek sprawi, że straci wszystko – Karol XIII francuski zmarł, uderzywszy głową w futrynę drzwi w swym zamczysku. Człowiek ma wieczne poczucie niedosytu, a przecież, jak przyznaje choćby bohater jednego w figlików Mikołaja Reja:

Mam wedle stanu dosyć, a wżdy we łbie kryślę,
Upluskam się biegając, przedsię czegoś szukam,
A to wedle potrzeby, zda mi się, wszystko mam.
Takżeć wszyscy, chociaj więc to do siebie znamy,
Iż wedle swoich stanów dosyć wszego mamy,
A przedsię jednak czegoś biegając szukamy.

2

Nigdy w swojej mierze chciwość władze nie stoi”
Jan Kochanowski

Głód władzy sprawia, że niejeden nieudacznik – pewnie za sprawą podszeptów pochlebni Kolakii – nabiera przekonania, iż godzien jest najwyższych zaszczytów. I „nie mając wielkiego nic prócz głupiej pychy” – jak napisał ongi Adam Naruszewicz – zaczyna szukać sposobów pozyskiwania poparcia, knuje intrygi. Zobaczyć go można – wedle słów Morii – gdy „schlebia przymilnie ludowi, podarunkami sobie jego łaski kupuje, ugania się za poklaskiem, (...) rozkoszuje się powitalnymi okrzykami, daje się podczas triumfalnego wjazdu obwozić jak jaki posąg, na który lud się gapi”. Podobni ludzie zawsze byli „ozdobą” królestwa Głupoty. Żądza władzy zabija szlachetne uczucia, nieudacznik pyszałek, którego wyniesiono na wysokie stanowisko, za nic ma dobro państwa, prawa, nie pamięta obietnic, które składał. Nie jest ważne dla niego, jaką pamięć po sobie zostawi, bo przecież – jak podpowiada Moria – „Cóż cię to dotknie, że cię wygwizdają wszyscy ludzie, jeśli ty sam siebie oklaskujesz”. Pełen złudzeń na temat swoich walorów zwalcza wszelkie słowa krytyki, własne winy przypisuje innym:

I tonem prawodawczym swoje głupstwa zdobi,
Ganiąc w drugim, czego sam nie zna i nie zrobi –

co zauważył ongi Adam Naruszewicz, niestety często „wierutny szalbierz nosi imię polityka”. Przy nim tłumy pochlebców, służalców, pasożytów, acz musi pamiętać – jak zauważył Jan Kochanowski – iż „pochlebce pókiś w szczęściu, jako cień w jasny dzień tak cię naszladują (...), odstąpią rychło, gdy nowa „gwiazda” zabłyśnie na politycznym firmamencie. Wielu z owych służalców to fałszywi zawistnicy – bo przecież kumają się ze sobą sobie podobni – tedy „Každy ma cukier w uściech, a jad w sercu gniecie” – co przypominał Adam Naruszewicz. Pojawia się też karierowicze, którym obojętne przekonania polityczne, niejeden „wczoraj był rojalistą, dziś republikantem” – to znów słowa Adama Naruszewicza, jakże i dziś aktualne. A skoro – jak mówi Moria – natura zadbała, by „zaraza mądrości wśród ludzi zbyt się szeroko nie rozprzestrzeniła”, rzadko tedy o polityku powiedzieć można: „Pan rozumu wielkiego, dobra publicznego miłośnik prawdziwy”. Na to miano – zdaniem Jędrzeja Kitowicza – zasłużył Wacław Rzewuski. Sporą cenę zapłacił za swój sprzeciw wobec ingerencji Rosji w sprawę Polski. Rzadko też bywa, że po rządach nieudaczników, karierowiczów – jak w bajce Ignacego Krasickiego – „Znowu wół był ministrem i wszystko naprawił”.

Jarosław Kapsa

WARSTWY PAMIĘCI

JEST HISTORIA OFICJALNA, TA WPISANA DO SZKOLNYCH PODRĘCZNIKÓW. Jest także pamięć o przeszłości przekazywana w rodzinie, czasem zbieżna, czasem rozbieżna z historią oficjalną. Historia oficjalna opowiada o wydarzeniach ważnych, decydujących o losach dużej zbiorowości. Rodzinna – operuje mikroskalą, tu ważna jest indywidualna śmierć i narodziny, jednostkowa radość i jednostkowe nieszczęście. Od XIX w. historia oficjalna służy budowaniu narodów, uwypukla się to, co powinno łączyć Polaków, a co różnić ich od Niemców, Rosjan, Ukraińców. W mikroskali naród jest mniej istotny od więzi rodzinnych i sąsiedzkich, a bywały one różne od więzi narodowych.

I

Dla Jurija Mielniczuka wojna, agresja rosyjska 22 lutego 2022 r. oznaczała koniec normalnego świata. Jurij od 1989 r. mieszkał w Kijowie. Tu ukończył agronomię na miejscowym uniwersytecie, tu pracował siedem lat na uczelni, specjalizując się w nasiennictwie. Z pracy naukowej na Ukrainie nie szło wyżyć. Żona Jurija też pracowała na uczelni, ucząc o literaturze zagranicznej. Urodziła się córka, trzeba było zrezygnować z uczelnianej kariery, zabrać się za zarabianie pieniędzy. Dostał dobrą pracę w firmie międzynarodowej, dużym koncernie specjalizującym się w sprzedaży ziarna siewnego. Z zarobionych pieniędzy półgospodarskim sposobem własną pracą wybudował pod Kijowem dom.

Polityka nie wchodziła z butami do domu Mielniczuków. Rodzina jego pochodziła ze wsi koło Żytyńia Wielkiego pod Równem. Ojciec był nauczycielem muzyki, dyrektorem szkoły. Dzięki niemu Jurij opanował grę na akordeonie i na tubie barytonowej, okazjnie występując w lokalnej orkiestrze. Ambicją było kształcenie dzieci, ojciec marzył, by Jurij był lekarzem, ten jednak wołał zostać rolniczym specjalistą. Ukraina od wieków była spichlerzem Europy, ale po czasach sowieckich zabrakło ludzi potrafiących jej bogactwo wykorzystać. Żyło się w miarę normalnie. Była duma z własnego państwa, wspominano, jak urodzony w Żytyńiu Leonid Krawczuk został pierwszym prezydentem wolnej Ukrainy i bezceremonialnie kazał się wynosić rosyjskiemu wojsku. Jednak to własne państwo organizowało się z trudem, toczył je rak korupcji. Za pieniądze kupowano stanowisko, za pieniądze dawano dyplomy wyższych szkół, za pieniądze załatwiano lepszą pracę, pieniądze były gwarancją bezpieczeństwa. Czuło się nadal rosyjską rękę, najwyżsi urzędnicy, łącznie z prezydentami państwa, uważali się mentalnie za poddanych Moskwie. Zmieniła to rewolucja 2014 r., ale na skutek tego wybuchła wojna. Krym oddano bez walki, o Donbas walczyli ochotnicy, a gdy przyszedł czas próby, państwo było bez armii.

Dla mieszkańców Kijowa wojna o Donbas była daleko. Obawiano się, że Putin nie daruje obalenia władzy swojego namiestnika, lecz nie spodziewano się zbrojnego napadu. Ukraina to nie Syria, nie Etiopia, to centrum Europy, tu wojny należą do przeszłości. 22 lutego przeżyli szok, widząc bomby spadające na Kijów.

Rodzina Jurija wywodził na wieś do Żytyńia. Sam został pilnować domu, zgłosił się na ochotnika do komendy wojskowej. 50-latków na front nie wysyłali, ale ochotnicy byli niezbędni, by naprawiać wojenne szkody, chronić najsłabszych, zabezpieczać tyły frontu przed dywersantami. Jurij widział, jak wojna zmieniła świadomość ludzi. Jego przyjaciel, ojciec chrzestny

dziecka, był prorosyjski, wierzył propagandzie Putina. Gdy zaczęły się walki, z balkonu wieżowca, w którym mieszkał, obserwował, co Rosjanie robili w Irpieniu. Od tej chwili nie nazywa ich inaczej, jak zbiry; jako ochotnik poszedł bronić tamy na kijowskim jeziorze.

Na front poszedł młodszy brat Jurija. Z dumą przesyłał zdjęcie w mundurze polowym i z niemieckim karabinem automatycznym w rękę. Jesienią 2023 r. został ranny, odłamki rozerwały mu nogi. Teren był pod ostrzałem, cztery dni leżał, oczekując pomocy... Udało mu się, ocalał, po operacjach i rehabilitacji odzyskał władzę w nogach i czeka, kiedy go znów na front wyślą.

Gdy odparty został atak na Kijów, Jurij zdecydował, by rodzinę z Ukrainy wywieźć. Od Równego do granicy białoruskiej było tylko 70 km i gdyby Łukaszenko włączył się do wojny, Wołyń nie byłby bezpieczny. Kolega z pracy, Grzegorz, pisał, by przyjechali do niego, do Łodzi. Zawiózł więc Jurij żonę i córkę samochodem na przejście graniczne. Stamtąd ruszyły dalej okazją, z inną uciekającą rodziną. W Łodzi czekała polska pomoc: zapewniono mieszkanie, wyżywienie, ubrania. Polacy okazali wspaniałą gościnność.

Jurij dołączył do rodziny na Boże Narodzenie 2022 r. Wymusili to na nim rodzice. Mówili: jeden syn już walczy na froncie, ty już jesteś za stary, tu musisz się rodziną opiekować; nie przeżyjemy, gdy wojna nam dwoje dzieci zabierze...

II

Babcia Jurija, Hanna (Ganna) urodziła się w 1922 r. w Żytyniu Wielkim. Pochodziła z rodziny Krawczuków, tej samej, co przyszedłszy prezydent. Ale jak to na wsiach, pół Żytynia to Krawczuki, bliscy i dalecy krewni. Wojna i rewolucja zniszczyły kraj i ludzi. Ojciec Hanny zdecydował się wyjechać za chlebem do Ameryki, zostawił żonę, syna i trzy córki. Ślad po nim zaginął. Gdy Hanna miała 6 lat, jej matka zmarła. Sieroty rozparcelowano po rodzinie, a że była bieda, dzieci nie brakowało, tak że chętnych do opieki nad nowym przychówkiem nie było.

Takim zrządzeniem losu Hanna, zamiast do swoich, trafiła do Polaków. Do gospodarstwa osadnika wojskowego Waclawa Kapsy (pisano nazwisko jeszcze jako Kabza). Mieszkała u Kapsów dziesięć lat.

Hanna był ukochaną babcią Jurija. Dziadek i ojciec byli surowi, pilnowali porządku, uważali, że dzieci i ryby głosu nie mają. Babcia zaś rozpieszczała wnuki, dla nich szykowała najlepsze potrawy... A kucharką była wspaniałą, nikt lepszych od niej nie robił pierożków, nikt lepszego barszczu nie nagotował. A gdy dopytywano, kto ją tak gotować nauczył, odpowiadała z pewną dumą: u Polaków się nauczyłam, u Kapsów, tam mnie gospodyni wyuczyła, jak dom prowadzić...

Historia, ta oficjalna, uczona w sowieckiej szkole, rozbijała się jak o rafy o wspomnienia babci. W szkole uczono, że Polacy to byli panowie, okupanci, niewolący ukraińskiego chłopca, odbierający mu ziemię, chleb, wykorzystujący jego pracę. Dopiero w 1939 r. armia sowiecka wyzwoliła chłopów z polskiej niewoli, dopiero wtedy ludzie żyć mogli szczęśliwie. A w babcinej opowieści było wszystko na odwrót. Szczęśliwie było przed 1939 rokiem, Polacy – Kapsowie – to była jej rodzina, traktowali ją, sierotę, jak własną córkę. Wysłali do szkoły, pilnowali, by uczyła się zarówno języka polskiego, jak i ruskiego. Uczyła się polskich pacierzy, ale do chodzenia do kościoła nikt jej nie zmuszał. Do cerkwi też nie chodziła, pamiętając popowi, że gdy matka zmarła, to chciał od sierot ogromne pieniądze za pochówek wyłudzić.

Kiedy dorosła, to gospodyni Władysława i pan Kapsa pilnowali, by dobrze za mąż wyszła. Badali kandydata, czy nie pije, czy poważny i gospodarny, czy odpowiedzialnie utrzyma rodzinę. Zgodzili się na Hawryłę Mielniczuka, syna gospodarskiego z pobliskiej wioski ukraińskiej Gaj. Hannę przed odejściem wyuczyli także krawiectwa i w wianie dali maszynę do szycia Singera.

Takiej nikt we wsi nie miał, Hanna mogła samodzielnie na życie zarabiać. Oprócz maszyny dali młodym kawałek ziemi, by mogli się na niej pobudować i mieli gdzie ogródek założyć. Pan Kapsa obiecywał pomóc w budowie...

Z marzeń o własnym domu nic nie wyszło. Hawryłę wzięto do wojska, potem się wojna zaczęła.

Dalsze opowieści babci Hanny też odbiegały od historii oficjalnej. Dziadek Hawryło poszedł walczyć na froncie, szczegółów tego zatajano – nie uchodziło opowiadać, że walczył w polskim mundurze, w polskim wojsku z żołnierzami w sowieckich mundurach, którzy przyszli „oswobodzić” Ukraińców. Dopiero półtora roku później, tym razem w sowieckim mundurze, musieli iść na front, broniąc „oswobodzonej” sowieckiej Ukrainy przed Niemcami. Babcia Hanna wojnę przeżyła we wsi Gaj u teściów, gdzie w małej chałupie mieszkało 12 osób. Sowietci, gdy weszli 17 września, obiecywali, że ziemię zabraną obszarnikom i osadnikom dadzą ukraińskim chłopom. Nic nie dali, nawet ten kawałek od Kapsów zabrali Mielniczukom. Ziemię zagospodarowaną zmarnowali, tworząc kołchoz. Na miejscowych Ukraińców nałożono kontrybucje, kto nie oddał zboża, ten trafiał do więzienia. W 1940 r. zaczęły się wywózki na Sybir. W pierwszej kolejności represje dotknęły Polaków, ale i miejscowi Ukraińcy nie mogli się czuć bezpiecznie. Ci, którzy według donosów kolaborowali z Polakami, jechali wraz z nimi do łagrów.

Byli więc tacy, którzy z radością witali Niemców, bo wierzyli, że gorzej niż za Sowietów być nie może. Ludzie są ludźmi; ci sami, którzy pod patronatem sowieckim tworzyli sielskie komitety i dzielili zabraną Polakom ziemię, po wejściu Niemców szli na ochotnika do policji. Potem z tych policjantów zmieniali się w radykalnych nacjonalistów. W opowieściach babci Hanny to jedna swołocz była. Lasy dookoła Równego dawały schronienie różnym partyzantom. Były tam oddziały polskie, ukraińskie, żydowskie, sowieckie tworzone przez zbiegów z niewoli... A każdy musiał się jakoś wyżywić. Przychodzili do Gaju, zabierając chłopom żywność, jak nie chcieli dobrowolnie wspierać partyzantów, to siłą brali. Dla babci Hanny najgorsza swołocz to byli ukraińscy nacjonałiści „banderowcy” i sowieccy „bieżeńcy”. Jak w nocy ktoś do drzwi łomotał, wołając „sława Ukrainie”, to trzeba było odpowiedzieć „herojom sława”, bo inaczej zabiją jako Polaków. Ale Sowietci też, pukając mówili podstępnie „sława Ukrainie”, a jak się odpowiedziało, to mordowali jako faszystów.

To już lepsi byli Niemcy, nie ci „czarni” z SS, ale wojskowi „zieloni”. Trzymali jakiś porządek, nawet podwozili ze wsi do Równego, by tam oddać kontyngent, nadwyżkę masła lub jajka pozwalali na targu sprzedać. Swołoczami byli „czarni”. Któregoś dnia zagonili ludzi z Żytyńia, miejscowych Ukraińców, do cerkwi. Mieli cerkiew spalić wraz z ludźmi w odwecie za wspieranie partyzantów. Dzięki Bogu w obronie ludzi wystąpili „zieloni” Niemcy, tłumaczyli „czarnym”, że jak zabijają wszystkich, to kto będzie jedzenie dla frontu szykował.

Głośno tego nie można było mówić. Nie tylko za władzy sowieckiej, gdy Równe było miastem w ZSRR, ale i później, gdy przyszła suwerenna Ukraina. Strach było nie tylko władzy, ale i sąsiadów. Byli tacy, co mieli krew na rękach... Cichcem szeptało, co „nasi” robili z Żydami, a potem z Polakami; to były „straszne rzeczy”, to nie po chrześcijańsku, to obraza Boga. Trzeba było zapomnieć, by żyć normalnie...

Jurij rodził się w szpitalu ulokowanym w zabudowaniach kołchozu Nowa Ukrainka. Dopiero po wielu latach dowiedział się, że ten budynek szpitalny to dawna szkoła w Osadzie Krechowickiej. Szkoła, do której razem z Polakami chodziła jego ukochana babcia. O tym, że była tu Osada Krechowicka, o tym, że były wsie Bajonówka, Jazłowice, Władysławówka, Bolesławice, Hallerowo, nie wolno było głośno mówić.

III

Na Wołyń byłem wysłany przez I pułk ułanów krechowieckich im. płk. Bolesława Mościckiego jako były podoficer i ochotnik z 1 listopada 1918 r. Byłem skierowany na Osady wojskowe do powiatu Rówieńskiego, gminy Aleksandryjskiej. Osadę tę nazwaliśmy ok. 1 lutego 1924 r. Bolesławice, od imienia 1-go szefa pułku pułkownika Bolesława Mościckiego. (...) Ja mieszkałem koło szosy idącej od Równego do Tuczyna przez Wydrankę, Naradę, Bolesławice, Wielki Żytyń, Krechowce, Hallerowo, Szubków, Tuczyn. Dom mój był na szóstym kilometrze od Równego, do wsi Żytynia było około kilometra. Do cukrowni Żytyń też był jeden kilometr. Okolice była falista, a niektóre wzniesienia były do 150 m ponad poziom morza. Cukrownię Żytyń nazywaliśmy fabryką. (...) Idąc do fabryki trzeba było pokonać dwie duże górki i doliny; najgorzej było iść zimą, jak śniegi nawiały duże, nieraz trzeba było błądzić, co się często zdarzało. Natomiast lato było cudowne, na łąkach pełno kwiecica, dookoła zielono. Widok z domu był daleki, widać było Mały Żytyń, Zaborol, Kustyń, miasteczko Aleksandrię i lasy ks. Lubomirskiego. Najgorzej było, jak przychodziła jesień, a za nią zima. W jesieni błota na polskich drogach, a zimą, jak śnieg spadł, biało dookoła i błędzenie. Trzeba było uważać na dzwonki przy sankach i na nie się kierować, idąc wieczorem z fabryki do domu. Latem się wszystko wyrównywało, widoki były śliczne, powietrze czyste, przezroczyście¹ –

pisał w swoich wspomnieniach mój dziadek Waclaw Kapsa.

Pułk Ułanów Krechowieckich to jedna z najsłynniejszych polskich formacji, legendarne były walki polskich zagończyków z bolszewicką armią konną Budionnego. Dziadek Waclaw służył od jesieni 1918 r. Uczestniczył w odsieczy Lwowa, za boje z wojskami Zachodniej Ukrainy otrzymał Krzyż Walecznych. Potem wraz z pułkiem ruszył na Kijów, walczył z Budionnym pod Komarowem. Czas wojny się skończył, dziadek miał 22 lata, stopień wachmistrza i nic więcej. Mógł zostać w pułku jako zawodowy podoficer albo stać się jednym z wielu bezrobotnych. Do takich jak Waclaw Kapsa skierowana została sejmowa ustawa, uchwalona na wniosek Piłsudskiego, oferująca zasłużonym żołnierzom pomoc w osadnictwie na kresach. Młodzi ułani wychowani byli na Sienkiewiczu, przemawiała do nich wizja budowy na Kresach stanic, nowego Raszkowa i Chriepiowa, broniących Rzeczypospolitej przed najazdami.

Na wniosek dowództwa 1. Dywizji Jazdy przekazano pod tworzenie osad dawny carski poligon koło Szubkowa w powiecie Równe. Z pułku krechowieckiego zgłosiło się 102 ochotników, dowództwo objął rtm. Bolesław Podhorski. Pułk zdecydował się wyposażyć szwadron osadników w uzbrojenie (szable, karabinki wraz z amunicją), 240 koni, kilkanaście wozów taborowych, 2 kuchnie polowe, namioty, brezent i inny sprzęt i narzędzia. Od 1 kwietnia 1921 r. Podhorski wraz z pierwszą grupą osadników został zdemobilizowany z jednostki. Wojskowymi wagonami wyruszone na Wołyń, docierając do Równego 5 kwietnia. Tymczasowe kwatery osadnicy wynajęli we wsi Horyńgrad, biednej, zapuszczonej dziurze zamieszkałej przez 50 Żydów i tyleż samo Ukraińców. Poligon Szubkowski zaczęto dopiero parcelować. Przychylając się do memoriału, zdecydowano o osadzeniu tu żołnierzy z Pułku Krechowieckiego, z bratniego 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich i z hallerowskiej 13. Kresowej Dywizji Piechoty. Pod Osadę Krechowiecką wyznaczono obszar ok. 1 500 ha w północnej części poligonu, przecięty drogą Równe–Tuczyn. Były to dobre, lessowe ziemie, ale znaczą część obszaru zajmowały lasy

1 Waclawa Kapsa, *Wspomnienia*, rękopis w zbiorach autora.

tw. Karłowszczyzny, 200 ha stanowiły podmokłe, zarośnięte chaszczami łąki. Ziemia była dobra, lecz leżąca ugiorem wymagała pracy. Jedynym schronieniem były drewniane baraki pobudowane dla robotników leśnych na Karłowszczyźnie. Na południe od Osady Krechowickiej wyznaczono działki Osady Jazłowieckiej, Hallerowa oraz Bajonówki. Pod Żytyniem wydzielono działki dla żołnierzy szwadronu technicznego, w którym służył mój dziadek. Dowódca, rtm. Nowaczyński, inwalida wojenny, otrzymał 45 ha, żołnierze od 6 do 18 ha. Waclaw Kapsa jako wachmistrz otrzymał 12 ha. W przysiółku, nazwanym Bolesławice, zamieszkało 19 rodzin.

Trudny okres początków osad wojskowych na poligonie szubkowskim wspominali koloniści:

Osiemdziesięciu nas z pułku krechowickiego tutaj przyszło, partiami, po kilku. Mówili: „Własny kawałek ziemi”. To człowiek poszedł. Ale jakeśmy tu przyjechali, rozpacz czarna nas wzięła... Te dziesięć palców do roboty to cały majątek, co człowiek miał... A tu ziemia leży naga i czeka, żeby ją zasiać... Do najbliższej osady ludzkiej 5 kilometrów, do lasu 20. Bez narzędzi, bez pieniędzy... W ziemianceśmy spali pierwsze tygodnie. (...) Niejeden uciekł po kilku miesiącach... Dopiero później wracali... Ciężko było, proszę pana, bardzo ciężko... Ale cóż, Polska dopiero wstawiała z niewoli i z wojny... Więc nie tylko nam było ciężko (...). Budować nie umieliśmy ani orać, bo jakże... Od lancy i od szabli my przyszli, nie od pługów...²

Do tych trudności dochodziły problemy z tutejszymi mieszkańcami. Wojna pozostawiała niezaleczone rany, polscy żołnierze odbierani byli przez Ukraińców jako okupanci, którzy przyszli zabrać ich ziemię. Były więc kradzieże, w tym podkradanie koni, podpalanie stogów, niszczenie zasiewów. Osadnicy po wojskowemu wystawiali warty, nie wahając się strzelać do potencjalnych napastników i złodziei. Szef Podhorski osobiście wybrał się do sąsiedniej wioski, Koźlina, stawiając ultimatum: jeśli napady nie ustaną, żołnierze nie czekając na sądy, sami wymierzą sprawiedliwość³. Podobno poskutkowało.

Osady rozwijano z determinacją. Najpierw trzeba było zadbać o ziemię, zmienić nieużytki w pola uprawne. Potem budowano stajnie dla koni i stodoły, by zbiory zabezpieczyć. Domy mieszkalne wieńczyły dzieło. Pierwszym dom w Bolesławicach, wspólnie budowany, był dla rtm. Nowaczyńskiego. Od 1925 r. także dziadek Kapsa miał swoją chałupę, mógł się przenieść z ziemianki i na kresy sprowadzić żonę z dziećmi. Był to już czas, gdy bezpieczniej można było żyć. Powstanie KOP [Korpusu Ochrony Pogranicza] zatrzymało ataki bolszewickich grup dywersyjnych. Z miejscowymi jakoś ułożono stosunki. Centrum życia społecznego stała się Osada Krechowicka. Zdecydowała o tym wyniesiona z lat wojennej próby żołnierska solidarność.

Organizowane były kursy rolnicze w celu zaradzenia tej sytuacji. Dzięki temu osadnicy urzeczywistniali swoje plany upraw: sadzono drzewka i krzewy owocowe, rośliny ozdobne, a także uprawiano ogrody warzywne. W 1923 roku powstało tu pierwsze stowarzyszenie rolnicze w rejonie Równego. W końcu lat dwudziestych większość osadników była żonata i osada rozwijała się dobrze. Rozwój był wynikiem wspólnego wysiłku:

Mleczarnia powstała w domu wynajętym od jednego z osadników. (...) Szkoła powstała w domu innego osadnika. (...) Budowa Domu Kultury została

2 Jerzy Gerzabek, *Wywiad z osadnikiem wojskowym z Osady Krechowickiej. Wołyń 1936*, <http://nick.salon24.pl/566899,wywiad-z-osadnikiem-wojskowym-z-osady-krechowieckiej-wolyn-1936>.

3 Elżbieta Podhorska Bolesławowa, *Wspomnienia*, <https://docplayer.pl/11119755-Wspomnienia-cz-1-boleslawowa-elzbieta-podhorska-osada-krechowiecka.html>.

zapoczątkowana w 1929 roku; wszyscy osadnicy pomagali przetransportować konieczne materiały. (...) Wybudowano także spółdzielczy centralny punkt magazynowania nabiału, magazyn do przechowywania kapusty kwaszonej. Powstał urząd Poczta i Telefon, oddział Kasy Stefczyka, trzy spółdzielcze sklepy, magazyn zboża, a także biura wszystkich organizacji (stowarzyszenia branżowe różnych hodowców, związki rolników, stowarzyszenie gospodyń domowych i młodzieżowe.) (...) Osada została połączona dobrymi drogami z Równego do Tuczyzna, gdzie znajdowała się linia autobusowa. Piękne sady, plantacje buraka cukrowego, tytoniu, stawy pełne ryb, stada bydła i ptactwa były dowodem rosnącego dobrobytu osadników. (...) Miejscowa ludność okolicznych wsi również korzystała z obecności osadników: miejscowi znaleźli pracę w gospodarstwach, sąsiedni rolnicy uzyskali dostęp do lepszych ras bydła i ptactwa oraz lepszych odmian ziarna siewnego i sadzonek warzyw (cebula, seler itp.). Zwieńczeniem wysiłku wszystkich osadników, ale głównie z Osady Krechowieckiej, była budowa kościoła na Karłowszczyźnie⁴.

W latach 30. prezentowano Osadę Krechowiecką jako przykład sukcesu polskiego w kolonizowaniu Kresów. Dziadek wspominał: „Patrzyliśmy z nadzieją w przyszłość i pracowaliśmy jak konie pociągowe. Tylko co było dobre, że człowiek był wolny jak ptak, nikt nie miał prawa nas ruszyć czy prześladować. (...) Ale sielankę na Wołyniu przerwała wojna”⁵.

IV

Karmiono ludzi propagandą, Rydz-Śmigły zapewniał, że nie oddamy ani guzika. Na wiadomość o niemieckim ataku koloniści z osad samorzutnie się zmobilizowali, tworząc – w porozumieniu z wojskiem – obywatelską straż graniczną. Nie tylko Polacy gotowi byli wypełnić obowiązek obrony Ojczyzny:

Na Wołyniu ludność ukraińska zachowywała się poprawnie. Odnosili się do władz polskich z pewnym entuzjazmem. Zdarzały się wypadki, że rezerwiści szli do wojska z orkiestrą; jak ze wsi Kystynia gm. Aleksandria – pomaszzerowali do Równego do PKU [Powiatowej Komisji Uzupełnień], by zgłosić się do wojska. Zdawało się, że jest szczerza w stosunku do ludności polskiej. (...) Były wypadki, że chłopci szli do wojska i czekali po parę dni na wcielenie do pułku. O Polakach nie trzeba chyba wspominać, szli, by bronić ojczyzny⁶. (...)

Tymczasem z frontu nadchodziły wiadomości niepomysłne. We mnie coś się załamało, nie miałem ochoty do pracy. Jakieś miałem złe przeczucie, że niedługo bytowanie nasze na Wołyniu skończy się, że coś się z nami stanie i musimy opuścić Wołyń. (...) Martwiło mnie, co się stanie z dziećmi, z żoną, kto z nas przeżyje tę wojnę? A jednak trzeba było pracować i nie dać się złamać wiadomościom⁷.

17 września, wczesnym rankiem, granicę przeszły wojska sowieckie. Rankiem 18 września do Żytyń wjechały czołgi. W cukrowni NKWD stworzyło przejściowy obóz jeniecki dla polskich żołnierzy:

4 Tamże.

5 Waclaw Kapsa, dz. cyt.

6 Tamże.

7 Tamże.

Po zajęciu wsi przez wojsko sowieckie przyszli na osadę, zarządzili wydanie broni, jaką posiadaliśmy. (...) Tego dnia po południu przyszli do mnie znajomi Ukraińcy z bronią i zaraz zażądali wydania aparatu radiowego; bez gadania oddałem. We wsi Wielki Żytyń powstał komitet nazywany „Sielskim komitetem”. Potem przyszli żołnierze przeprowadzić rewizję, czy nie ukryłem broni. Pewnie wydał mnie ten, co przyszedł kraść w którymś roku, a ja do niego strzeliłem z karabinu⁸.

Życ się już normalnie nie dało. We wsi rządził Sielski Komitet, nakazywano zwozić zboże i buraki; pieniędzy Polakom nie płacono. Aktywiści z „sielkomu” przychodzili oglądać gospodarstwo, nie ukrywając chęci przejęcia dziadkowego dobytku. Nadgorliwcy chcieli na specjalnym zebraniu rozliczyć dziadka za opiekę nad Hanną. Dowodzili, że wzięto sierotę, by ją wyzyskiwać i wynaradawiać. „Wiedziałem, że sprawa jest przegrana, nie poszedłem do Komitetu. Uznałem, że nie są dla mnie żadną władzą; powiedziałem: jeśli mają siłę, niech robią, co uważają”. Miał rację, ta aktywność była tylko pozorem siły. Prawdziwą władzą było NKWD. Funkcjonariusze przybyli z ZSRR z pogardą odnosili się do miejscowych.

Dziadek Waclaw Kapsa z rodziną uciekł przez zieloną granicę do Generalnej Guberni. Z piątką małych dzieci przedzierał się przez lasy i bagna, tak jak to dziś robią uchodźcy z Kurdystanu i Afganistanu...

Zagładę Osady Krechowickiej opisała Tatiana Samsoniuk, historyczka lokalna z Równego:

Osadnicy znaleźli się w pułapce – między sowieckimi organami represyjnymi a miejscową ludnością ukraińską. W ramach akcji propagandowych władze radzieckie nawoływały do walki z panami na wszelkie sposoby: za pomocą siekier, wideł, kos. Aby uniknąć śmierci, mieszkańcy niektórych osad w nocy chowali się w lesie, inni, uzbrojony się w broń z miejscowych posterunków policyjnych, po kolei ochraniali wsie. Jednocześnie niektóre rodziny ukraińskie pomagały osadnikom, chowając ich przed swoimi rodakami. Zdarzało się także zbieranie podpisów wśród miejscowych Ukraińców na rzecz więzionych osadników. (...) Jak tego wymagały tymczasowe radzieckie władze partyjne, jesienią 1939 r. we wsiach zostały utworzone komitety chłopskie. Prowadziły one konfiskatę majątków osadniczych, zagospodarowując je według własnej wizji. Np. przedstawiciele tymczasowych organów władzy w osadzie Bolesławice w powiecie rówieńskim postanowili znacjonalizować najpierw konie, krowy i inne bydło, zostawiając jedną krowę wyłącznie tym rodzinom, w których były dzieci. W domu każdego osadnika przymusowo zameldowano jedną ukraińską rodzinę. W osadzie Krechowickiej, położonej w tym samym powiecie, komitet chłopski podjął decyzję o tym, żeby najbogatsi osadnicy w ciągu kilku dni wyprowadzili się ze swoich gospodarstw. 21 grudnia 1939 r. Biuro Polityczne uchwaliło zaproponowaną przez KC Komunistycznej Partii Bolszewików Ukrainy decyzję o wykorzystaniu mienia osadniczego. Dotyczyła ona wszystkich ziem należących do osadników oprócz wcześniej zabranych przez chłopów, które przekazano na rzecz komitetów obwodowych. Komitety oddały te ziemie kołchozom i sowchozom. Konie, bydło i narzędzia rolnicze także stały się ich własnością. W konfiskowanych domach osadników zaproponowano, aby ulokować urzędy państwowe, szkoły, szpitale, telegrafy albo zakwaterować nauczycieli i lekarzy. Do końca 1939 r. na terenie obecnego obwodu rówieńskiego zostało znacjonalizowanych 26 038 ha

8 Tamże.

ziem, należących wcześniej do osadników (...). pod koniec grudnia zaczęło się wysiedlenie poszczególnych rodzin osadników, wobec członków których prowadzono śledztwo jako przeciw elementom społecznie niebezpiecznym. (...) 7 stycznia 1940 r. na terenie obwodu rówieńskiego zarejestrowano 5 597 akt osobowych członków rodzin kolonistów i 2 749 członków rodzin leśniczych. (...) Osadników, którzy w okresie międzywojennym pełnili obowiązki urzędników i przedstawicieli lokalnych władz samorządowych, władze radzieckie uważały za niebezpieczne elementy. Zamiast deportacji do odległych regionów ZSRR, czekał na nich obóz pracy⁹.

V

Doświadczenie z sowiecką władzą powodowało, że agresję niemiecką miejscowi Ukraińcy postrzegali jako wyzwolenie. Skompromitowane Sielskie Komitety uległy likwidacji, młodzież tworzyła lokalne koła OUN. Osadników polskich już nie było, odreagowano nienawiść do Sowietów agresją wobec Żydów, przypominając, że to oni budowali bramy tryumfalne na powitanie „czerwonej armii”, oni zasilali szeregi NKWD. Nieważne, że to nie była prawda – gniew ludu na kimś musiał się skupić. Między Szubkowem a Równem, w pobliżu Osady Krechowieckiej, było miasteczko Tuczyn zamieszkałe przez 2,5 tys. Żydów. Po wejściu Niemców w nocy z 6 na 7 lipca 1941 r. młodzież z okolicznych ukraińskich wiosek, występując jako milicja OUN, urządziła tu pogrom. Pijani napastnicy uzbrojeni w siekiery, łopaty, drewniane koły, niszczyli domy i sklepy, bili napotkanych ludzi, mordowali z okrucieństwem osoby starsze, kobiety i dzieci. Zginęło 60 osób, kilkaset było pobitych. Pogrom w Tucynie był zapowiedzią dalszych zbrodni. W miasteczku Niemcy zorganizowali getto dla 3 tys. Żydów, zwożonych z powiatu rówieńskiego. 23 września 1943 r. okupant niemiecki, przy współudziale policji ukraińskiej, dokonał likwidacji getta, część mieszkańców rozstrzeliwując w lasach Karłow-szczyzny. Na tych, którzy cudem ocaleli, polowano jak na zwierzynę łowną...

Po Żydach przyszedł czas na Polaków. Zbrodnie wołyńskie stały się symbolem wojennego okrucieństwa. W Szubkowie zbrodniarze zamęczyli matkę z dwójką dzieci, znęcając się nad nimi w potworny sposób. W całym powiecie rówieńskim zamordowano ok. 1 000 Polaków z liczącej ok. 7 tys. osób zbiorowości. Nie sposób tego zapomnieć ani wytłumaczyć.

Można jedynie wierzyć słowom babci Hanny: to nie byli Ukraińcy, to byli swołocz...

VI

Człowiek chce żyć w spokoju, wierząc, że swoją pracą zmienia świat na lepsze. Wojna odbiera wszystko, co mozolnie budowano, w gruzy rozsypuje się sens życia. Okrucieństwo wojny to nasze wspólne doświadczenie – rodziny mojej, rodziny Jurija; Polaków i Ukraińców. Bywa czas, gdy w humanitarnym przesłaniu „żyj i pozwól żyć innym” akcent położyć trzeba na wolność życia innych. Trzeba zrozumieć ich dramat, trzeba pomóc, trzeba modlić się, by mogli żyć tak jak żyć pragną. Bo jeśli oni tracą prawo do życia i wolności, kto wtedy o nas będzie pamiętał, kto o nas się upomni, kto będzie apelował, by nam pozwolić żyć?

Rany z przeszłości muszą się zabliznić, ich rozdrapywanie służy tylko wspólnemu wrogowi, wrogowi każdego człowieka, opętanego nienawiścią do wszystkich ludzi – służy Putinowi.

⁹ Tatiana Samsoniuk, „Monitor Wołyński” nr 3 (131) z 12.02.2015 r., <http://kresy24.pl/osadnicy-wojskowi-na-wolynii/>

Barbara Strzelbicka

LISTA OBECNOŚCI

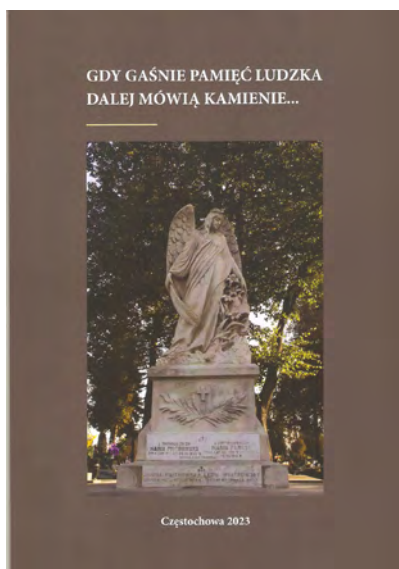
„Galeria” 67 swoją premierę miała dopiero 8 listopada 2023 r., gotowa była wcześniej, ale promocję przesunięto ze względu na wydarzenia związane z obchodzonym na początku listopada Świętem Zmarłych, wyjazdami i innymi losowymi wydarzeniami. Jak zwykle w takim dniu na spotkaniu Towarzystwa w Domu Poezji – Muzeum Haliny Poświatowskiej obecnych było wielu członków, sympatyków i autorów, spośród których wymienić należy niesprawiedliwie tych, którzy bywają rzadko. Niesprawiedliwie – bo systematyczna obecność wymaga znacznie więcej wysiłku, niż zrobienie jednorazowego *entrée*, co pisząc staram się oddać sprawiedliwość tym, którzy na nasze cotygodniowe (w zasadzie) spotkania przychodzą zawsze albo często. Wracając do gości rzadkich, to jednym z nich był autor fotografii zdobiących okładki i karty „Galerii” 67, Andrzej Zembik, który poproszony o opowieść o swoich „piaskowych fotografiach” – opowiedział, co go zainspirowało i jak powstały te subtelne zdjęcia. Drugim rzadkim gościem był autor zamieszczonego w 67. numerze opowiadania Adrian Musiał, który zadebiutował na łamach „Galerii” wierszami, a teraz już po raz drugi wystąpił jako prozaik. Wybierała się też na spotkanie Sylwia Oksiuta-Warmus, tym razem jako autorka wierszy młodzieżowych, ale przybyła spóźniona, kiedy był jeszcze obecny tylko kustosz tego zacnego miejsca, Zbigniew Myga – na szczęście zostawiliśmy u niego egzemplarze „Galerii”. Oprócz tego na spotkaniu byli (alfabetycznie): Ciesielski Jan, Gola Elżbieta Jolanta, Jędryka Anna, Luterek Tadeusz, Łubińska Ida Jadwiga, Mielczarek Janusz, Nowakowska-Karczewska Małgorzata, Opalko Zdzisław, Owczarek Wiesława, Strojec Janusz, Strzelbicka Barbara, Szczerbak Jacek. Przybył też dziennikarz Radia Fiat, niespodziewanie, ale było nam bardzo miło.

Mam nadzieję, że na kolejnych premierach „Galerii” (oby było ich jak najwięcej!) będą wszyscy nasi członkowie, przyjaciele i autorzy, których już teraz serdecznie zapraszam! No!

Barbara Strzelbicka

KWESTA JUBILEUSZOWA

Częstochowianie przywykli do obecności wolontariuszy kwestujących u bram cmentarzy w pierwszych dniach listopada – i był na to czas, bowiem w tym roku (2023) odbyła się kwesta po raz dwudziesty szósty. 25-lecie uczczono pamiątkowym wydawnictwem – albumem zatytułowanym słowami Prymasa Tysiąclecia Stefana Wyszyńskiego: *Gdy gaśnie pamięć ludzka, dalej mówią kamienie...* Książka prezentuje ideę kwesty – zebranie środków na odnowienie najbardziej wartościowych artystycznie i historycznie nagrobków znajdujących się na trzech starych cmentarzach: św. Rocha, na Kulach i na Rakowie. Historię częstochowskich nekropolii



przedstawia pokrótce we wstępie Juliusz Sętowski, historyk zajmujący się tą problematyką. Tadeusz Wrona opowiada o początkach inicjatywy podjętej przez Ligę Miejską, oddział stowarzyszenia samorządowego Liga Krajowa, w 1997 r. Z zebranych w tym czasie pieniędzy, a łączna kwota wyniosła nieco ponad 400 tys. zł, wyremontowano 20 nagrobków: 11 na cmentarzu na Kulach (kolejny zostanie odnowiony za pieniądze zebrane w 2023 r.), 8 na Cmentarzu św. Rocha i jeden na cmentarzu Rakowskim. Wszystkie zostały sfotografowane przed remontem i po jego wykonaniu, i krótko opisane. Wiele spośród prezentowanych fotografii wykonali profesjonaliści, z których rekordzistą jest Grzegorz Skowronek. Konserwator zabytków Błażej Zawadzki, również autor fotografii, wyjaśnił z kolei w swoim tekście, jak się odbywa proces renowacji, zaznaczając, iż część remontów wykonywana jest w pracowniach, część zaś bez przewożenia obiektu, zawsze jednak jest to poważne przedsięwzięcie. Podobnie skomplikowanym przedsięwzięciem jest organizacja kwesty, obwarowanej formalnościami, zasadami bezpieczeństwa, wymagająca logistycznego zaplecza, z czym wolontariusze doskonale sobie radzą. Cenną pamiątką oraz pomocą dla wyobrażenia sobie akcji są fotografie z poszczególnych jej etapów, na których doskonale widać, iż jest to działanie zespołowe.

Album wymienia osoby najbardziej zaangażowane w akcję – lista zawiera 60 nazwisk. Kwestują częstochowscy artyści, ludzie nauki, pracownicy samorządowi, działacze społeczni i wszyscy, którym zależy na kultywowaniu pamięci o przeszłości i ochronie zabytków. Stronę organizacyjną, „kuchnię”, opisuje Paweł Ruksza, wiceprzewodniczący Ligi Miejskiej w Częstochowie, wymieniając tych, którzy byli i są organizatorami akcji, a należą do nich: Tadeusz Wrona, Anna Pawłowska i sam Paweł Ruksza. Wśród współpracowników wymieniona została także Małgorzata Nowak, wieloletnia dyrektorka OPK „Gaude Mater”.

Święto Zmarłych to także czas wyjazdów na rodzinne groby, czasem oddalonych, i nie wszyscy mogą wziąć udział w kweście. Jest to jednak akcja, z której częstochowianie są dumni, bowiem łączy różne środowiska, różne pokolenia, pełniąc jednocześnie funkcję edukacyjną i dając poczucie wspólnoty, bo nawet niewielka kwota wrzucona do puszek daje nam prawo do satysfakcji z ocalonego pomnika przeszłości.

Barbara Strzelbicka

PANNA Z KAWALEREM

Swoją najnowszą powieść *Panna z pierwszej licealnej* Aleksander Cieślak promował 22 listopada 2023 r. w Sali Reprezentacyjnej Ratusza Miejskiego. Na spotkanie przybyło wielu gości, bowiem autor jako wieloletni nauczyciel miejskich liceów jest osobą znaną w Częstochowie. Uczestniczkami spotkania były także Justyna Politowska, pierwsza korektorka tekstów oraz Ewa Powroźnik, autorka fotografii z motywem okna na okładce książki, ważnym w powieści.

Powieść jest trzecią książką autora – po zbiorze opowiadań *Między nocą a świtem* (2020) i powieści *Siódmoklasista* (2021). Stanowi swoisty ciąg dalszy wydarzeń ukazanych w powieści poprzedniej, ale ukazanych z punktu widzenia dorastającej dziewczyny, tytułowej „panny z pierwszej licealnej”.

Zapytany o początki swojej pisarskiej pasji, bohater spotkania wyznał, iż długo pisał do szuflady, a do wydania zapisków zachęciła go obecna na spotkaniu Justyna Politowska, koleżanka z pracy, gdy podczas nauczycielskich dyżurów dowiedziała się o hobby swojego kolegi. Podkreśliła, że po przeczytaniu tekstów była pozytywnie zaskoczona, nie podejrzewała bowiem kolegi o literackie zainteresowania. Książka *Siódmoklasista* powstała właściwie w młodości



Fot. Eugeniusz Grzebielucha

autora i wiele lat przeleżała w przysłowiowej szufladzie, zanim została wydana. Więcej trudności nastręczyła narracja w rodzaju żeńskim i wczuwanie się w dziewczęce motywy działania, jednakże w sukurs przyszło wieloletnie nauczycielskie i rodzicielskie doświadczenie.

Autor przyznał, że w swoich utworach zawiera wiele opisów miasta, w którym mieszka i pracuje oraz jego okolic. Ważną postacią, łączącą wszystkie trzy książki, jest fotograf, którego rzeczywisty pierwowzór był obecny na spotkaniu. Wiele ważnych wydarzeń ma miejsce w pracowni fotograficznej, dodajmy też, że zarówno bohater powieści, jak i sam autor pasjonują się fotografią. Książka jest także bogata w szczegóły opisujące realia i wydarzenia z lat 70. i 80. XX wieku.

Jako człowiek wielu pasji A. Cieślak opowiadał też o swoich podróżach, o szkolnym muzeum w LO im. H. Sienkiewicza, które stworzył, o aktualizowanych na bieżąco stronach internetowych liceów, które zawierają wiele cennych informacji o ich absolwentach, o swoich lekturach. Wyraził też zaniepokojenie współczesną młodzieżą, zupełnie odmiennej od pokolenia przedstawionego w powieściach, której zainteresowania daleko odbiegają od tego, co proponuje jej szkoła – ale to temat na zupełnie inne spotkanie.

Fragmenty powieści czytała rówieśniczka bohaterki książki Aleksandra Musialik, która stwierdziła, że narracja jest wiarygodna i że czytało się jej bardzo dobrze. Muzyczne przerwy wykonał na gitarze Damian Cieślak, syn autora, prezentując kompozycje klasyczne.

W kwestii planów na przyszłość autor zapowiedział kolejną książkę, lecz nie będzie to powieść, tylko opowiadania. Spotkanie zakończyło się wypowiedziami gości, również w bezpośrednim kontakcie podczas podpisywania książki oraz rozmowami przy lampce wina.

Janusz Jano Mielczarek

ADAMA PATRZYKA ŚWIAT WYKREOWANY

Adam Patryk należy do twórców, których obrazy oglądamy w Częstochowie nieczęsto, poprzednio było to osiem lat temu, miejscem ekspozycji była Galeria Dobrej Sztuki Muzeum Częstochowskiego, a kuratorką wystawy była Katarzyna Sucharkiewicz. Myślę ponadto, że eksponowane wówczas prace sporo różniły się od tych, które artysta pokazuje

obecnie w Pawilonie Wystawowym Muzeum Częstochowskiego w Parku im. St. Staszica. Wernisaż wystawy zatytułowanej „Poza rzeczywistością” miał miejsce 9 grudnia b.r., towarzyszy jej katalog, a kuratorką jest również Katarzyna Sucharkiewicz.

Wprawdzie osiem lat to sporo czasu, ale Adam Patrzyk ma za sobą kolejne przeżycia i doświadczenia życiowe, które zostawiają swoje ślady w jego sztuce. Wydaje mi się, że jego obrazy od tego czasu nie tylko „urościły” formatowo, ale wzbogaciły się także o wątki wewnętrzne. Mimo nagromadzenia się na niektórych z nich brył i wielu wątków, to nie jest świat atakujący widza, napierający na niego, stwarzający zagrożenie, ale poprzez kulturę warsztatu malarskiego starający się zaskarbić jego sympatię.

Jest na wystawie obraz nie największy formatowo, ale uwodzący mnie czułością i spokojem, który mimo różnorodności tego, co przedstawia, zachęca do porządkowania świata wokół nas. Narzuca to nie tylko jednoznaczność geometrii architektury, zatopionej w piętrach wody, przez które „oddychają” uczepione ich pielinki obłoków.

Będąc na wystawie warto pobłądzić ogrodami na obrazach pana Adama i zejść w doliny jego zaczarowanego świata, a potem zamustrować na korwecie, by spojrzeć na horyzont z perspektywy, jaką może mieć tylko Artysta i kosmonauta.

Tak się złożyło, że w początkach trwania wystawy, w ostatnich dniach listopada telewizja emitowała dokument o jedynym na świecie ulicznym torze wyścigów samochodowych Formuły 1 w Monako. To właśnie nagromadzenie na skrawku ziemi zamieszkującej tam ciżby ludzkiej dzieje się na naszych oczach, ale swoje ma tu do powiedzenia także Sztuka.

Na ekspozycję składa się 37 obrazów olejnych dużych formatów, pochodzących z kolekcji prywatnych, co oznacza, że zostały wypożyczone od właścicieli. Wystawę można oglądać do 4 lutego 2024 r.



Fot. z archiwum Muzeum Częstochowskiego

IRYNA CIŁYK, *Głębia ostrości*, przeł. Bohdan Zadura, Towarzystwo Galeria Literacka, Częstochowa 2023, wydano w serii „słowa / granice”.

Zbiór wierszy ukraińskiej poetki i reżyserki, którego premiera miała miejsce 26 listopada 2023 r. w ostatnim dniu Festiwalu „Poezja Jest Najważniejsza” w obecności autorki i tłumacza. Redaktorką tomu i autorką tekstu od wydawcy jest Olga Anna Wiewióra.



RYSZARD „SIDOR” SIDORKIEWICZ, *Tyle w nas niepogody. 45 lat po debiucie*, wydawca: Ryszard Mierzewski, Pieszyce 2023.

Zbiór 45 wierszy poety mieszkającego w Olsztynie Jurajskim, wydany 45 lat po debiucie prasowym na łamach miesięcznika „Nurt” w 1978 roku. Arkadiusz Frania: „Ryszard „Sidor” Sidorkiewicz nie ulega i nie podlega modom literackim. Podąża według wskazań wewnętrznego kompasu poetyckiego, który nigdy go nie zawiódł, bo mało jest w dzisiejszej literaturze wierszy tak konsekwentnie lirycznych, myślących, ale i czujących życie, świat, przemijanie”.



ZBIGNIEW BIERNACKI, *Matka Boska Częstochowska jako symbol patriotyzmu na dawnych pocztówkach, widokówkach i zdjęciach*, Wydawnictwo KORONIS, Częstochowa – Bydgoszcz 2023.

Piąty album częstochowskiego księgarza i bibliofila, prezentuje unikatowe pocztówki, opatrzone komentarzem ich właściciela z informacjami o pochodzeniu, autorstwie, symbolice, a także osobistymi wyznaczeniami na temat ich interpretacji i znaczenia, niezwykle bogaty, uzupełniony o obwolotę i wklejki. Teksty w dwóch wersjach językowych: polskiej i angielskiej. W przygotowaniu komentarzy uczestniczyli historycy i publicyści. [BS]





WOJCIECH KASS, *Otwarte na klucz*, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2023.

Jarosław Ławski, nota wydawnicza: „tomik subtelnych wierszy (...), liryków olśniewających czystością, kruchych jak istnienie poety, uderzających w stawianie pytań o to, co ciemne i jasne, jawne i skryte w istnieniu. Strażnik lirycznego światła kluczem wiersza otwiera to, co zakryte, zamykając przed okiem wyobraźni to, co oczywiste. Kunsztowne, pełne lirycznych westchnień i epickich pytań, mocne w wygłosie wiersze klucznika tajemnic. (...)”.



ALEKSANDER CIEŚLAK, *Panna z pierwszej licealnej*, Częstochowa 2023.

Powieść jest trzecią książką autora – po zbiorze opowiadań *Między nocą a świtem* (2020) i powieści *Siódmoklasista* (2021). Osuta jest wokół wydarzeń ukazanych w poprzedniej powieści, tym razem ukazanych przez kilkunastoletnią dziewczynę, która jest narratorką i bohaterką. Książka podejmuje ważne dla dorastającej młodzieży tematy, co do których autor ma bardzo dobre rozeznanie i wiele empatii. Akcja dzieje się w mieście przypominającym Częstochowę, a dramatyzm sytuacji dodatkowo podkreślają realia przełomu lat 60. i 70. XX w. [BS]



ANDRZEJ PIECHOCKI, *Uporczywa konstatacja*, Towarzystwo Galeria Literacka, Częstochowa 2023, wydano w serii „Biblioteka Galerii”.

Zbiór tekstów (opowiadania, eseje, wiersze) zmarłego 3 maja 2023 r. Autora, z których większość była drukowana w „Galerii”, uzupełniony o wspomnienia koleżanek i kolegów. Książka została dofinansowana ze środków Gminy Miasta Częstochowa.

Jan Ciesielski

DYSPUTY ZAWSZE NA CZAS(C)IE

- Ser – wywóz!
- Dobra! Co jest?
- Nic! U rzeźnika byłem ostatnio.
- To ksywa, wiem. Szef to twój.
- Pacjentem jesteś? Coś ty?! Rzeźnik mięsny, a nie jak myślisz. Naoglądałeś się spraw sądowych w prasie.
- Jestem jednak pełen niepokoju. Boję się zawirowania w gminach naszych. Zmniejsza się liczba urodzin w kraju. Będą dofinansowania z funduszu. Kadra jest już przygotowana.
- O czym ty mówisz? Czy nie lepiej, gdybyś poszedł do piekarni?
- Może chciałbyś być Piekarzem Roku?
- Wszystko mi mylisz. Już nic nie wiem, mimo dobrego serca dla potrzebujących...
- Potrzebujących spokoju? Bez inwestycji, bez wsparcia?
- Ja... Stop, do jasnej anielki! Wyjdź! Teraz ja wchodzę, a potem ty i od początku będziemy rozmawiać, bo już się dogłębnie zgubiłem.
- Dobra! Ja też wyjdę jakby nic i wejdę ponownie.
- Dobrze, ja za tobą. Spotykamy się jakby nigdy nic i ty mówisz, że u rzeźnika byłeś ostatni.
- Ostatnio. Nie liczyłem, który byłem. Miałem taką potrzebę, a nawet konieczność jakby...
- To ty nie masz gdzie chodzić? A do fryzjera na przykład, a do dentysty! Co z tym rzeźnikiem wyskakujesz?
- Wyskakuję?
- To rzeźnik z nożem. Odciski palców na nożu zostawił. Sprawę o ogół niebezpieczeństwa będzie miał. Może się pozbawić obywatelstwa, a nawet praw publicznych przy wyborach, częstych u nas.
- Ty chciałbyś pozbawić rzeźnika stanowiska kierowniczego? Toż on pracuje z powołania!
- A nie z wyboru? Wydalenie ze służby mu grozi. A pozwolenie na nóż ma? Kto będzie szkody naprawiał? Nasz Prezydent Miasta?
- Prędeż rozdziobią nas kruki i te...
- Dobra, to ja rezygnuję. Wcale u żadnego rzeźnika nie byłem. Na sianokosy się wybieram.
- To serwus!
- Pa!

GALERIA

CZĘSTOCHOWSKI MAGAZYN LITERACKI

Copyright © TOWARZYSTWO GALERIA LITERACKA

REDAKCJA:

Barbara Strzelbicka (sekretarz redakcji), Bogdan Knop (redaktor naczelny),
Ida Jadwiga Łubińska, Olga Wiewióra, Arkadiusz Frania.

STALI WSPÓŁPRACOWNICY:

Małgorzata Franc, Małgorzata Nowakowska-Karczewska, Alicja Nowak,
Elżbieta Jolanta Gola, Janusz Jano Mielczarek, Marian Panek,
Tomasz „Aztzenty” Barański, Wiesława Owczarek, Jan Ciesielski, Jarosław Kapsa,
Anna Jędryka, Maciej Rudlicki.

LAYOUT: Andrzej Chmielewski

SKŁAD: J.M. Krasucki

REDAKTOR TECHNICZNY: Jarosław Leszczuk

DRUK:

Drukarnia Usługowa „Gryf”



ul. Garibaldiiego 14 a
42-200 Częstochowa
www.gryf.czest.pl

PRINTED IN POLAND.

WYDAWCA:

Towarzystwo Galeria Literacka



ul. Metlera 4
42-224 Częstochowa
www.galerialiteracka.pl

Adresy e-mail do przesyłania materiałów w formie elektronicznej:

galeria.literacka@gmail.com

Krajowy Rejestr Sądowy nr: 0000545735 Regon: 360871693 NIP: 9492200168

Nr rachunku: mBank 06 1140 2004 0000 3302 7814 7608

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca i nie przechowuje.

W tekstach przeznaczonych do druku zastrzega sobie prawo do skrótów i zmian tytułów.

ISSN 2449-5328



Ewa Maria Powroźnik, cykl „Pejzaże NIEoczywiste”, 2023 r.

mała **GALERIA**



Ewa Maria Powroźnik, cykl „Pejzaże NIEoczywiste”, 2023 r.